

CASSIE MILES

JAK ZA  
DAWNYCH LAT

Tytuł oryginału Seems Like Old Times

## ROZDZIAŁ 1

Jennifer Watt z uśmiechem na ustach i ciągle dźwięczącą jeszcze w uszach piosenką szła wolnym krokiem po kwiecistym, lecz mocno zniszczonym dywanie holu kina „Studio”.

Wprawdzie było już po północy, ale Jennifer nie spieszyła się. Przystanęła na chwilę i spojrzała na wysokie sklepienie sufitu. Dla niej siatka rys i pęknięć widoczna na turkusowym, ozdobnym gzymsie układała się w ciekawy i intrygujący wzór. A pozłacane cherubiny stanowiły coś więcej niż tylko nostalgiczną aluzję do dawnej świetności starego kina. Były po prostu piękne.

Dla Jennifer wszystko tu miało urok, gdyż zostało jakby opromienione ciepłem uczuć, z jakimi oglądała stare filmy wyświetlane podczas Maratonu Klasyki Filmowej.

Dobre, dawne czasy, pomyślała. Złoty wiek kina lat trzydziestych i czterdziestych, kiedy to bohaterki zawsze były urocze, bohaterowie dzielni, a ich przygody kończyły się nieodmiennie happy endem.

Nucąc tytułową melodię z „Deszczowej piosenki”, ostatniego filmu tego wieczoru, Jennifer wymieniała uśmiechy z innymi zagorzałymi wielbicielami starego kina, kierującymi się w stronę wyjścia.

Pogoda zdawała się kontynuować deszczowy temat, tyle tylko, że oberwanie się chmury nie każdego nastrojało do śpiewu. Nad śródmieściem Denver rozszalała się gwałtowna burza.

Jennifer zadrżała z zimna i objęła dłońmi ramiona. Poszła do kina prosto z pracy i wąska, zapinana na guziki spódnica oraz lniany żakiet nie mogły ochronić jej przed ulewą. Co gorsza, swoją furgonetkę zaparkowała o kilka domów dalej, a nie miała przy sobie ani nieprzemakalnego płaszcza, ani parasolki. Nie wzięła nawet chustki na głowę.

Na litość boską, przecież to sierpień, nie mogła przewidzieć takiej przejmującej zimnem burzy z piorunami. Spacerowała tam i z powrotem pod zadaszeniem, a powtarzane w myślach melodie z filmu zagłuszał odgłos bębniącego deszczu i rozlegających się od czasu do czasu grzmotów. W pewnej chwili skuliła się przed kolorowym plakatem filmu „Pocałuj mnie, Kasiu” i mruknęła do siebie:

- Przecież musi przestać.
- Dlaczego?

Przestraszyło ją to pytanie, zadane męskim, niskim głosem. Odwróciła się i jej wzrok napotkał najpiękniejszy uśmiech, jaki widziała w życiu - uśmiech amanta filmowego. Najpierw zauważyła wspaniałe zęby, potem szare oczy i gęstą, czarną Czuprynę, lśniąca w świetle neonów. I jeszcze dołeczki na policzkach, takie same jakie miał Clark Gable.

Dopiero po dobrej chwili Jennifer uświadomiła sobie, że przygląda się stojącemu przed nią mężczyźnie z otwartymi ustami, jak aktorka grająca rolę pierwszej naiwnej w latach trzydziestych. Przywołała się do porządku, starając zachować resztkę kobiecej dumy. To nie była scena z filmu. W życiu spotkanie kobiety z mężczyzną nie obwieszcza crescendo muzyki skrzypiec. I obraz w zbliżeniu nie jest złagodzony przez soczewkę kamery.

A szkoda, pomyślała z żalem. Stała w ostrym świetle, które wszystko ujawniało. Zapewne proste, sięgające ramion włosy żałośnie zawisały, kostium był pognieciony, a tusz rozmazał się w czasie wzruszającej, ostatniej sceny poprzedniego filmu.

- Dlaczego musi przestać? - ponowił pytanie mężczyzna.

- Bo nie może padać wiecznie.

Wybitnie inteligentna odpowiedź, zakpiła z siebie w duchu. Lecz chyba nikt nie oczekuje, że będzie roztaczała swe powaby w środku nocy podczas burzy. A w ogóle nie należy rozmawiać o tej porze z nieznanym. W jej wieku takie rzeczy powinna już wiedzieć. Mimo to, wpatrując się w tego uderzająco przystojnego mężczyznę, czuła się jak trzpiotowata i nierozsądna nastolatka. Doszła do wniosku, że za bardzo się przejęła filmowymi fabułami tego wieczoru. Rozejrzała się i stwierdziła z ulgą, że nie są sami, gdyż pod zadaszeniem schroniło się przed deszczem jeszcze kilka osób.

- Byłaś w kinie? - zapytał. Skinęła głową i odsunęła się od niego.

- Nie zamierzałem zostawać do końca na „Deszczowej piosence” - mówił dalej. - Ale chciałem zobaczyć Gene'a Kelly'ego, tańczącego w kałużach pomiędzy latarniami. Popisowy numer. A potem już nie mogłem wyjść.

Jennifer usłyszała w jego głosie entuzjazm zapalonego miłośnika klasycznego kina. Czyżby miał ochotę powtórzyć tę scenę ze sobą w roli głównej?

- Jeśli chcesz odegrać tę scenę na ulicach Denver - powiedziała drwiąco - to bardzo proszę.

Spojrzał na nią i znowu zobaczyła jego olśniewający uśmiech.

- Czy ktoś ci już mówił, że jesteś podobna do Lauren Bacall?

- Och, daj spokój. - Wzniosła komicznie oczy do nieba.

- Naprawdę - upierał się. - Ten sam chłodny, ironiczny wyraz ust.

A zarazem postawa osoby niepewnej siebie.

- To pewno z powodu wywatowanych ramion - odparła już cieplejszym tonem, zapominając o wcześniejszych zastrzeżeniach. - Kostium uszyty jest zgodnie z modą lat czterdziestych.

- Wygląda doskonale. Przypominasz mi młodą Lauren Bacall z filmu „Mieć i nie mieć”.

- Młoda? - Jennifer uśmiechnęła się. - Mam trzydzieści jeden lat.

- W tym świetle wyglądasz dużo młodziej.

Podniósł wzrok w górę na neon i Jennifer skorzystała z okazji, aby dokładniej mu się przyjrzeć. Chociaż węzeł krawata miał rozluźniony, jego granatowy garnitur był elegancki i dobrze skrojony, a pewno też i drogi. W rękę trzymał skórzaną teczkę. Mimo szelmowskiego uśmiechu wyglądał na mężczyznę o konserwatywnych poglądach. I wydawał się jej dziwnie znajomy.

Jennifer usłyszała swój własny głos, wypowiadający jedno z tych banalnych pytań, jakby wyjętych ze scenariusza stare - go filmu.

- Czy myśmy się już kiedyś spotkali?

- Może załatwiałaś jakieś sprawy w Banku Kontynentalnym?

- Oczywiście. - Jej uczucie w stosunku do banku było mieszaniną głębokiej wdzięczności i pewnej dozy urazy, dającej o sobie znać w chwili, gdy nadchodził kolejny, miesięczny termin spłaty pożyczki. Dwa lata temu właśnie ten bank udzielił jej kredytu, dzięki któremu mogła otworzyć swoją niewielką galerię sztuki, połączoną ze sprzedażą wyrobów artystycznych. Nie tak dawno urządziła w holu banku wystawę, na której pokazała niektóre ładniejsze witraże i kilkanaście akwarel, w tym również parę własnych.

Odtwarzała w pamięci wnętrze banku: chłodny kolor ścian, opływowe linie marmurowych blatów i poustawiane w równych rzędach biurka. I nagle przypomniała sobie.

- Widziałam cię z panem Sandersem, kiedy załatwiałam pożyczkę.

- Sandersem? To ty prowadzisz galerię sztuki? Jennifer Watt, czy tak?

- Tak. A ty jesteś...

- David Constable.

- Aaa. Wiele słyszałam o tobie od Beth Andrews. Bardzo sobie ceni twoją pomoc w sprawach finansowych.

Wprawdzie ulewa nadal nie słabła, lecz Jennifer przestała już zastanawiać się, jakby tu czmychnąć do swej furgonetki. David Constable, powtarzała w duchu. Jakie ładne i budzące zaufanie nazwisko. Nie był żadnym nocnym maruderem. Był bankowcem.

- Beth w swojej sprawie powoływała się na twoje referencje - powiedział. - Pokazywano mi ciebie, kiedy urządzałaś wystawę w holu banku. Powinienem być się wtedy przedstawić.

- Dobrze, że tego nie zrobiłeś. - Przewożenie i wieszanie witraży było koszmarem. Do czasu umieszczenia ostatniego eksponatu we właściwym oświetleniu, Jennifer zrezygnowała z gustownych strojów, w jakich zwykle chodziła do pracy, na rzecz dżinsów i bawełnianej koszulki. Poza tym, pomyślała, zawarcie znajomości pod oświetlonym neonem kina było o wiele bardziej romantyczne. - Wiesz, trudno mi to wytłumaczyć, ale wcale nie wyglądasz na bankowca.

- Nie? - Spojrzał na nią pytająco, unosząc do góry jedną brew jak James Stewart. - A czym według ciebie odznaczają się bankowcy?

- Nie chciałam cię urazić - odparła. - Po prostu nie spodziewałam się, że mogę spotkać wiceprezesa Banku Kontynentalnego o północy na festiwalu filmowym. To chyba raczej nietypowe hobby w twoim zawodzie.

- Cóż, pewno masz rację. - Udawał, że się nad tym poważnie zastanawia. - Myślę, że nie spotkałbym tu drugiego bankowca. Na żadnego też nie natknąłem się na kursach dotyczących mass mediów. Nie było też bankowców na żadnym z seminariów dla przyszłych producentów filmowych. A ja w nich uczestniczyłem.

Jennifer uznała się za pokonaną, więc mruknęła tylko:

- Poddaję się.

- Mam nadzieję, że nie uznasz tego za zbyt dużą śmiałość, jeśli zaproponuję ci schronienie pod parasolem?

- Masz parasol?

- Oczywiście. My, bankowcy, zawsze jesteśmy przewidujący. - Otworzył teczkę i wyjął z niej mały, składany parasol. - A poza tym czytałem rano prognozę pogody.

Jennifer spodobała się ta przezorność.

- Zaparkowałam dość daleko stąd - ostrzegła.

- To i tak jesteś lepsza ode mnie. Nie mam samochodu. Chciałem jeszcze wstąpić do biura, a potem miałem złapać autobus.

- Wobec tego ty mnie doprowadzisz pod parasolem do samochodu, a ja cię odwiozę do domu.

- Zgoda. Możemy ruszać?

- Niezupełnie. - Jej wąska spódniczka nie nadawała się do biegania i skakania przez kałuże, więc odpięła guziki ponad kolana, żeby mieć swobodę ruchu. Podniosła kołnierz żakietu i zauważyła, że David przygląda się jej nogom. Nieoczekiwanie sprawiło jej to przyjemność.

- No to chodźmy. - Spojrzała z żalem na swe sandałki na wysokich obcasach. - Szkoda, że nie włożyłam sportowych butów.

- Lauren Bacall nie nosiłaby nigdy sportowego obuwia. Kiedy szli razem w stronę furgonetki, Jennifer chciało się śpiewać. Wzięła pod rękę osłaniającego ją przed deszczem Davida. Pomyślała, że to cudownie być blisko tego mężczyzny. Wprost nie chciało się jej wierzyć, że tak szybko poczuła szczególną więź z tym zadziwiającym bankowcem.

W pewnej chwili krzyknęła, czując, jak jej stopa grzęźnie w kałuży.

- Może cię zanieść na rękach? - zaproponował.

- Nie bądź niemądry. - Nie mogła się oprzeć i dodała:

- Myślałam, że wiceprezesom banków nie wpadają do głowy głupie pomysły.

- A ja sądziłem, że artyści to ludzie impulsywni i gotowi biegać boso po deszczu.

Dopadli przedsiönka sklepu z biżuterią i przystanęli, patrząc na ulicę poprzez kurtynę deszczu. .

- Artyści są impulsywni - przyznała Jennifer. - Ale nie zapominaj, że ja zajmuję się tylko sprzedażą dzieł sztuki.

- To nieprawda. Widziałem twój podpis na kilku akwarelach wystawionych w bankowym holu. O mało jednej nie kupiłem. To był portret starego kowboja.

- Naprawdę? - Jennifer rozpromieniła się. Zaprzyjaźnieni z nią malarze uważali jej obrazki za zbyt sentymentalne. - Ale ja traktuję malarstwo wyłącznie jako hobby. Nie stanowi treści mego życia.

- Nie wierzę. - David nagle przeistoczył się w Humphreya Bogarta. - Potrafię czytać w tobie jak w otwartej księdze, kochanie.

- To nie było zbyt udane.
  - Nie mogłem się powstrzymać. - Wzruszył ramionami.
  - Bogart pasował do tej sceny. Zawsze podziwiałem jego stosunek do kobiet.
  - To dlatego tak lubisz stare filmy? Podpatrujesz techniki uwodzenia?
  - Najpierw porozmawiajmy o Jennifer Watt, artystce malarce.
  - To już przeszłość - odparła stanowczo. - Dwa lata temu otworzyłam galerię i wszystko się zmieniło. Muszę dbać o zaopatrzenie, zajmować się reklamą, spłacać kredyt. I wiesz, odkryłam, że lubię tę pracę i w ogóle odpowiedzialność, jaka się z nią wiąże.
  - A czy prowadzenie galerii nie krępuje za bardzo twojej swobody?
  - Czasami. - Przeczesła włosy palcami. Gładkie blond pasma przesiąknięte wilgocią opadały ciężko na kark. - Rzadko gdzieś wyjeżdżam.
  - Uważasz, że galeria się bez ciebie zawali?
  - Nie, skądże. Zatrudniam na pół etatu dwie osoby, które dają sobie radę. Nieraz pomaga mi Beth Andrews.
  - To dlaczego nie wyjeżdżasz? - nastawał na odpowiedź.
  - Czemu nie możesz zostawić galerii?
  - Nie ma takiego miejsca, gdzie chciałabym wyjechać.
  - Wygadała się. Samą ją zaskoczyło to, co powiedziała. Skąd jej to przyszło do głowy? I dlaczego poczuła się samotna, a jej słowa zabrzmiały tak żałośnie? Z pewnością nie myślała o sobie jako o starej, godnej pożałowania pannie, nie mającej dokąd iść. - To nie miało zabrzmieć tak poważnie.
- Rzucił na nią powątpiewające spojrzenie Jamesa Stewarta.
- Naprawdę - usiłowała go przekonać. - Nie rozczulam się nad sobą i nie znoszę ludzi, którzy tak się zachowują. A poza tym byłam już w Nowym Jorku, Londynie. Widziałam też Luwr.
- Uniósł brew jeszcze wyżej.
- To temat do dalszej dyskusji. Może przy kawie? Teraz w jej wzroku pojawiło się powątpiewanie. Pomysł z gorącą, parującą kawą był znakomity, ale raczej niewykonalny.
  - Nawet ktoś tak zapobiegliwy jak ty nie wyczaruje w pobliżu otwartej kawiarni.

- Zdaj się na mnie.

- Jeśli znajdziesz gdzieś kawę, idę z tobą.

Wręczył jej parasol i teczkę. Bez dalszych wyjaśnień poderwał ją do góry, pochwyił w ramiona i pognął z nią przez ulicę.

- David, puść mnie w tej chwili!

- Jak znajdę kawę.

Ze śmiechem objęła go za szyję dla utrzymania równowagi. Usiłowała osłonić się parasolem, lecz nogi nadal jej mokły.

- Oszalałeś!

- Kawa, kawa, gdzie jest kawa?

Biegł dalej. W pewnej chwili podmuch wiatru odchylił parasol i deszcz przemoczył ich do suchej nitki. Jennifer, kołysząc się w ramionach Davida, czuła się głupio i śmiesznie. A jednocześnie od wielu lat nie była tak szczęśliwa. Poważna właścicielka galerii sztuki śmiała się jak uczennica.

Kiedy mężczyzna wielkim skokiem pokonał kolejną kałużę, Jennifer zaniósła się śmiechem. Co za noc! Co za przygoda!

David doskoczył do przedsionka kolejnego sklepu i postawił swój ciężar na ziemi. Chociaż był mocno zdyszany, zaśmiewał się razem z nią. Pochyliła się ku niemu osłabła od śmiechu i zmagając z parasolem. David ciągle obejmował ją w pasie. Jego tors unoszony głębokimi oddechami był tuż przy jej piersiach. W małym przedsionku stali tak blisko siebie. Za blisko. Nie szkodzi. Niech skrupuły uleczą z wiatrem i deszczem. Zadrżała, gdy poczuła, że ich ciała oddzielone są od siebie tylko przemoczonymi ubraniami.

- Jesteś całkiem przemarznięta.

- I mokra - dodała. - Ale nie bardziej od ciebie. - Sięgnęła dłonią, aby zetrzeć kroplę deszczu z jego czoła. Bezużyteczny gest wobec kogoś, kto ocieka wodą od stóp do głów. Uniosła ku niemu wzrok.

- Jesteś bardzo podobny do Clarka Gable'a. Biedny Gable, taki przemoczony.

- Nie ma znaczenia. To ubranie szybko wysycha. Jennifer poczuła przenikający ją wilgotny chłód.

- Więc gdzie jest obiecana kawa?

Wskazał budynek Banku Kontynentalnego, stojący dokładnie po drugiej stronie ulicy.

- Na trzecim piętrze, w sali klubowej dla pracowników. Zanim zdołała się sprzeciwić, chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą przez



opustoszała i błyszcząca od deszczu jezdnię, w stronę szerokiego portyku przed głównym wejściem do banku.

- Przypatrz się dobrze, kochanie - powiedział charakterystycznym głosem Bogarta, pukając w metalową listwę drzwi. - Muszę to robić bardzo ostrożnie, żeby się alarm nie włączył. Gliny byłyby tutaj, zanim zdążyłabyś powiedzieć: „Sokół maltański”.  
- Zapukał ponownie i krzyknął:

- George, hej, George Dooley, to ja!

Jennifer zauważyła jakieś poruszenie w słabo oświetlonym wnętrzu i za chwilę ukazał się George. Popatrzył z ukosa przez drzwi, potarł oczy i ziewnął. Pomimo rewolweru za pasem opinającym jego potężną pierś, nocny strażnik nie wyglądał groźniej od starego szkockiego owczarka. Otworzył drzwi czterema różnymi kluczami.

- Dobry wieczór, panie Constable. Przeczynałem, że pan będzie tu o tej porze. A kim jest ta dama?

- Moją współpracowniczką. - David pośpiesznie wprowadził Jennifer do środka.

- Poproszę o nazwisko - powiedział George i starannie zamknął za nimi drzwi. - Muszę panią zapisać w moim nocnym raporcie.

- Lauren Bacall - odparła Jennifer szybko. Nie chciała, żeby jej prawdziwe nazwisko figurowało w raporcie o nocnych wizytach w banku, w którym załatwiała swoje finansowe sprawy.

George spojrział na nią i podrapał się w głowę. Coś mu się tu nie zgadzało, choć nie bardzo wiedział co.

Jennifer nie zamierzała czekać, aż strażnik się domyśli, więc szybko odeszła z Davidem w stronę windy, usiłując wyglądać na stateczną urzędniczkę. Odezwała się dopiero wtedy, gdy winda ruszyła.

- Davidzie, jak mogłeś mi to zrobić? Muszę dbać o swoją reputację.

- Daj spokój, panno Bacall. Nigdy nie miałaś ochoty być w zamkniętym na noc banku? Pomyśl, tylko ty i ja, no i te wszystkie zielone banknoty.

- Oraz George - przypomniała.

- Poza tym obiecałem ci kawę, a jestem jednym z tych, którzy dotrzymują słowa.

Wysiedli na trzecim piętrze i David poprowadził Jennifer długim, pustym korytarzem. Minęli drzwi kilku biurowych pomieszczeń i

dotarli do sali klubowej. David włączył jarzeniowe światło i Jennifer ujrzała kilka stolików, ustawione wokół nich krzesła, a pod ścianami automaty do sprzedaży żywności.

David podszedł do jednego z nich.

- Jaką chcesz kawę, ze śmietanką, z cukrem?

- Poproszę o czarną.

- Może coś jeszcze? Mogę zaproponować ci czerstwy pasztecik. Albo makaron z serem z puszki. Lub moje ulubione, na wpół rozpuszczone batoniki.

- W zasadzie nie mam nic przeciwko takiemu jedzeniu - odparła po krótkim namyśle - lecz zwykle jadam tony prażonej kukurydzy.

Trzymając plastikowe kubki z kawą, David zaprowadził Jennifer do jednego ze stolików i podsunął jej krzesło. Usiadła ostrożnie, uważając, aby jej odpięta do połowy spódnica zbyt nie rozchyliła.

- A więc, Jennifer, powiedz mi teraz, dlaczego właściwie interesujesz się starymi filmami?

- Chyba z powodu nocnej telewizji - odparła. - Podczas malowania traciłam poczucie czasu. Gdy kończyłam, było zwykle już bardzo późno, a ja czułam się zbyt pobudzona, żeby iść od razu do łóżka. Więc oglądałam stare filmy pokazywane nocą w telewizji. Początkowo wybierałam te, które mnie szczególnie interesowały, na przykład wszystkie filmy z Katherine Hepburn. Potem przerzuciłam się na musicale. Zaczęłam też oglądać horrory w rodzaju „Drakuli”. W końcu - wszystkie inne. - Poklepała się po wywatowanym ramieniu. - Teraz uwielbiam stroje z lat czterdziestych.

- Jeśli już o tym mowa - David zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu krzesła - dobrze byłoby się wysuszyć.

Jennifer zauważyła, że pod koszulą rysują się szerokie ramiona i szczupłe, lecz muskularne ciało. Mogła się tego domyślić. Byłby wspaniałym modelem dla malarza.

Model tymczasem ściągnął krawat i podwinął rękawy, ukazując silne nadgarstki.

Z pewnym zażenowaniem Jennifer również zdjęła swój mokry żakiet. Jej cienka, ozdobiona falbankami bluzka była zbyt przejrzysta i za dużo ujawniała.

- Staroświecka bluzka pasująca do kostiumu?

Kupiła ją wraz z innymi ciuszkami na wyprzedaży w sklepie handlującym ubiorami z dawnych lat.

- Piękna - gwizdnął z podziwem.

I zbyt przezroczysta, pomyślała. Lecz nie tylko z powodu bluzki czuła się speszona. Nawet zbroja nie mogłaby jej ochronić przed uczuciem, z jakim przyjęła spontaniczną pochwałę Davida.

Popijając kawę, starała się prowadzić rozmowę opanowanym głosem, choć czuła ucisk w żołądku.

- A skąd u ciebie wzięło się takie zainteresowanie filmem?

- Może je odziedziczyłem, podobnie jak brwi i uszy. Moim wujkiem był Clayton Forbes.

- Kto?

- Clayton Forbes, Człowiek - Szerszeń. Nie pamiętasz? Wyświetlano taki serial w telewizji w połowie lat pięćdziesiątych. - Dawid złożył dłoń w trąbkę, wydał z siebie kilka nieharmonijnych dźwięków i zniżył głos do dramatycznego szeptu. - Człowiek - Szerszeń. Lata. Wzbija się na srebrnym skrzydle. Złoczyńcy, strzeżcie się jego żądła.

- To bardzo ciekawe, ale wtedy jeszcze nie było mnie na świecie.

- Telewizja nie wznawiała tego serialu, prawda? Występował też z Harriet Kelton w kilku jej wczesnych filmach, ale o nich nikt już dziś nie pamięta.

- Harriet Kelton? - Jennifer uczuła, jak ogarnia ją fala nostalgii. Pamiętała nie tylko tę aktorkę, ale nawet jej zieloną, przybraną cekinami suknię, którą nosiła w jednym z jej nielicznych filmów kręconych już w kolorze. - Czyż nie była piękna? A wiesz, że ona mieszka gdzieś tu w pobliżu, u podnóża gór?

- W Domu Aktora.

- Znasz ją?

- Tak. Przyjaźniła się z wujkiem. Nawet znalazł dla niej kilka ról w swoich filmach.

- Znalazł dla niej? - oburzyła się Jennifer. - Harriet Kelton była gwiazdą. Mogła przebierać w najlepszych propozycjach.

- Kiedyś tak. Ale to było czterdzieści lat temu.

Jakie to smutne, pomyślała Jennifer. Pełna życia i wiary w siebie, a do tego śliczna Harriet Kelton ma teraz pewno ponad siedemdziesiąt lat. Trudno to sobie wyobrazić. Jennifer nie czytywała magazynów filmowych, nie śledziła karier aktorów i dlatego dla niej gasnąca sława

gwiazd filmowych nie naruszała ich wizerunku utrwalonego na celuloidowej taśmie, na której pozostali wiecznie piękni i młodzi.

Gdyby tak życie można było utrzymywać w ten sam sposób, myślała dalej. Choć nie, to nie był dobry pomysł. Ona chciałaby wymazać na zawsze z pamięci niektóre ponure wspomnienia.

Był taki człowiek, który udawał mecenasa sztuki i oszukał ją, nęcąc nie istniejącymi możliwościami zdobycia sławy artystycznej i majątku w Santa Fe, w Nowym Meksyku.

Nie mogła też zapomnieć okrutnej recenzji jednego z krytyków o jej obrazach. Jeszcze jedna nieopierzona pannica, która chce być Georgią O'Keeffe, gdy dorośnie". Nabrała wtedy przekonania, że jej prace są nic niewarte, choć potem czytała kilka opinii tego krytyka o innych artystach, utrzymanych w podobnym tonie.

Rodzice też nie pochwalali jej wyboru zawodu artystki malarki. To kolejny dramat jej życia. Oboje od trzech lat nie żyli. Wzdrygnęła się i usiłowała odsunąć od siebie bolesne wspomnienia. Nigdy już nie padną łagodne słowa pojednania. Nie poczuje ciepła uścisku mamy. Nie usłyszy dźwięcznego barytonu taty, śpiewającego w kościelnym chórze. A oni nigdy się nie dowiedzą, że ich córka porzuciła artystyczną karierę i stała się - tak jak sobie wymarzyli - odpowiedzialnym członkiem społeczeństwa.

- Jennifer? - Głos Davida przerwał tok jej myśli.

- Nagle odczułam ciężar minionych lat - odparła cicho. Constable pomyślał, że chciałby już teraz, zaraz, lepiej

poznać Jennifer Watt. Dowiedzieć się, co ją smuci, co cieszy. Odtworzyć cały jej życiorys na podstawie fotografii, filmów amatorskich, starych zapisków. Do licha, miał na to tak mało czasu.

- Jakie wspomnienia chciałabyś wymazać z pamięci?

- O pewnym złośliwym krytyku. I oszuście, który miał mi pomóc w karierze artystycznej. Podawał się za mecenasa sztuki. Zabrał wszystkie oszczędności grupie tutejszych artystów, w tym także mnie, wyprawił nas do Santa Fe i zniknął. Zostałam z dwudziestoma dolarami w kieszeni i musiałam pracować w meksykańskiej restauracji, żeby zbierać pieniądze na bilet powrotny. Od tego czasu nie znoszę tortilli. I ludzi, którzy mnie zwodzą.

Zanim odzyskała opanowane, ironiczne spojrzenie, David spostrzegł w jej jasnych, błękitnych oczach delikatną mgiełkę. Ta ledwo dostrzegalna zmiana wyrazu jej twarzy powiedziała mu więcej

niż słowa. Miał przed sobą kobietę naiwnie łatwowierną. Nadużycie zaufania boleśnie ją dotknęło. Nie cierpi ludzi, którzy ją wykorzystują. A co by pomyślała o nim?

- To była taka mała życiowa lekcja - odezwała się po chwili. - Mam wstręt do tych, którzy żerują na marzeniach ludzi sztuki. Bardzo się staram, żeby postępować uczciwie wobec artystów, dostarczających prace do mojej galerii, i traktuję ich z szacunkiem, na jaki zasługują.

- Wiesz, Jennifer, podejrzewam, że byłabyś uczciwa nawet wtedy, gdybyś nie dostała tej nauki.

- Czy to opinia bankowca?

- Nie, zwykła ludzka intuicja. - Skończył pić kawę, sięgnął ręką poprzez stół i dotknął jej dłoni. - Jennifer Watt, dlaczego nie poznałem cię wcześniej?

- A teraz moment jest nieodpowiedni?

- Najgorszy z możliwych.

W głębi jego szarych oczu dojrzała wrażliwość i czułość, co ją nawet trochę zaskoczyło. David podobał się jej, nawet bardzo. Był przystojny, interesujący, pełen uroku. Chociaż pokpiwała z jego zawodu, w gruncie rzeczy ceniła tę profesję, oznaczającą stateczność i odpowiedzialność.

- Wiesz, miałeś rację. W nocy w banku panuje jakaś szczególna, wręcz zmysłowa atmosfera.

- Wypiłaś kawę? Skinęła głową.

- Jak się przechowuje pieniądze? - spytała. - Czy leżą sobie tak zebrane w kupkach jak jesienne liście?

- Rozumiem cię, Jennifer - powiedział żartobliwie. - Chciałabyś tutaj trochę pomyszkować.

Wziął ją za rękę i poprowadził do wyjścia. Gdy szli do wind, opowiedział jej o siedmioletnim okresie pracy w banku, którą rozpoczął na parterze jako praktykant, a skończył na stanowisku wiceprezesa na dziewiątym piętrze.

- Bankowcy - zakończył swą relację - traktują pieniądze z szacunkiem. Czego nie można było powiedzieć o wujku Claytonie.

- Opowiedz mi o nim coś więcej - poprosiła, gdy znaleźli się w windzie. To niesamowite mieć wujka Człowieka - Szerszenia.

- Przede wszystkim Clayton Forbes był naprawdę dobrym aktorem - powiedział David, a po chwili dodał: - I jednocześnie niezwykle dziwnym.

- To cecha rodzinna?

- Po ukończeniu filmów z tej serii zaszył się w swym domu w Malibu Beach i żył tam jak pustelnik. Ludzie mówili, że chodził po plaży ubrany tylko w swą srebrną pelerynę, i skłonny jestem sądzić, że tak właśnie było. Umarł kilka miesięcy temu.

- Przykro mi.

- Mnie też. On naprawdę był niezwykły. Pierwszy raz zaprosił mnie do siebie na lato, kiedy miałem sześć lat. Ależ to były wakacje! Zabierał mnie ze sobą do atelier i mogłem się przyglądać, jak się robi filmy. Gdy wycofał się z życia zawodowego, zmienił się. Wtedy już rzadko się widywaliśmy.

Jennifer milczała, obserwując wyrazistą twarz Davida.

- Dobry, stary Człowiek - Szerszeń. - David przytrzymał drzwi windy i uniósł palec do góry. - Strzeż się jego żądła.

- Ja chyba nie mam powodów do obaw - zauważyła. - To ostrzeżenie odnosiło się tylko do złoczyńców, prawda?

- No wiesz, żądło to zawsze żądło.

Chociaż się roześmiał, Jennifer wyczuła jego napięcie. Najwidoczniej za bardzo się przejął opowieścią o Claytonie Forbesie i jego legendarnym żądle. Ale dlaczego? Czy z jego wujkiem łączyła się jakaś rodzinna tajemnica?

Chociaż była nieco zaintrygowana, doszła do wniosku, że teraz nie musi tego dociekać. O losach Constable'a i jego rodziny mogą jeszcze wiele razy porozmawiać w przyszłości.

Była pewna, że nadeł się będą spotykać. Mają mnóstwo czasu przed sobą, żeby się dobrze poznać.

David zatrzymał się przed dębowymi drzwiami, na których widniała tabliczka z jego nazwiskiem, i włożył klucz do zamka.

- Zanim pokażę ci moje biuro, chciałbym zaprosić cię jutro na kolację. Czy szósta godzina ci odpowiada? Przysięgam, że nie będzie tortilli.

- Dzięki, z przyjemnością znowu się z tobą zobaczę. Ujął delikatnie jej rękę i wprowadził do pokoju. Za oknami burza szalała z nie słabnącą siłą. Błyskawice przecinały ciemne niebo, kurtyna deszczu przesłaniała migoczące światła miasta.

- Co za fantastyczny widok - szepnęła Jennifer. - Nie zapalaj lampy.

Stojąc razem z Davidem w ciemnym pokoju, pomyślała, że przecucie nie może jej mylić. Spotkanie było tak niezwykle. Wiedziała, że czekają ich nie tylko wspólne wieczory, ale i zmierzchy skapane w szkarłatnej poświacie i śnieżne, zimowe noce pod czystym, granatowym niebem.

Kiedy poczuła uścisk dłoni Davida na ramieniu, jej serce zadrżało, jakby pod wpływem przebiegającego przez ciało prądu. Być może to wszystko działo się zbyt szybko, lecz Jennifer była dość dojrzała i mądra, by słuchać głosu swojego ciała. Ten głos zapewniał ją, że David czuje to, co ona. Że nadeszła nieunikniona, wspaniała chwila. Znalazła się w ramionach mężczyzny i rozchyliła wilgotne wargi na powitanie jego ust. Całowali się w boleśnie słodkim podnieceniu. Było tak, jak powinno być - ciała przylgnęły do siebie, a ich uścisk był gorący, namiętny i czuły zarazem.

- Powinienem być poznać cię wiele lat temu - wyszeptał.

- Teraz nadszedł nasz czas, Davidzie. Wszystko jest przed nami.

David zapalił światło. Zamigotały jarzeniówki. Jennifer zmrużyła oczy, lecz zaraz otworzyła je szeroko ze zdumienia. Wzięła do ręki stojącą na biurku plakietkę z nazwiskiem Davida. To było jego biuro. Ale wszędzie wokół, na biurku, na podłodze, stały spakowane tekturowe pudła. Wszystkie jego osobiste rzeczy zostały z tego pomieszczenia uprzątnięte.

- Nie rozumiem - odezwała się po chwili.

- Jutro przychodzę tutaj ostatni raz.

- Dostałeś awans i przenosisz się na jeszcze wyższe piętro?

Pokręcił przecząco głową. Odwrócił wzrok, a Jennifer poczuła, że nagle ogarnia ją przerażenie. On odchodzi. Zanim mogło spełnić się marzenie o ich wspólnych nocach i zmierzchach, on ją opuszcza. Poznała go dopiero przed godziną, lecz czuła, że traci kogoś, kogo znała zawsze.

A może go nie utraci? Jeszcze miała nadzieję.

- Znalazłeś sobie nową pracę?

- Nie, Jennifer. Zaczynam nowe życie. Za dziesięć dni przeprowadzam się do Malibu Beach.

## ROZDZIAŁ 2

Dziesięć dni minęło w okamgnieniu. Spędzili je wspólnie. Razem pili szampana przy świecach i jedli bagietki na pikniku. On poprowadził ją stromą, kamienistą ścieżką w góry do skrzącego się wodospadu. Ona zabrała go do Cheesman Park na wrotki. Oglądali u niej stare filmy z magnetowidu. Zrywali na łąkach naręcza kolorowych polnych kwiatów. Tańczyli w świetle księżyca. Pakowali też razem rzeczy Davida. Podarował jej ze swych zbiorów plakat z filmu „Żebro Adama” i oprawioną fotografię Cary Granta.

Jennifer postanowiła w ciągu tych kilku radosnych dni nie myśleć o przyszłości i udawać, że czas nie płynie. Lecz nagle nieuchronna przyszłość stała się terażniejszością.

Uświadomiła sobie to dopiero wtedy, gdy odprowadziła Davida na lotnisko. Odleciał. Zostawił ją.

W drodze do domu Jennifer doszła do wniosku, że David przechodzi typowy dla swego wieku kryzys. Ta myśl doprowadziła ją do szału. Bo czym można wytłumaczyć porzucenie tak znakomitej posady? Jako wiceprezes dobrze prosperującego banku miał przed sobą prawdziwą karierę. Skąd ten pomysł, że zostanie producentem filmowym w Hollywood?

Wcisnęła się samochodem na puste miejsce przed swym wiktoriańskim domem, zatrzasnęła drzwiczki i weszła na schodki werandy. Cóż on sobie wyobraża? Że jest Paulem Gauguinem, francuskim impresjonistą, który porzucił żonę i dzieci, żeby malować na Tahiti?

Otworzyła frontowe drzwi i energicznie wkroczyła do środka. To nie było w porządku. David nie powinien działać tak pochopnie. Już jutro miał się spotkać z jakimiś przedstawicielami stowarzyszenia producentów filmowych w tym wspaniałym raju, pełnym kwiatów i palm.

Przeszła do sypialni i otworzyła drzwi garderoby. Nie będzie dłużej myśleć o Davidzie Constable'u. Zaprosiła na przyjęcie parę osób spośród grona artystów, dostarczających prace do jej galerii. Goście zaraz się zjawią. Musi dawać sobie radę w życiu sama, tak jak dawniej.

Z tym postanowieniem zaczęła przeglądać sukienki. Lecz ich kolory jakby się zamazały, kiedy powróciła myślą do sceny, która miała miejsce zaledwie pół godziny temu. Przynajmniej dobrze to



rozegrała. Zostawiła Davida przy krawężniku chodnika i szybko odeszła, żeby uniknąć pożegnania.

- Nie powinnam była nigdy więcej się z nim spotkać po tym pierwszym wieczorze - zwróciła się do stosu pantofli, leżących na podłodze garderoby. - Jesteś naiwna, Jennifer Watt. Skończona idiotka.

Wyciągnęła pierwszą lepszą sukienkę. Ale to była właśnie ta jasnozielona, którą miała na sobie owego dnia, gdy David przyszedł do galerii i namówił ją na wagary. Pojechali wtedy w góry i brodzili w cudownie chłodnym strumieniu.

- Trzeba go było tam utopić - fuknęła ze złością. Usiłowała go przekonać, że po prostu potrzebne mu są wakacje. Ale nic z tego. On musiał spalić za sobą wszystkie mosty - rzucić pracę, sprzedać samochód, pozbyć się mieszkania.

Jennifer usiadła ciężko na łóżku. Niech go licho weźmie! Nie była pewna, czy bardziej jest wściekła na niego z powodu jego wyjazdu, czy na siebie za to, że nie mogła z nim jechać.

Spojrzała na stojący przy łóżku telefon. Gdyby właśnie w tej chwili David do niej zadzwonił... Jego samolot miał odlecieć dopiero za pół godziny. Gdyby poprosił ją po raz tysięczny, żeby razem z nim wyjechała...

Pragnęła całym sercem snuć wspólne marzenia, śmiać się i biegać z nim po plaży nad Pacyfikiem. Lecz teraz to nie było możliwe.

Jutro, w sobotę, zaczyna się przedłużony o Święto Pracy weekend, a z nim coroczne Targi Sztuki i Rzemiosła w Denver. Oczywiście i w tym roku musi się tam zaprezentować jej galeria. Wprawdzie robotnicy, którzy mieli ustawić stoisko, byli już umówieni, eksponaty wybrane, a ekspozycja zaprojektowana, lecz i ona osobiście powinna pojawić się na targach. Nie mogła niczego zaniedbać. W zeszłym roku ze sprzedaży uzyskała siedem tysięcy dolarów. Całkiem niezłe pieniądze, jak na małą galerię oferującą autentyczne dzieła sztuki.

Westchnęła. Pocieszała się myślą, że może za tydzień uda się jej wyrwać do Los Angeles. Z pewnością zdoła jakoś przeżyć siedem dni bez Davida. Wiele innych par z powodzeniem żyło w takich związkach na odległość.

Czy ona i Constable są parą? Znali się w sumie tylko dziesięć dni. Nawet nie kochali się ze sobą. Zadumała się przez chwilę, usiłując

znaleźć właściwe słowo, oddające istotę wzajemnej fascynacji. Pociąg fizyczny? Brzmi jak medyczna definicja. Zakochanie? Dobrze dla nastolatków. Ona miała trzydzieści jeden lat, on trzydzieści pięć. Byli dojrzałymi ludźmi. Zaloty? Pojęcie współcześnie nie znane. Trwały związek? Niczego sobie nie obiecywali.

Jakby David nazwał to, co się między nimi wydarzyło? Czego oczekiwał?

I wreszcie znalazła. Porozumienie romantycznych dusz. Nie wiedziała, kiedy, gdzie i w jaki sposób to się stanie, lecz na pewno będą razem. Pomyślała, że to zdanie zabrzmiało jak ze starego filmu.

Zdecydowana nie poddawać się frustracji, sięgnęła po inną sukienkę. Wybrała jaskrawoczerwoną bez rękawów, z głębokim dekoltem. Miękka satyna opinała biodra, tworząc wokół kolan pełen klosz. Skoro David zachowuje się jak lekkomyślny idiota, ona może wystąpić w roli nieczułego wampa.

Odebrała telefon, gdy tylko przebrzmiał pierwszy dzwonek.

W słuchawce słychać było gwar dochodzący z lotniska, lecz gdy tylko rozległ się głos Davida, wydało się jej, że jest tuż przy niej. Dlaczego musiał wyjeżdżać?

- Sprawdziłem moje bagaże i uświadomiłem sobie, że zostawiłem coś bardzo cennego.

- Co takiego?

- Ciebie.

- Mnie? Davidzie, porównanie do walizki nie bardzo mi pochlebia.

- Przyrzekam, że będziesz miała miejsce w pierwszej klasie. Z szampanem na powitanie. Może być też premierowy pokaz filmu. Jennifer, obiecuję wszystko, na co będziesz miała ochotę, tylko jedź ze mną. Choć na parę dni.

- Muszę być na targach. Zobaczymy się później.

- To przynajmniej przyjedź na lotnisko. Lot się opóźnia i samolot nie wystartuje w ciągu najbliższej godziny. Będziemy mogli pozwolić sobie na klasyczną scenę pożegnania. Jak Bogart i Bergman w „Casablance”.

- Ale to Bergman wyjeżdżała - zauważyła dla ścisłości. - I była taka mgła, jakiej nigdy nie ma w Denver. Poza tym oni rozstawali się na zawsze.

- Tylko uczucie się liczy - odparł. - Chciałbym udowodnić, że potrafię być tak szlachetny i dzielny, jak Bogart.

- To się działo podczas wojny. A ty nie uciekasz przed zagrażającymi ci nazistami. Przeprowadzasz się do Malibu.

- Jesteś zazdrosna czy po prostu wściekła?

- Ja, wściekła? Też coś.

- Zazdrosna?

- O co? Że potrafisz podejmować tak lekkomyślne decyzje?

- O wolność.

- To raczej szaleństwo.

- Masz rację, Jennifer Watt. Nie zauważyłaś tego pod kinowym neonem? On jest szalony. Nieodpowiedzialny i nieobliczalny. Taki jest David Constable.

- Czy masz już tytuł tego filmu?

- Jak ci się podoba "Przespać poranek" albo „Piasek pod stopami”?

- Niechętnie przyznaję - odparła - że to brzmi cudownie. Niewątpliwie David już zdążył przygasić jej zapał, z jakim oddawała się pracy w galerii. Jego dążenie do zdobycia nowego, twórczego zawodu pobudziło i jej upodobanie do nieskrępowanego życia, jakie wiodą artyści. Tak żyła w młodości, bez narzucanych sobie rygorów, i była szczęśliwa. Teraz zatęskniła za podróżami szlakiem najjaśniejszych gwiazd, świecących nad nieznanymi lądami.

Jednak musiała również z czegoś żyć.

- Jennifer, jedź ze mną.

- Tak, to jest kusząca propozycja - odparła, sięgając po wieczorowy pantofelek. - Czy nie byłabym jednak zawadą? Myślałam, że celem twojej podróży jest próba odkrycia prawdziwego Davida Constable'a.

- Nikt nie powiedział, że mam tego dokonać sam. Jennifer, proszę.

- Dlaczego nie zostaniesz w Denver? To o wiele rozsądniejsze rozwiązanie.

- Wiesz dlaczego. Byłbym idiotą, gdybym nie skorzystał z takiej wspaniałej sposobności. Kto by pomyślał, że wujek zostawi mi w spadku swój dom przy plaży z całym dobytkiem.

- Dom możesz sprzedać - zasugerowała. - Wart jest pewno majątek.

- Chciałbym go zatrzymać. Jeśli mój pomysł nie sprawdzi się w ciągu roku, wrócę. Mogę wtedy z powrotem ubrać się w dwurzędowy garnitur, ale przynajmniej będę wiedział, że próbowałem. Więc nie chcesz pożegnać mnie na lotnisku?

- Wzywają mnie obowiązki.

- Przyjedź. Odegramy pożegnalną scenę z „Casablanki”, łącznie z długim, namiętym pocałunkiem.

- Nie mogę. - Wyjęła szminkę z torebki i nie patrząc w lusterko umalowała usta. - Zaprosiłam parę osób. Będą tu mniej więcej za dwie minuty.

- Przyjęcie w gronie artystów. Wolisz ich towarzystwo od mojego? Gdzie twoja romantyczna natura?

- Uległa instynktowi przetrwania. Muszę z nimi uzgodnić, co przygotujemy na sezon gwiazdkowy. Nie mogę teraz wyjść z domu. Davidzie, jeszcze nie wyjeżdżaj.

- Wiesz, nagle zupełnie mi się odechciało. Jakaś nieprzeparata siła ciągnie mnie w stronę twojej galerii. Chciałbym patrzeć, jak odkurzasz wystawę, czyścisz witraże. Moglibyśmy wyskoczyć na gorącą czekoladę z rogalikami. Albo iść na spacer. Zbliża się jesień, a ja nie zobaczę zmieniającego się koloru liści. Będę w Malibu pod palmami, poruszany ciepłym podmuchem wiatru, wiejącego od oceanu.

- Biedactwo - powiedziała bez współczucia.

- Chciałbym zobaczyć, jak wyglądasz zimą, w podbitej futrem wiatrówce. Mógłbym scałować pierwsze płatki śniegu z twoich warg. Posłuchaj, Jennifer, usiłuję ci wytłumaczyć, jak bardzo mi na tobie zależy. Ogromnie. Lubię z tobą być, patrzeć, jak się śmiejesz, jak na mnie spoglądasz. Lubię twoje perfumy, a nawet sposób, w jaki pochlipujesz na starych filmach, a potem wycierasz nos.

Opadła na łóżko, niezdolna wypowiedzieć choć jednego słowa. Starła się jeszcze wytrwać w gniewie, nie popadać w rozpacz z powodu jego wyjazdu. Lecz nie czuła już złości, tylko smutek. W oczach pojawiły się niechciane łzy.

- Będę za tobą tęsknił. Do licha, naprawdę, bardzo.

- Mnie też będzie ciebie brakowało, Davidzie - odpowiedziała.

- Myślami jestem z tobą, dzieciaku. Trzymaj się.

W tym momencie rozległ się dzwonek u drzwi i jednocześnie połączenie zostało przerwane. Jennifer chciało się płakać. O Boże,

westchnęła, słysząc znowu dźwięk dzwonka, to będzie chyba najgorszy dzień w moim życiu.

Popłacz sobie później. Teraz może tylko spróbować zapomnieć o Davidzie. I starać się dostosować do nowej sytuacji.

Poderwała się, lecz ciało odmawiało jej posłuszeństwa. Umysł opanowany tylko jedną myślą, o Davidzie, nie był zdolny do wydawania ciału najprostszych poleceń. Czuła się tak, jakby kolana były odłączone od reszty nóg. Wydawało się jej, że odległość z sypialni do frontowych drzwi wynosi kilka kilometrów. Szła powoli, żeby się uspokoić.

W drzwiach stał gamoniowaty brodacz i na jego widok Jennifer poczuła, że skręca się jej żołądek. Dlaczego to właśnie musiał być Philo Andrews? Już on da się jej we znaki.

Spojrzał na czerwoną sukienkę i wycedził:

- Czy nie sądzisz, że ten kolor jest za bardzo krzykliwy?
- Mnie też bardzo miło cię widzieć - odparła.

Mimo raczej niechlujnego wyglądu Philo, jako zawodowy kamerzysta, zarabiał całkiem przyzwoicie, gdyż robił filmy na zlecenie agencji przemysłowych i reklamowych. Na nieszczęście miał większe ambicje i marzył o filmach fabularnych, a nie spełnione nadzieje i towarzysząca im frustracja spowodowały, że stał się cyniczny i napastliwy. Jennifer unikałaby go jak ognia, gdyby nie fakt, iż jej najlepsza przyjaciółka, Beth, wybrała go sobie na męża.

Obie przyjaciółki co roku wykonywały razem serię bożonarodzeniowych kart i kalendarzy, do których Beth pisała wierszyki, a Jennifer malowała ilustracje.

Philo wręczył Jennifer butelkę białego wina i wkroczył do salonu.

- Ten czerwony kolor - odezwał się - jest kamuflażem. Usiłujesz ukryć to, co cię gnębi w związku z tym, no, jak mu tam...

- Masz na myśli Davida?

- Dokładnie jego. Bankowca, który ci podciął skrzydełka. Czy już wyjechał?

- Właśnie telefonował z lotniska.

- A ty jesteś nieszczęśliwa. - Usiadł przy szpinecie z różanego drewna i zaczął bawić się frędzlami rozłożonego na nim staroświeckiego szala. - Źle to znosisz, dziecinko. Stary Philo ci to mówi.

- Przede wszystkim nie jestem nieszczęśliwa - parsknęła gniewnie Jennifer. - Po drugie znalazłam pana Constable'a zaledwie dziesięć dni. To za mało, żebym miała „źle to znosić”. A wreszcie - nigdy więcej nie mów do mnie „dziecinko”.

- Beth mówiła mi, że nie jesteś w dobrym nastroju - stwierdził, gładząc z zadowoleniem brodę.

- Philo, masz dwie możliwości. Albo będziesz tak sobie siedział i napawał się krzykliwym kolorem mojej sukienki, albo zajmiesz się czymś pożytecznym.

- Czym mianowicie?

- Może trunkami?

- Oczywiście. Przyrzadzę coś mocnego, żeby nikt nie narzekał.

Podszedł do przenośnego barku i zaczął sprawdzać zapasy.

- A teraz, kiedy opuścił cię twój ostatni amant, czy pojedziesz z moim starym druhem do Sacramento?

- Nie, dzięki - odrzekła bez namysłu. Ostatnim razem, kiedy Philo i Beth zorganizowali dla niej taką randkę w ciemno, okazało się, że wybrany partner ma tyle uroku, co orangutan. Poza tym nie w głowie jej były randki, skoro właśnie w tym momencie Ten Właściwy lada chwila zniknie za horyzontem wraz z zachodzącym słońcem.

Jennifer zmarszczyła czoło, zastanawiając się, czy David czuje to samo co ona. Przeraziła ją myśl, że on może umówić się z inną kobietą. Że będzie się zabawiał z jakimiś chętnymi gwiazdkami filmowymi, w czasie gdy ona tu prowadzi ponure życie pracoholiczki.

Powinni byli zawrzeć pakt, pomyślała, tak jak to się dzieje na filmach. Powinni przyrzec sobie, że się spotkają za rok na szczycie Empire State Building. Tuż przed umówionym terminem on, biegnąc do niej, wpadłby pod taksówkę i...

- Hej, pani w czerwieni, gdzie jest wódka?

- Słucham? - Marzenia o tym, jakby to mogło być, przysły w obliczu prozaicznej rzeczywistości.

- Pytam o wódkę. To taki przezroczysty płyn. Jennifer podała mu butelkę.

- Proszę. Możesz zrobić mi jakiś koktajl?

- Dodam soku pomarańczowego. To ulubiony napój Beth.

- A gdzie ona się podziewa?

- Jest na spotkaniu z jakimiś politykami, dla których ma robić broszury propagandowe na wybory. - Nalał sporą porcję wódki, którą

pokropił sokiem z pomarańczy. - Ale zaraz się tu zjawi i będziesz mogła wypłakać się na jej ramieniu.

Rozległ się dźwięk dzwonka. Zanim Jennifer ruszyła się, żeby otworzyć drzwi, Philo pochylił się ku niej nad barkiem i dotknął jej ramienia.

- Jennifer - spytał niezwykle jak na niego łagodnym głosem - czy ty się dobrze czujesz?

- Nie okazuj mi tyle współczucia - starała się mówić lekko, ale czuła, że drży. - Nie jestem pewna, czy mój system nerwowy wytrzyma taki szok.

- Przykro mi, gdy patrzę, jak cierpisz. - Ironiczny uśmiech powrócił na jego usta, zadając kłam chwilowemu ludzkiemu odruchowi. - Więc jeśli chcesz, żebym dał w zęby temu byłemu bankowcowi, cała przyjemność będzie po mojej stronie.

- To są najmiłsze słowa, jakie kiedykolwiek od ciebie usłyszałam. - Jennifer poszła wpuścić kolejnego gościa. Teraz zaczęli się zjawiać jeden za drugim: artyści zajmujący się drzeworytnictwem, garncarstwem, wyrobem szkła ozdobnego.

Rola Jennifer jako gospodyni w tym gronie nie była trudna. Dopóki krążyły tace z zimnymi zakąskami, pastami, sałatkami, pieczywem i chrupkami, przyjaciele byli szczęśliwi. Philo jako barman walenie przyczyniał się do ożywienia rozmów.

W pewnej chwili Jennifer stanęła na kuchennym stołku i zawołała:

- Uwaga, uwaga!

- A nie mówiłem - zakpił radośnie Philo - że nie ma nic za darmo?

- Święte słowa - odparła. Chciała załatwić sprawy zawodowe możliwie szybko i bezboleśnie. - Ci z was, którzy zobowiązali się pomagać na targach, proszeni są o przybycie na miejsce o godzinie ósmej.

- O ósmej? - wykrzyknął ktoś.

- Rano - powiedziała Jennifer z naciskiem. Musi wykorzystać chwilę ciszy. - Jeszcze jedno, panie i panowie. Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. Z każdym z was osobno będę musiała omówić, z czym wystąpimy. Proszę sobie przypomnieć, co się najlepiej sprzedawało w ubiegłym roku.

- Różne drobiazgi, bransoletki, łańcuszki - odezwał się ktoś wyrabiający srebrną biżuterię - wszystko, byleby poniżej dziesięciu dolarów.

- To prawda - dodał inny gość. - Pospółstwo nie docenia sztuki.

- Pospółstwo - odparła Jennifer - to tacy sami ludzie jak ja i wy. Muszą kupić dwadzieścia prezentów gwiazdkowych, a mają w kieszeni dwadzieścia pięć dolarów. Powinniśmy im pomóc, żeby w ramach swego budżetu zadowolili ciocię Minnie z Kansas i bratanka punka z San Francisco. Skontaktujcie się ze mną pod koniec października i wtedy podejmiemy ostateczne decyzje. - Jennifer uznała sprawę interesów za wyczerpaną. - To wszystko, bawcie się dobrze.

Zeskoczyła ze stołka i ponownie napełniła sobie szklanekę. Zdawała sobie sprawę, że byt jej galerii w dużym stopniu zależy od tego, w jakiej mierze potrafi zachęcić artystów do współpracy, i zwykle to robiła. Ale nie dzisiaj. Tego wieczoru chciała być jak Greta Garbo. Samotna.

Jednak na to się nie zanosilo. Clyde Theodopolous, misiowaty i ociężały, co nie przeszkadzało mu specjalizować się w wyrobie finezyjnego szkła artystycznego, zasiadł wygodnie przy szpince i wyglądało na to, że zamierza tam pozostać do świtu. Wygrywał teraz stare, ulubione melodie, przy wtórze chętnych do śpiewu. Gdy chórek, zapomniawszy właściwych słów jednej z piosenek, zaczął dorabiać do niej własne, Jennifer, mimo przygnębienia, zaczęła się śmiać. Lubiła to artystyczne towarzystwo. Choć mieli swoje humory i często nie dotrzymywali umówionych terminów, podziwiała ich talenty. Zwykle wprawiali ją w dobry nastrój.

Może życie wcale nie było takie okropne. Dopóki potrafi się śmiać, jest nadzieja na lepsze. Zabrała pustą tacę i swoją szklanekę do kuchni. Miała zamiar dołożyć jedzenia, lecz gdy tylko zamknęła za sobą drzwi, opadła na stołek. Całe pomieszczenie wokół niej wirowało. Ile właściwie wypila?

Spojrzała na zegarek. Dopiero dziesięć po ósmej. Samolot pewno do tej pory wystartował. David odleciał.

W drzwiach kuchni ukazała się Beth.

- Co ci przyszło do głowy, żeby postawić za barem Phila?

- Jest w tym mistrzem. - Jennifer uniosła szklanekę na powitanie. - Czy zamierzasz wypowiedzieć się na temat koloru mojej sukienki?



- Ile wypiałas?  
- Dużo, oj, dużo - przyznała Jennifer.  
- Tak myślałam. Może dla odmiany napijesz się kawy?  
- Chyba nie wyglądam na wstawioną?  
- Wyglądasz świetnie. - Beth krzątała się po kuchni, szykując kawę. - Bardzo mi się podoba twoja sukienka. Pasuje do twoich oczu.  
- Bardzo śmieszne. A co słyhać w wielkiej polityce?  
- Nuda. Przygotowuję jakieś materiały, ale od takich chałtur mdło mi się robi. Philo twierdzi, że powinnam to rzucić i zacząć rozwijać swoje zdolności.

Beth mówiła dalej, a Jennifer starała się słuchać, lecz myślami była gdzie indziej. Wpatrzona w wiszącą na ścianie wyhaftowaną makatkę z napisem: „Nie ma jak w domu”, zastanawiała się, gdzie jest jej dom. Czy w odrzutowcu, mknącym do Los Angeles? Dlaczego David musiał wyjechać?

- Jennifer, może byś się położyła na chwilę?  
- Nie. Trochę jestem oklapnięta, ale w sumie nic mi nie jest. David to jeszcze jeden przykład mojej niesamowitej umiejętności wynajdywania sobie najbardziej nieodpowiedniego Tego Właściwego. Nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem.

- Przy mnie nie musisz udawać, jaka to jesteś dzielna. Przecież możesz pojechać do niego do Kalifornii na weekend.

- Na weekend, w którym z okazji Święta Pracy odbywają się targi sztuki? Bądź poważna. Poza tym, gdyby chciał, żebyśmy byli razem, to by nie wyjeżdżał.

- Chyba nie jesteś sprawiedliwa.

- Nie jestem - przyznała Jennifer - i nie chcę być. Beth, to naprawdę nic wielkiego. Ledwie znam tego faceta.

- Ale zależy ci na nim - nie ustępowała przyjaciółka.

- Miłość od pierwszego wejrzenia. - Jennifer podparła głowę dłońmi - To dobre dla nastolatków.

- Opowiedz mi o waszym pierwszym spotkaniu - poprosiła Beth.

- Wiem, że poznaliście się po Maratonie Klasyki Filmowej.

- W deszczu. Kiedy stanął pod parasolem, wyglądał zupełnie jak Clark Gable.

- Clark Gable? Przecież David nie nosi wąsów.

- Jest podobny - upierała się Jennifer. - Ma takie same dołeczki na policzkach. - Czują, że chce się jej płakać. - Powinnam była z

miejsca mu się oświadczyć. Urządzilibyśmy uroczyste wesele. Wspaniale wyglądałby w smokingu.

Umilkła na chwilę, pogrążona we wspomnieniach. Spojrzała na przyjaciółkę i dojrzała zrozumienie w jej oczach.

- Jesteś tak samo niedobra jak twój mąż - powiedziała - tyle tylko, że Philo to zatwardziały cynik, a ty nieuleczalna romantyczka.

- Nie martw się, Jennifer. - Beth dotknęła lekko jej ramienia. - On wróci. David jest twoim przeznaczeniem.

- To brzmi jak poezja - Jennifer uśmiechnęła się. - Wobec tego teraz porozmawiajmy o tobie. Wolałabym myśleć o czymś bardziej uchwytnym niż moje przeznaczenie. Czy nadal myślisz o zakupie maszyn drukarskich?

- No to schodzimy na ziemię. Jeszcze się nie zdecydowałam, ale mam dość straszliwych opłat za druk moich broszur, a te maszyny wyglądają na solidne. Philo ma swoje kamery i oświetlenie, mnie należy się własna drukarnia. Z drugiej strony tak naprawdę to nie bardzo mam ochotę na otwieranie zakładu usług drukarskich. To się kojarzy ze stałymi obowiązkami. Nigdy nie żałowałam, że tak ugrzęzłam w swojej galerii?

- Czasami.

- A tak ci dobrze idzie. Zdradź mi te wszystkie sekrety na temat dzierżawy, koncesji, podatków i dochodów.

Zaczęły rozmawiać o interesach i Jennifer udało się oderwać od gnębiących ją myśli. Mówiła o podatkach, o zatrudnianiu pomocników na pół etatu, o nieocenionej roli dobrego księgowego. Ale nadal bolało ją serce. Musi pogodzić się z faktem, że David wyjechał. Może wtedy ta uczuciowa huśtawka się skończy. W czasie ich krótkiej rozmowy przez telefon jej nastrój zmieniał się szybciej od barwy kameleona, spacerującego po serwecie w różnokolorową kratkę.

- Najważniejsze w interesach jest panowanie nad całością - stwierdziła - i współpraca z ludźmi, do których ma się zaufanie.

- Z takimi jak David na przykład - zauważyła Beth.

- Świetnie zna zagadnienia finansowe. Uporządkował prawie wszystkie moje sprawy.

- Boję się, że zaniedbałam moich gości. - Jennifer pozostawiła bez komentarza uwagę o Davidzie. - Chyba Clyde przestał grać. Lepiej tam pójść i zobaczyć, co się dzieje.

Otworzyła drzwi. Dobiegły ją tony starej, ukochanej piosenki „Pamiętaj nasze dni”.

„Casablanka”. Bar Ricka. David chciał być tak szlachetny i bohaterski jak Bogart.

„... gdy minie już ten czas...”

Stała jak w transie, powtarzając słowa piosenki. Znana melodia płynęła na tle gwaru rozmów i dźwięków pobrzękującego w szklankach lodu. Spojrzała na mężczyznę siedzącego przy szpinecie. W tym momencie wszystkie twarze i postacie zniknęły, poza nim.

Jego pełne wargi rozchylone były w cudownym uśmiechu, a szare oczy lśniły. Podeszła do niego i powiedziała to jedno, jedyne właściwe zdanie:

- Zagraj to jeszcze raz, Sam.
- Tak szybko zapomniałaś, jak mam na imię?
- Dlaczego nie jesteś w drodze do Malibu Beach?
- Interesy w świecie filmu mogą poczekać do jutra. Jennifer pochyliła się i szepnęła mu do ucha:

- A ja nie mogę.
- Jak długo zajmie ci pozbycie się tego tłumu? Rozejrzała się, po czym podbiegła do Beth.

- Czy możesz przejąć rolę gospodyni? Chciałabym odprowadzić przyszłego producenta filmowego na lotnisko.

- Pod warunkiem że pożegnasz się z nim jak należy - odrzekła Beth i mrugnęła okiem do Davida. - Szczęśliwej podróży.

### ROZDZIAŁ 3

- Trzy koktajle, może cztery - przyznała Jennifer, potykając się przy schodzeniu na jezdnię. Usiłowała się przytrzymać własnego, zarzuconego na ramiona szala. - Chyba nie będę w stanie usiąść za kierownicą.

David prowadził ją w kierunku rzędu taksówek. Zanim zdążył ją dobrze usadowić, wyskoczyła z auta i spojrzała na niego zdumiona.

- Przecież możemy wziąć moją furgonetkę.

- No, tak - postanowił odwieść ją od tego pomysłu - ale co ci się nie podoba w tej ładnej taksówce? Czekala tu na mnie.

Szofer wychylił się przez okno.

- To prawda, przyjacielu. Licznik wciąż bije.

Od strony werandy doszedł ich chór głosów śpiewających piosenkę „Kalifornio, jadę do ciebie”.

David pomachał dłonią zgromadzonym przyjaciołom Jennifer, która znowu się zachwiała. Stał za nią, a ona odchyliła się do tyłu i oparła plecami o jego pierś. Odwróciła do niego głowę.

- Czy oni nie są wspaniali? - zamruczała. - Prawdziwi przyjaciele.

Towarzystwo nadal śpiewało, tym razem na cześć Jennifer, a Beth musiała nawet przerwać dyrygowanie, żeby otrzeć oczy chusteczką. Od tego zgromadzenia odbijał jedynie Philo, który popijał swego drinka i spoglądał chmurnym wzrokiem.

David nie mógł nie zauważyć wrogości, której mąż Beth zresztą nie ukrywał.

- O co mu chodzi?

- Philowi? Coś wspominał o zamachu na ciebie.

- Z jakiejś konkretnej przyczyny?

- Nie chce, żeby mi się stała krzywda.

Wreszcie nastąpiły ostatnie owacje na cześć Jennifer i Davida, którzy wsiedli do taksówki, kiwając dłońmi na pożegnanie zgromadzonemu na werandzie tłumkowi.

- Do hotelu Brown Palace - zwrócił się do szofera David. Teraz mógł już wyłącznie skoncentrować uwagę na niezwyklej, wrażliwej, godnej podziwu Jennifer Watt. Pomyślał, że pomimo nieco zamglonego spojrzenia i niepewnego uśmiechu była najpiękniejszą kobietą, jaką spotkał w życiu.

Zmarszczył czoło, obserwując, jak po trzeciej próbie udało się jej założyć nogę na nogę. Miała też trudności z oparciem łokcia o kolano, ale je dzielnie przezwyciężyła. Jennifer w zasadzie nie piła alkoholu. Cztery koktajle? Może to przez niego?

- Do licha - powiedział. - Niewykluczone, że Philo ma rację.

- Tak myślisz? - Jennifer skubała materiał sukienki. - Uważasz, że ta czerwień jest zbyt krzykliwa?

- Jennifer, ja nie chciałem cię skrzywdzić.

- No, cóż, lubię czerwony kolor. Scarlett... - zaczęła, a łokieć zsunął się jej z kolana. - Scarlett O'Hara...

- Sukienka jest śliczna. - David z westchnieniem zrezygnował z dalszej dyskusji.

Nie mógł jej w tym stanie zabrać do hotelu. Wyglądałoby, że chce ją wykorzystać, co zresztą, do Ucha, już zrobił. Od samego początku oszukiwał ich oboje, gdyż miał nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży, a przecież wiedział, że musi się z nią rozstać.

Czy wyjazd był konieczny? Objął ją ramieniem i cieszył się tą chwilą intymnej bliskości. Czy mógł opuścić kobietę tak bardzo mu odpowiadającą, urną i... pijaną?

- Poproszę na Larimer Square. - David pochylił się ku kierowcy.

- Rachunek będzie niezły, przyjacielu. Chyba ma pan swój własny bank.

David skrzywił się, gdyż słowa szofera zabrzmiały nie zamierzoną, lecz gorzką ironią. Własny bank? Kiedyś to właśnie było jego celem.

- Nie zanosz się na to - odparł.

Spokojne, bezpieczne życie, jakie prowadził przez ostatnich kilka lat, było ostatnią rzeczą, której by teraz pragnął. Nie mógł dłużej znosić tego uładzonego porządku i tych wszystkich ograniczeń, którym podlegał jako urzędnik bankowy.

Do tej pory tryb jego życia był ustabilizowany. Rozważał każdy następny krok i realizował plany, jak nie poddający się emocjom mistrz szachowy. Uczęszczał do dobrej wyższej uczelni i uzyskał stopień magistra na wydziale zarządzania i administracji dużo wcześniej, zanim ten kierunek studiów stał się modny. Pełen zapału rozpoczął zawodową karierę od praktykanta i piął się coraz wyżej, aż doszedł do własnego gabinetu z tabliczką na drzwiach. Praca, praca, praca. Jedno zawodowe osiągnięcie wieńczone następnym.

Nie mógł już tak dłużej funkcjonować. Kiedy nadeszła wiadomość, że jego zwariowany wujek zapisał mu w spadku dom w Malibu Beach, coś się w nim przełamało. Czekał na taką okazję. Nadszedł czas podjęcia ryzyka.

Wszystko okazało się łatwiejsze, niż sądził - rezygnacja z posady w banku, odnalezienie mieszkania, a nawet sprzedaż porsche. Było mu wprawdzie przykro rozstawać się z pięknym, zielonym, sportowym samochodem, ale musiał pozbyć się wszelkiego balastu, jeżeli miał zacząć na nowo życie wolnego człowieka. Jeszcze dziesięć dni temu niczego nie żałował.

I wtedy spotkał Jennifer.

Taksówka zatrzymała się. David zapłacił i starał się obudzić Jennifer.

- I co teraz? - spytała, szczerzej otulając się szalem. - Wiesz, trochę mi chłodno.

- Coś mi przyszło do głowy. - W otwartej witrynie kawiarni kupił trzy kubki kawy na wynos i pociągnął Jennifer za sobą. - Jeden dla mnie, dwa dla ciebie - wyjaśnił. - Wybierzemy się na małą przejażdżkę.

Był to jeden z tych bezchmurnych, letnich wieczorów w Kolorado, kiedy wiatr od gór tańczy pomiędzy miejskimi latarniami, a niebo wydaje się być tak blisko.

Światła miasta kąpały Larimer Square w bursztynowej poświacie.

- Ale przecież właśnie byliśmy na przejażdżce - zdziwiła się Jennifer.

- Ale nie na takiej. - David wskazał ręką staromodny powozik, zaprzężony w konia.

Jennifer z zachwytem, choć ostrożnie poklepała po boku jabłkowitego rumaka w uprzęży.

- Davidzie, to wspaniały pomysł. Nigdy nie jeździłam powozem.

Wiedział, że ona nawet się nie domyśla, dlaczego wpadł na ten „wspaniały pomysł”. Miał zamiar tak długo przetrzymać Jennifer na świeżym powietrzu, dopóki całkiem nie wytrzeźwieje.

Zapłacił woźnicy, pomógł jej wsiąść i ruszyli. Jennifer siedziała wyprostowana na wyściełanej, skórzanej ławeczce, popijając kawę. Rozglądała się wokół, jakby pierwszy raz w życiu widziała śródmiejskie drapacze chmur Denver.

- Wypij kawę.

- Myślisz, że jestem pijana?
- Może troszeczkę.
- Nie chciałam się upić. Widzisz, to Philo przyrządzał koktajle i on za dużo...
- Jennifer, wszystko w porządku.
- Teraz czuję się znacznie lepiej. - Nie patrząc na niego, dodała: - Tęskniłam za tobą.
- Jeszcze nie wyjechałam.
- Wprawiałam się.

David przesunął dłoń po jej plecach pod szalem. Czerwona satyna sukienki przypominała w dotyku jedwabiste, opadające na ramiona jasne włosy Jennifer.

W ciągu minionych dziesięciu dni poznał już różne jej nastroje. W górach była beztroška. W pracy - oddana bez reszty swoim obowiązkom. Widział ją szczęśliwą. Czasem smutną. A nawet złą. Pomimo jej zapewnień, że jest tylko zwykłą kobietą interesu, podziwiał w niej niezależny umysł, a choć w związku z tym czasem nie umiał przewidzieć jej reakcji, dla niego była zawsze podniecająca i pociągająca.

Gdyby tylko chciała pojechać z nim do Kalifornii, myślał w zadumie. Czy mógł tego od niej żądać? Raczej nie. Spojrzał na kołyszący się zad konia. Jakby sobie poradził John Wayne w takiej sytuacji? David uśmiechnął się. Wayne przerzuciłby ją przez siodło, nie bacząc na jej wierzgania i krzyki, i porwałby ze sobą ku kwitjącym łąkom.

Lecz on nie był Wayne'em, królem westernów.

Zatrzymał dłoń na zaokrągleniu jej biodra. Do tej sytuacji bardziej pasowałyby teksty piosenek z musicali Rodgersa i Hammersteina niż przykłady z filmów o Dzikim Zachodzie. David wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia i w przeznaczenie.

- Jennifer, jak się czujesz?
- Trochę jak piłka. Te powozila nie mają nadzwyczajnych amortyzatorów.
- Zauważyłaś? Nie do wiary. Chociaż sama jeździsz furgonetką...
- Nie musisz obrażać mego samochodu, tylko dlatego że kiedyś, dawno temu, jeździłaś porsche.
- Przyrzekam poprawę.

Rzeczywiście, pozbył się wszystkiego. I niewiele miał do zaofiarowania. Być może to się zmieni w przyszłości, kiedy stanie się niezależnym producentem. Chwilowo był bezrobotny. To nie najlepszy moment na zaangażowanie się w trwały związek. A on wyznawał przestarzałą zasadę, że mężczyzna powinien brać odpowiedzialność za swoją kobietę, utrzymywać ją i kochać do końca życia. Miał w sobie więcej z Johna Wayne'a, niż się do tego przyznawał.

To właśnie prawdopodobnie z powodu tych przekonań w wieku trzydziestu pięciu lat nadal pozostał kawalerem. Parę razy był bliski ożenku, ale ponad związek z kobietą przedłożył karierę zawodową.

Co by było, gdyby jego marzenia o produkcji filmów wzięły w łeb? Jeszcze raz zaczął analizować swoje szanse.

Co przemawia za pomyślnym rozwojem wydarzeń? Miał dom, za który nie musiał płacić czynszu. Dysponował własnymi znacznymi oszczędnościami. Po wujku dostał w spadku nie tylko posiadłość, lecz także cały jego dobytek. Nie bez znaczenia były dawne powiązania ze światem finansów. Adwokat prowadzący interesy wujka zgodził się udzielić mu porad. To wszystko stwarzało realną podstawę do podjęcia decyzji o zmianie zawodu.

Jednocześnie zdawał sobie sprawę z ogromnego ryzyka, na jakie się naraża. Wprawdzie przez całe życie kochał kino i skończył kilka kursów dla producentów filmowych, lecz w praktyce nigdy nie miał do czynienia z produkcją filmową. Przeczytał kilka scenariuszy, ale nawet nie rozważał konkretnie sposobu realizacji któregokolwiek z nich. Musiał zaczynać od zera.

Jennifer najwidoczniej wyczuła jego napięcie, bo spojrzała na niego pytającym wzrokiem, po czym powiedziała cichym, poważnym głosem:

- Davidzie, chciałabym się z tobą kochać tej nocy. Spojrzał na nią z niedowierzaniem. Czy się nie przesłyszał?

- Możesz opuścić brew - odpowiedziała na to spojrzenie. - Nigdy nie byłam niczego tak pewna, jak właśnie tego.

- Rano mam samolot.

- Więc zostaje nam noc.

Ujął czule jej twarz w dłonie, unosząc ją ku górze. Rzęsy ponad błękitnymi oczami zatrzepotały, kiedy dotknął ustami jej warg, pachnących jeszcze kawą. Boże, ona jest cudowna.



Przyciągnął ją do siebie gwałtownie. Potrzebował jej, rozpaczliwie jej pragnął. Biodra Jennifer przyłgnęły do jego ciała. Odczuła jego pożądanie.

- Davidzie, nie tutaj. - Usłyszał jej cichy szept.

- Masz rację. - Posadził ją obok siebie na skórzanym siedzeniu i objął ramieniem. - Przepraszam.

- W porządku. - Rzuciła mu jedno z tych znanych mu spojrzeń spod rzęs. - Ja to lubię.

- A ja kocham.

Czy ją kochał? David odetchnął głęboko. Do tej pory na pierwszym miejscu stawiał karierę. Może po prostu nie spotkał właściwej kobiety. Aż dotąd.

- Jak się czujesz? - zapytał. Zdjął pokrywkę z drugiego kubka z kawą i podał jej.

- Jestem trzeźwa jak nigdy. Czy muszę przejść po linii prostej, żeby ci to udowodnić?

David uniósł się z siedzenia i zwrócił do woźnicy:

- Proszę nas zawieźć do hotelu Brown Palace. Woźnica skinął głową bez słowa.

W przeładowanym ozdobami holu pamiętającego dawne czasy hotelu Brown Palace kłębił się tłum elegancko ubranych ludzi.

Jennifer nachyliła się do Davida i spytała szeptem:

- Czy uważasz, że my pasujemy do tego przybytku?

- Co masz na myśli?

- Chyba znalazłam się w niewłaściwym towarzystwie - odparła. - Nie znam zbyt wielu mężczyzn w Denver noszących smokingi ani kobiet zdobiących suknie cekinami.

- To dla ciebie najbardziej odpowiednie miejsce, kochanie - zapewnił ją głosem Bogarta. - Damy z taką klasą jak ty nie zabrałbym do jakiejś spelunki.

- Idę kupić szczoteczki i pastę do zębów. Wrócę za pół minuty.

Davida ogarnęło zmieszanie. Wprawdzie pracownik recepcji patrzył na niego obojętnym wzrokiem, a mimo to David zająknął się, gdy prosił o podwójny pokój i niepewnym głosem wyjaśniał, że nie ma bagaży.

Odszedł z kluczem ukrytym w kieszeni i starał się pozbyć dziwnego uczucia zakłopotania. Nie po raz pierwszy miał nocować w hotelu z kobietą, która nie była jego żoną. Ale wydawało mu się, że

tym razem wszystko powinno odbywać się inaczej. Miał idiotyczną, trudną do opanowania chęć wyjaśnienia recepcjoniście i portierowi, że to nie jest przypadkowy romans, a kobieta, która mu towarzyszy, jest dla niego kimś zupełnie wyjątkowym.

Dostrzegł Jennifer. Siedziała na krześle wybitym brązowym aksamitem, na tle którego pięknie odbijał się jaskrawoczerwony kolor jej sukienki. Nie zauważyła go, a on zatrzymał się, podziwiając jej urodę. Widać było, że zupełnie nie czuła się skępowana wyrefinowaną elegancją hotelowego wnętrza. Najwidoczniej nie tylko on był pod wrażeniem, gdyż zauważył, że siedzący obok Jennifer jakiś siwowłosy dżentelmen spogląda na jej nogi z nie ukrywanym zachwytem.

Ależ to nie jakiś dżentelmen, tylko Bill Waldheim, przewodniczący rady zarządzającej Bankiem Kontynentalnym. David szybko ruszył w ich kierunku.

- Tu jesteś - odezwał się nienaturalnym głosem. Czuł się jak chłopak przyłapany na pocałunku z dziewczyną. - Może przejdziemy już do sali?

- Chyba nie. - Jennifer wstała i wzięła go pod rękę. - Przecież trzeźwiłeś mnie przez godzinę, więc chodźmy prosto do naszego...

David udał, że dopiero teraz zauważył przewodniczącego rady.

- O, pan Waldheim! Co za niespodzianka. - Przedstawił go Jennifer, zanim mogła powiedzieć coś, czego miałyby później żałować.

Uścisnęli sobie dłonie, a Waldheim uśmiechnął się do Jennifer uprzejmie i nieco figlarnie.

- Urocza, I rzeczywiście widzę podobieństwo. David i Jennifer wymienili zmieszane spojrzenia.

- Raport nocnego strażnika. - Waldheim mrugnął znacząco okiem. - Panna Lauren Bacall, prawda?

David osłupiał.

- Czyta pan takie rzeczy?

- Czasami. Gdyby pan nas nie opuścił, przestrzegłbym go przed zbyt częstym poświęcaniem się pracy po nocach. Choć rozumiem gorliwość w tak atrakcyjnym towarzystwie. Życzyłbym sobie tylko, aby panna Bacall przekonała pana, że powinien pan zostać w naszym banku.

- Robię, co w mojej mocy - zapewniła gorąco Jennifer.

- Czy nasz wiceprezes rzeczywiście wybiera się do Hollywood?

- Tak twierdzi.

- Jak już mówiłem, panie Constable, gdyby pan zdecydował się wrócić do jakiegoś sensownego zawodu, dawne stanowisko czeka na pana.

- Dziękuję, sir - odparł David.

- Może przyłączycie się państwo do nas - zaproponował Waldheim. - Jestem z żoną i właśnie wybieraliśmy się na kolację. Wiem, że pana wydział urządził panu pożegnanie, ale i ja chciałbym mieć w tym swój udział.

- Bardzo panu dziękujemy - pospieszyła z odpowiedzią Jennifer - ale to jest ostatnia noc Davida w Denver i...

- Wszystko jasne - przerwał Waldheim i zachichotał. - Cóż, Davidzie, pewno będę widywał pana na ekranach.

Dopiero w windzie oddech Davida uspokoił się.

- Że też musieliśmy się na niego natknąć!

- Moim zdaniem był miły.

- Miły? To nieprawdopodobny bogacz. Do niego należy połowa zachodniej części Denver.

Wyszli z windy i mężczyzna otworzył drzwi ich pokoju. Zapalił światło.

- Odpowiada ci? - zapytał.

- Prześliczny.

Jennifer usiadła na brzegu łóżka, zrzuciła pantofle i patrzyła na Davida, który najpierw przemierzył pokój wokoło, potem odsunął zasłony i wyjrzał przez okno, a wreszcie zdjął marynarkę i usiadł na krześle w bezpiecznej odległości od łóżka. W końcu wstał i zajrzał do łazienki.

- Davidzie - odezwała się Jennifer. - To raczej ja powinnam być zdenerwowana.

- Do licha! Mam wyrzuty sumienia, że cię opuszczam.

Położyła się na łóżku i utkwiała wzrok w kandelabrze wiszącym u sufitu. Ostatnia rzecz, o której chciała teraz myśleć, to jutrzejszy poranek. Westchnęła głęboko, wyciągnęła ramiona ponad głowę i przestała martwić się przyszłością.

- Miałaś rację - rzekł David - kiedy powiedziałaś, że nie jestem żołnierzem wyruszającym na wojnę. Jadę zamieszkać w domu stojącym prawie na samej plaży. Podjąłem taką decyzję i dlatego

mamy przed sobą ostatnią wspólną noc. Teraz mi się wydaje, że popełniam błąd.

- Davidzie, proszę, nie chcę w tej chwili o tym myśleć.

- Jennifer, wyjeżdżam daleko, do odległej galaktyki, i nie wiem, co mi przyniesie przyszłość. Droga do zdobycia zawodu w przemyśle filmowym może być długa i ciężka. Jak mógłbym wymagać od ciebie, żebyś zносиła to razem ze mną? Czy mogę cię prosić, abyś na mnie czekała?

- Skłamałabym, gdybym powiedziała, że cieszy mnie twoja przeprowadzka do Malibu Beach. - Jennifer usiadła na łóżku i wodziła wzrokiem za Davidem, który znowu rozpoczął niespokojną wędrówkę po pokoju. - Nie cieszy mnie. I prawdę mówiąc nie całkiem rozumiem, czym się kierowałeś, podejmując taką decyzję.

- Ja też się nad tym zastanawiam. - Podeszedł do okna i zasunął zasłony. - I dlatego jest mi jeszcze trudniej.

- Czy zechciałbyś usiąść? Nie mogę prowadzić poważnej dyskusji z kimś, kto zachowuje się jak inspektor hotelowy.

Usiadł na skraju nocnego stolika.

- Nie chcę wyjeżdżać. Ale jeżeli nie skorzystam z tej szansy, nigdy nie będę wiedział, jakby to mogło być.

- Trudno mi przychodzi to wyjawić - przyznała Jennifer - lecz ten argument wydaje się decydujący. Gdybyś zrezygnował z tej możliwości, zawsze miałabym poczucie winy.

- Zawsze?

- No, może przez pierwsze czterdzieści osiem godzin. Oczekiwała uśmiechu lub ironicznego uniesienia brwi.

Tymczasem zobaczyła, że David pilnie przegląda program telewizyjny.

- Czy dasz wiarę? Dzisiaj w nocy wyświetlają „Casablanke”.

W oczach Jennifer pojawiły się złe błyski. Wyprostowała się i oparła dłonie na biodrach. Spiorunowała go wzrokiem pełnym irytacji, a zarazem pożądania.

- To jest niesamowite! Zwabiłeś mnie do tego hotelowego pokoju, ja czekam gotowa na wszystko, a ty czytasz program telewizyjny.

- Jennifer, do diabła, chciałbym cię porwać, przerzucić przez ramię i unieść ze sobą. Ale zasługujesz na coś lepszego.

Zgniół w dłoni gazetę i rzucił ją w kąt pokoju.

- Nie mogę zapewnić ci przyszłości. - Jego głos był cichy i zdławiony. - Niczego nie mogę ci zaoferować.

- Davidzie, ja nie chcę niczego, chcę ciebie. Pragnę słyszeć twój śmiech, być w twoich ramionach. A może nawet łudzić się, że jestem najwspanialszą kobietą na świecie.

- Czyżbyś tego jeszcze nie wiedziała? - Szare oczy Davida płonęły uczuciem. - Dla mnie jesteś jeszcze kimś więcej.

- Udowodnij to.

Pokonał pokój w dwóch susach, a ona poderwała się z łóżka. Choć wiedziała, że on odpowie z czułością na jej pragnienie, ten moment oczekiwania na spełnienie był prawie nie do zniesienia.

Tej nocy będą się kochać.

Pochylił się i przycisnął wargi do jej ust. A potem lekko powiódł po nich językiem. Kiedy odsunął ją nieco od siebie, jego spojrzenie miało pytający wyraz.

- Tak, Davidzie - szepnęła w odpowiedzi - pragnę cię.

- Jesteś najcudowniejszą kobietą na ziemi.

Nie było już śladu wahania w gorących i namiętnych pocałunkach, jakimi ją obsypał. Jego wargi i język domagały się pieszczoty. Objął ją mocno silnymi ramionami i w tym uścisku odnalazła potwierdzenie płomiennego pożądania, na które odpowiedziała całą swą istotą. Ich ciasno splecione ciała oczekiwały spełnienia i uwolnienia od napięcia, które towarzyszyło im w ciągu poprzednich dziesięciu dni.

Jennifer ogarnęło szaleństwo. Rozpaczliwie pragnęła Davida. Tylko on mógł wypełnić dręczącą ją pustkę. Jutro wyjedzie. Została jedynie ta noc.

David rozluźnił uścisk, odsunął się nieco i zaczął rozpinąć guziki koszuli.

- Jennifer, chcę czuć przy sobie twoje ciało. Dotykać twojej delikatnej skóry. - Zrzucił z siebie koszulę, a Jennifer zaczęła gwałtownie oddychać na widok jego wspaniale umięśnionego torsu. Nie omyliło jej pierwsze wrażenie. David mógł być znakomitym modelem dla najlepszego rzeźbiarza. Lecz żaden artysta nie zdołałby przekazać zdumiewającej urody tego ciała - marmur był za chłodny, drewno zbyt twarde - nie wynaleziono dotąd materiału, który mógłby oddać jego sprężystą siłę.

Położyła dłonie na ciemnych, kręconych włosach, pokrywających pierś Davida.

- Chciałabym cię namalować.

On zaś sięgnął gorącymi dłońmi do jej bioder i powoli unosił w górę satynową, stawiającą opór w pasie sukienkę.

- Nie ma błyskawicznego zamka?

- Niestety, nie. Spodziewałam się, że dzisiaj ulegnę gwałtowi.

Uniosła ręce, pomagając mu ją ściągnąć. Patrzył na jej bieliznę jak na przerażającą barierę, trudną do pokonania.

- Ja to zrobię - powiedziała i szybko pozbyła się reszty ubrania. - Dlaczego takich scen nigdy nie pokazuje się na filmach?

Constable poszedł w jej ślady i za chwilę oboje nadzy znaleźli się w łóżku.

- Och, Davidzie - westchnęła. Wreszcie to się stało. Leżała obok najwspanialszego mężczyzny, jakiego zdarzyło się jej w życiu spotkać. I do tego całkowicie nieświadomym swej doskonałości, gdyż jego oczy wodziły zafascynowanym wzrokiem po jej ciele.

- Jennifer, jesteś cudowna - wyszeptał niemal z modlitewną czcią.

Nigdy nie czuła się bardziej piękna. Dotyk jego dłoni, które w pieścocie obrysowywały zarys jej talii i bioder, był pewny i delikatny zarazem. Potem te dłonie ujęły jej piersi i czule dotykały sutków, a usta rozpoczęły wędrówkę do szyi i posuwały się coraz niżej.

Co za słodka męka, pomyślała Jennifer. Poza Davidem nie było już nikogo na świecie. Zdawało się jej, że płynie gdzieś w powietrzu. Ich oddechy i bicie serc zlewały się w jedno. Pragnęła, by i oni stali się jednością, więc otworzyła przed nim swe ciało. Ale on jeszcze nie skończył pobudzać jej zmysłów, a kiedy dotarł z pieścotą do upragnionego celu, Jennifer zdawało się, że dłużej tego nie wytrzyma. On też dalej nie zwlekał i przeniósł ją w świat niewyobrażalnego zachwyty i nie przeczuwanych przeżyć.

Gdy Jennifer wróciła na ziemię, jedna myśl zatruwała jej szczęście: O Boże, jak ja będę za nim tęsknić.

Zachowa na zawsze wspomnienie tej nocy, tak jak kwiaty, które zrywali w górach, teraz już zasuszone, i przedarty bilet z Maratonu Klasyki Filmowej. Tyle pragnień, tyle marzeń. Czy potrafi ocalić je od zapomnienia?

Leżąc koło Davida pomyślała, że przynajmniej tej nocy jej skłonność do bezsenności została nagrodzona. Mężczyzna spał już od godziny, a ona mogła go obserwować. Delikatnie dotknęła włosów na jego piersi. Oddychał głęboko i spokojnie. Chociaż miał zamknięte oczy, na jego pełnych wargach błąkał się uśmiech.

Jennifer też się uśmiechnęła. Nie chciała go obudzić. Oparta na poduszce uczyła się go na pamięć, od końców palców u stóp aż do czubka kruczoczarnej czupryny.

Chwile namiętności, które razem przeżyli, były wspaniałe. To dobrze, że wrócił do niej na tę jedną noc. Odbyło się właściwe pożegnanie.

Jennifer stała przy wejściu nr 22 do hali odlotów na lotnisku Stapleton i teraz żałowała, że w nocy prawie nie zmrużyła oka. Poranki nigdy nie stanowiły jej ulubionej pory dnia, ale ten był wyjątkowo posepny.

David odebrał już kartę wstępu na pokład samolotu.

- Bądź dobrym kumplem, Jennifer - powiedział z uśmiechem. - Przez ciebie dzisiaj w nocy straciłem „Casablanke”. Przynajmniej nie pozbawiaj mnie pożegnalnej sceny.

- O co ci chodzi?

Ujął jej rękę i kciukiem połaskotał wewnątrz dłoni. Mimo że czuła przeraźliwe zmęczenie, ta drobna pieśczoła podnieciła ją. Nigdy nie będzie miała dosyć jego czułości.

- Nie możemy się tak zachowywać w publicznym miejscu - rozejrzała się nerwowo.

- Żałuję, że nie włożyłem trenażera - mruknął. - Bez niego trudno mi się bez reszty wcielić w Bogarta.

- Chyba nie masz zamiaru odgrywać tej sceny?

Błysk w jego oczach zapewnił ją, że nie zrezygnuje z ani jednej linijki scenariusza. Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Co się stało z tym nieśmiałym, zakłopotanym panem sprzed kilkunastu godzin?

- Wtedy nie byłem sobą, kochanie - powiedział głosem Bogarta i zacytował owo pamiętne, pożegnalne zdanie z „Casablanki”: „Cokolwiek dzieje się między dwojgiem zwykłych ludzi, nie jest warte funta kłaków w tym zwariowanym świecie. Pamiętaj, kochanie, zawsze jeszcze pozostaje nam Paryż”.

Pocałował ją delikatnie. Właśnie w tej chwili wywołano jego samolot. Ludzie zaczęli wychodzić z poczekalni. Jennifer czuła, że jej ciało drży od napięcia. Nie chciała, żeby David wyjeżdżał. Ze wszystkich sił starała się opanować. Spojrzała mu w oczy i przez krótki moment wydawało się jej, że widzi w nich odbicie własnego bólu. Z pewnością się myliła - gdyby czuł to, co ona, nie mógłby wyjechać.

- Czy przyjedziesz do mnie na następny weekend? - spytał.

- Chyba nie. - Mimo ucisku w gardle dodała: - Lepiej nie układajmy żadnych planów na przyszłość.

Stali twarzą w twarz wobec nieuchronnej rozłąki. Jennifer patrzyła Davidowi w oczy, łudząc się wbrew wszystkiemu nadzieją, że on zostanie.

Przesunął palcem po jej policzku. Potem ujął jej twarz w swe ciepłe dłonie i musnął wargami czoło. Nadszedł czas rozstania. Patrzyła ze smutkiem, jak idzie energicznym krokiem w kierunku samolotu. Powinna teraz wrócić do domu i zająć się własnymi sprawami. Targi już się zaczęły. Lecz nie mogła się do tego zmusić. Chciała przedłużyć te chwile bliskości z Davidem, choć go już przy niej nie było.

Została sama. Stała i czekała na start samolotu. Jeszcze ciągle mógł z niego wysiąść, zmienić swą decyzję, myślała gorączkowo.

Samolot potoczył się po pasie startowym z Davidem na pokładzie. Teraz już naprawdę odleciał. Nie było żadnej nadziei.

- Chyba że...

Przed wyjazdem z lotniska zarezerwowała bilet do Los Angeles.



## ROZDZIAŁ 4

Jennifer nigdy nie sądziła, że jest osobą nieśmiałą. Nawet jako dziecko. Może kiedyś była zbyt naiwna, lecz na pewno nie bojaźliwa. Wobec tego czemu już czwarty raz krąży wokół tych wspaniałych domów w Malibu Beach?

Dlaczego nie zawiadomiła Davida, że przylatuje? Pewno dlatego, że do końca nie była przekonana, czy rzeczywiście tu się zjawi. A może chciała zrobić mu niespodziankę?

To nie był dobry pomysł, pomyślała, parkując wypożyczony samochód w pobliżu domu, należącego kiedyś do Clayтона Forbesa. Mogła nie zastać Davida. Albo przeciwnie, mógł być w czyimś towarzystwie. A jeśli w ciągu tego tygodnia uznał, że ma jej dosyć?

W myślach Jennifer kłębiło się tysiąc straszliwych scenariuszy. Widziała w życiu wystarczająco dużo filmowych melodramatów z dawnych lat, żeby wiedzieć, iż dzieje prawdziwej miłości nigdy nie układają się łatwo. Może David został potrącony przez ciężarówkę? Albo zakochał się w przyjaciółce z dzieciństwa?

Przyglądała się zbudowanemu z kamienia i drzewa cedrowego domowi, prawie całkiem zasłoniętemu od strony ulicy palmami i gąszczem egzotycznej roślinności.

Co ją tam czeka?

Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć. Nigdy nie byłam nieśmiałą, zapewniała się w duchu. Wydała sobie rozkaz: wysiądź z samochodu. Nie ma mowy, odparła ta nie znana, ukryta w jej wnętrzu bojaźliwa istota.

Odchyliła do tyłu głowę, zamknęła oczy i postanowiła się opamiętać. David nie był człowiekiem onieśmielającym, lecz przeciwnie: miłym, czułym, dowcipnym. Dotyk jego dłoni był delikatny jak powiew słonego wiatru znad Pacyfiku.

W ciągu ubiegłego tygodnia cztery razy do niej telefonował z zapewnieniami, że ciągle o niej myśli i za nią tęskni. A mimo to zranił ją bardziej niż ktokolwiek inny. Czuła, że dla własnego zdrowia psychicznego musi rozwiązać ten problem romansu na odległość. I zastanowić się nad przyszłością.

Czy są kochankami, czy tylko przyjaciółmi?

Pomasowała czubkami palców wciąż zamknięte powieki. Musi się odprężyć. Siedziała bez ruchu. Jeszcze chwilę... Usiłowała pozbyć się napięcia, ale nie było to łatwe. Tyle pozostało niedopowiedzeń i

zagrożeń. Gdyby David zerwał ten niewygodny dla niego związek, czekał ją los samotnej, starej panny.

W tym momencie usłyszała odgłos otwieranych drzwi samochodu i zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, poczuła obejmujące ją silne i tak dobrze znane ramiona. Otworzyła oczy i zobaczyła cudowny, szelmowski uśmiech Davida.

- Pomyślałem, że powinienem zejść do ciebie, zanim wypalisz całą benzynę.

- Nie byłem pewna adresu. Ulice tu są takie kręte i... - zamilkła, gdyż te wymówki dla niej samej brzmiały nieprzekonująco. - Skąd wiedziałeś, że przyjadę?

- Sławny jasnowidz wie wszystko. - Podniósł dłoń do czoła i mówił zduszonym szeptem: - Widzę galerię sztuki w Denver. Widzę kobietę za ladą...

- Wystarczy, czarnoksiężniku.

- Tą kobietą była Beth - ciągnął dalej już normalnym głosem. - Zatelefonowałem do galerii i twoja przyjaciółka mi powiedziała, że jesteś w drodze do Los Angeles. Podała mi nawet numer lotu, ale już nie zdążyłem dojechać na lotnisko. Dlaczego sama mnie nie zawiadomiłaś?

- Nie miałam odwagi. Nie byłem pewna siebie... nas. Davidzie, w czasie tego weekendu musimy poważnie porozmawiać i podjąć jakieś decyzje.

- Koniecznie. - Objął jej twarz dłońmi i pocałował. Czowała, jak napięcie opada. Lecz nie opuściło jej całkowicie.

- Porozmawiamy - przyrzekł - ale najpierw chciałbym ci pokazać coś rewelacyjnego. Rzeczy masz w bagażniku?

Skinęła głową i, nie patrząc na niego, podała mu kluczyki. Te wszystkie trapiące ją wątpliwości muszą być wyjaśnione. Nie miała zamiaru spędzić kilku następnych bezsennych nocy i przeżywać dalszych, pełnych niepokoju dni. Jednak w jego obecności wcześniejsze rozterki stały się mniej ważne. Byli znowu razem. Tylko to się liczyło.

Obrzucił ją pełnym uznania spojrzeniem.

- Masz na sobie najbardziej modny strój, w jakim cię dotąd widziałem.

- Malibu zobowiązuje - odparła, wygładzając szorty z różowej bawełny. - Skoro jesteś w Malibu, dostosuj się do... Jak się nazywają tutejsi mieszkańcy? Malibuańczycy?

- Bogacze. - Poprowadził ją w pośpiechu w stronę frontowych drzwi domu.

- Ty też wyglądasz bardzo awangardowo - zauważyła, spoglądając na błękitny pulower i białe szorty. - Nic nie pozostało z dawnego bankowca - mruknęła pod nosem.

Nie słuchał jej. Był szalenie podekscytowany.

- Nie mogłaś przyjechać w lepszym momencie. Dokonałem właśnie epokowego odkrycia... no, może przesadzam. W każdym razie oszałamiającego. Do licha, cieszę się, że jesteś.

Weszli do domu. David postawił torbę podróżną w holu, lecz zamiast wejść z Jennifer do przyległego salonu, pociągnął ją szerokimi schodami na górę.

Tam, ku jej zdziwieniu, znajdował się ogromny gabinet. Z ulicy dom nie wydawał się tak obszerny, pewno przez kontrast z innymi rezydencjami Malibu Beach. Biurko ustawione było na wprost panoramicznego okna, z którego roztaczał się widok malowniczej plaży i oceanu. Przez świetliki umieszczone w połaci dachowej wpadało jasne, naturalne światło.

- Tu można by urządzić znakomitą pracownię malarską.

- Oczywiście, oczywiście. - David pociągnął ją dalej do drugiego, pograżonego w mroku pokoju. - Porozmawiamy o tym później.

Wziął ją pod ramię i zaprowadził do skórzanej sofy.

- Siadaj.

- Davidzie, o co chodzi? Co to za ważne odkrycie?

- Jennifer, proszę cię, usiądź.

Podszedł do przeciwległej ściany i nacisnął jakiś przycisk. Drewniana boazeria rozsunęła się i wyłonił się czterdziestodwucalowy ekran telewizyjny.

David zachowywał się jak zwariowany naukowiec, chełpiący się swym wynalazkiem. Usiadł koło niej i włączył telewizor za pomocą pilota. Jennifer usłyszała głośnie brzęczenie. Ekran rozjaśnił się i ukazał się na nim czarno - biały obraz muskularnego herosa w błyszczącej pelerynie, ciemnych trykotach i czymś, co przypominało średniowieczny kubrak. Na głowie miał połyskujący hełm, zakończony ostrym szpikulcem.

Dobiegająca z ekranu muzyka potężniała i Jennifer rozpoznała tony, które kiedyś David żartobliwie parodiował.

Stłumiony męski głos zapowiedział: „Człowiek - Szerszeń. Lata. Wzbija się na srebrnym skrzydle. Złoczyńcy, strzeżcie się jego żądła”.

- To twój wujek Clayton?

- A któż by inny?

Na szerokim ekranie Clayton Forbes gotował się do startu i sprężystym ruchem wzbił się w powietrze. Komentator mówił dalej: „Wiele lat temu doktor Mike Michaels, zdolny naukowiec, znalazł się przypadkowo w zasięgu działania wybuchu środków chemicznych. Udało mu się ująć cało. Doktor Susan Swan, jego narzeczona, nie miała tyle szczęścia”.

Ekran ukazał atletycznie zbudowanego Forbesa w poszarpanym ubraniu z lat pięćdziesiątych, z czułością trzymającego w ramionach kobietę. Jego twarz zalana była łzami.

- Nie do wiary - zauważyła Jennifer - superman okazujący słabość.

Z ekranu nadal dobiegał głos komentatora. „Wkrótce po wypadku Mike odkrył, że posiadał niezwykle właściwości. Dysponował siłą setki mężczyzn, przestał podlegać przyciąganiu ziemskiemu, widział na odległość trzydziestu kilometrów. Stał się Człowiekiem - Szerszeniem, który poprzysiągł milczenie, dopóki nie pokona zła na wieki”.

Początkowe sceny zapowiadanego odcinka rozgrywały się w ogromnym, sterylnie czystym laboratorium. Clayton Forbes vel Mike Michaels vel Człowiek - Szerszeń stał pochylony nad mikroskopem. Kobieta ubrana w obcisły kostium, który wzbudził zachwyt Jennifer, szła ku niemu chwiejnym krokiem, aż upadła osłabła u jego stóp.

- To Harriet Kelton - szepnęła Jennifer. - Boże, nie wiedziałam, że ona grała w takich filmach.

David zatrzymał obraz na tej scenie.

- Ważniejsza jest inna rzecz. To epizod, który nie został wyemitowany. Już jako dorosły człowiek obejrzałem wszystkie odcinki „Człowieka - Szerszenia”. Niektóre trzy albo cztery razy. Tych scen tam nie było.

- Tak? - spytała w oczekiwaniu na puentę.

- Wujek Clayton zachował wszystkie wycięte epizody. - Wstał i odstłonił okna. - Prawdopodobnie przegrał oryginalne taśmy, które

znalazłem w piwnicy, na kasety wideo, gdy tylko ta technika powstała. Wujek zawsze lubił nowinki techniczne. - Wskazał na ścianę za ekranem telewizyjnym, gdzie za szkłem od podłogi do sufitu stały szeregami kasety. - Sześćdziesiąt pięć odcinków „Człowieka - Szerszenia”, które nagrywano dla telewizji. A poza tym różne inne jego filmy, także nieme. „Czarna tarcza Falsworthy'ego”, „Wiking”, „Srebrna róża”, „Nów księżycy na rzece”. Wszystkie tam są.

- Czy nie moglibyśmy obejrzeć „Srebrnej róży”? Zachwyciłam się Harriet Kelton w tym filmie. - Jennifer westchnęła tęsknie. - Płakałam i płakałam...

- Czy nie zdajesz sobie sprawy, co oznaczają te taśmy?

- Imponującą kolekcję?

- To jest - David teatralnym gestem wskazał na kasety - moja przyszłość.

O, tak. Przypomniała sobie. Właśnie po to przyjechała do Malibu Beach. Żeby porozmawiać o przyszłości. Ich wspólnej przyszłości.

- Będę bogaty. - David zatarł ręce i zachichotał w stylu filmowych, szalonych naukowców. - Bogaty, słyszysz mnie?! Bogaty!

- Słucham cię, Davidzie.

- Mój pomysł jest następujący. - David mówił już spokojnie. - Wujek zostawił mi w spadku dom z całą jego zawartością. Jeśli tymi filmami zainteresowałaby się telewizja kanałowa albo kablowa, być może będzie warto zebrać odcinki, które do tej pory nie zostały wyemitowane. W każdym razie muszę zatelefonować do adwokata wujka, żeby zbadał, jakie są możliwości.

Entuzjazm Davida z jednej strony rozbawił, a z drugiej rozczarował Jennifer. Wprawdzie życzyła mu sukcesów w nowej karierze zawodowej, lecz w głębi duszy miała nadzieję, że jego zapal do produkcji filmów ostygnie. Ich sytuacja byłaby o wiele łatwiejsza, gdyby wrócił do ustabilizowanego świata finansów.

- Co o tym myślisz? - spytał. Najwyraźniej oczekiwał od niej zachęty.

- Przepraszam, Davidzie, ale nie wszystko do mnie dotarło.

- Jennifer, słuchaj uważnie. Ja mówię o nas.

- O nas?

- O tobie i o mnie, kochanie. Jeśli uda mi się przekazać do wyświetlania „Człowieka - Szerszenia”, stanę się niewiarygodnie bogaty i będziesz mogła przenieść się tu na stałe.

- Skąd ci to przyszło do głowy?
- Tęskniłem za tobą. - Uklęknął przed nią na jedno kolano, przybierając pozę, w jakiej dawnymi czasy składano oświadczyzny, i ujął jej dłoń. - Chcę, żebyś ze mną zamieszkała.
- Gdzie? Tutaj?
- To są bardzo skromne progi, ale tu jestem u siebie - powiedział z godnością.
- Nie mogę się wyprowadzić z Denver. Tam pracuję. Zapomniałeś? Mam galerię.
- Sprzedaj ją i otwórz podobną tutaj.
- To niemożliwe - sprzeciwiła się. Wysunęła palce z jego dłoni. - I ty o tym wiesz. Znasz moje zadłużenie w banku. Pożyczka ledwie pokryła wstępne koszty.
- Bądź równym kumplem, Jennifer. Wyłożę pieniądze na twoją nową galerię.
- Chodzi nie tylko o pieniądze - odparła stanowczo. - Praca w Denver daje mi satysfakcję. Ja kocham moją galerię. Uwielbiam swój dom i to miasto. Nie zamierzam z tego wszystkiego zrezygnować.
- A ja pragnę, żebyś była ze mną. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Nie tylko w czasie weekendów. Zostań ze mną na zawsze.
- To nie jest uczciwe postawienie sprawy. - Usiłowała bronić się przed uwodzicielską siłą jego spojrzenia. - Ja też chcę być z tobą.
- Więc o co chodzi?
- W końcu udowodniłam sobie, że potrafię ponosić odpowiedzialność wobec innych za swoje przedsięwzięcia, i nie mogę się od niej uchylić.
- Nawet gdybym stał się bogaty ponad wszelkie możliwe wyobrażenia? - Nadal klęcząc, przesunął dłonią po jej udzie.
- A dlaczego ty nie chcesz wrócić do Denver i zamieszkać ze mną?
- To nie byłoby dobre rozwiązanie. Jennifer, ja chcę być twoim mężczyzną, twoim opiekunem.
- Davidzie, nie! - Trzepnęła go po palcach.
- Sprawiam ci tym przykrość?
- Po prostu w tej chwili nie mam na to ochoty.
- W porządku. - Wstał z klęczek, okrążył pokój, po czym usiadł obok niej na sofie.

- W każdym razie sprawy emisji tych filmów przez telewizję nie można załatwić od ręki. Z pewnością stowarzyszenie producentów posiada do nich prawa autorskie.

Siedząc koło Davida przed ekranem telewizyjnym, na którym postacie Clayтона Forbesa i Harriet Kelton zastygły w bezruchu, Jennifer pomyślała, że coś podobnego stało się w stosunkach między nią i Davidem. Żadne z nich nie chciało zrobić następnego kroku w kierunku porozumienia.

Mężczyzna wyciągnął przed siebie długie nogi, opuścił głowę na pierś i westchnął.

- Dlaczego to nigdy nie przydarzyło się Johnowi Wayne'owi?

- O czym ty mówisz?

- O Wayne. - Wstał i przemierzał pokój kowbojskim krokiem na lekko ugiętych kolanach. - A teraz posłuchaj mnie, gąsko - przeciągał słowa jak Wayne - od tej chwili będziemy grać po mojemu. Zamierzam całować cię i całować, aż do utraty tchu.

Nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Twój Wayne jest jeszcze gorszy od Bogarta.

- Tak myślisz? Nie słyszałaś jeszcze mojego Cagneya.

- Davidzie - powstrzymała go, zanim przeistoczył się w kolejnego aktora - usiądź, proszę. Nie nadążam za tobą wzrokiem. Zmęczyła mnie twoja wędrówka po pokoju.

David opadł na sofę i zapatrzył się w sufit. Przyjazd Jennifer poruszył go bardziej, niż się spodziewał. Dopiero teraz, patrząc na nią, zrozumiał, jak bardzo pusty był bez niej ten dom i w ogóle jego życie.

Przed jej przyjazdem pomysł przekazania sieci telewizyjnej pełnej wersji filmów o Człowieku - Szerszeniu nie wydawał mu się aż tak ważny jak teraz. Ale jego urzeczywistnienie oznaczało sukces. Miałby jej coś do zaoferowania.

- Davidzie? - Głos Jennifer sprowadził go z hollywoodzkich marzeń na ziemię.

- Przepraszam, zamyśliłem się.

- Nie szkodzi. Tylko wyjaśnij mi, dlaczego jesteś tak niezwykle ożywiony.

- Tak pewno wygląda tonący, który chwyta się brzytwy.

- Mam lepszy pomysł. - Ujęła jego dłoń i położyła ją sobie na piersi. - Chwyć mnie.

Nie musiała go dłużej zachęcać. Jego ramiona zamknęły ją w rozkosznym, bezpiecznym uścisku.

Jak dobrze było czuć jej ciało tak blisko. W czasie tygodnia rozłąki wyobrażał sobie tę scenę dziesięć razy dziennie. Wtulając twarz w zagłębienie jej szyi, uświadomił sobie, że rzeczywistość jest wspanialsza od marzeń. Przyciągnął ją bliżej i upajał się zapachem perfum. Zdenerwowanie ustąpiło miejsca zupełnie innym emocjom.

- O Boże, jak ja za tobą tęskniłem. - Niechcący dotknął kolaniem leżącego na sofie pilota i nagle z ogromnego ekranu dobiegł drżący z lęku głos Harriet Kelton: „Doktorze Michaels, musi nam pan pomóc”.

Jennifer drgnęła i gwałtownie odsunęła się od Davida. Spojrzała na ekran, gdzie właśnie Clayton Forbes przemówił uspokajającym barytonem: „Dla pani zrobię wszystko, co w mojej mocy”.

David chciał wyłączyć telewizor, lecz Jennifer powstrzymała go.

- Twój wujek jest całkiem niezły. Ma wspaniałe głosy.

- To nieprawdopodobne. - David osunął się na sofę. - Zostałem wysadzony z siodła przez nieżyjącego wujka.

- Zaintrygowało mnie rodzinne podobieństwo. Wyglądasz zupełnie jak on.

- Myślałem, że jestem podobny do Clarka Gable'a.

- Do nich obu. - Jennifer uśmiechnęła się na widok teatralnych gestów Harriet Kelton. - Czyż ona nie jest cudowna?

- Jesteś jej zagorzałą wielbicielką, prawda?

Jennifer skinęła głową, nie odrywając wzroku od Clayтона Forbesa, który właśnie wyprowadzał łkającą Harriet Kelton z laboratorium.

- Jak przyjadę do Denver, poznasz żywą panią Kelton.

- Czy to możliwe? - Oczy Jennifer zalśniły radością. - A kiedy przyjedziesz?

- Dokładnie jeszcze nie wiem. Gdybyś tu mieszkała, byłabyś za pan brat z całą masą gwiazd filmowych. Która cię najbardziej interesuje, Jane Fonda, Sissy Spacek?

- Żadna z nich. Uwielbiam Harriet Kelton, Katherine Hepburn i Lauren Bacall. A one nie mieszkają w tej krainie próżniaczego życia.

Dźwięk trąb zapowiedział wkroczenie do akcji Człowieka - Szerszenia.

Z przyległego pokoju dobiegł dzwonek telefonu. David poszedł go odebrać. Jennifer, obserwując Clayтона Forbesa, doszła do



wniosku, że aktor miał w sobie jakąś magiczną siłę. A może seksapil? Mimo banalnej intrygi i schematycznych dialogów ten człowiek fascynował.

Być może jego siostrzeniec odziedziczył po nim te przymioty. Jaki inny mężczyzna, który by ośmielił się wystąpić wobec niej z programem zatytułowanym „moja kariera jest ważniejsza od twojej”, wyszedłby z tego cało? Z pewnością David nie pomyślał, że jego słowa zabrzmiały tak egoistycznie. A może?

Znowu skupiła uwagę na ekranie, na którym Człowiek - Szerszeń jedną ręką rozprawiał się z trzema zbirami. Gdyby ona umiała tak skutecznie rozwiązywać swe problemy, zwłaszcza dotyczące jej związku z Davidem. Gdzie mają mieszkać? Czyja praca zawodowa bardziej się liczy? I jaki właściwie charakter ma ich znajomość?

Usłyszała, że David wraca do pokoju.

- Wiesz, ten film jest całkiem dobry.

- Szkoda tylko, że nie jest całkiem mój. - Jego entuzjazm wyraźnie przygasiał, jak ciemniejący stopniowo po ostatniej scenie filmu ekran.

- Waśnie rozmawiałem z adwokatem. Wujek nie miał praw do rozpowszechniania swoich filmów. Ta jego kolekcja to coś w rodzaju piractwa i adwokat radził mi, żebym zwrócił oryginalne taśmy producentowi serialu, który - jak podkreślił - mógłby być zainteresowany jego wznowieniem.

- Co to oznacza?

- Że producent bardzo chętnie zgarnie zyski.

- A więc nie staniesz się z dnia na dzień sławny i bogaty.

- Nie triumfuj, Jennifer.

- Daleko mi do tego. Słuchaj, Davidzie. Nie będę udawała, że drzę o twoją karierę filmowca. Ale życzę ci jak najlepiej.

- Chodź ze mną - zaproponował. Przeprowadził ją przez lśniącą, nowoczesną kuchnię. - Jeśli chcesz, wybierzemy się na plażę. Skoro przyszedł krezus nie zdołał cię przekonać do Kalifornii, może ulegniesz urodzie Pacyfiku.

Otworzył szklane drzwi, wychodzące na drewniany pomost. Niebo było zamglone, lecz widok białych, spienionych fal, uderzających z łoskotem o piaszczysty brzeg, był fantastyczny. Jennifer stanęła na skraju pomostu i wdychała słone morskie powietrze.

- Jak myślisz? - spytał posepnie. - Nie ma to jak stare, drogie Denver, prawda?

Odwróciła się do niego.

- Davidzie, uwierz mi, tak samo jak ty chciałabym znaleźć jakiś sposób rozwiązania naszych problemów. Twój pomysł otwarcia w Malibu galerii sztuki nie jest całkiem do odrzucenia. Ale decyzja musi należeć do mnie. O swojej karierze w nowym zawodzie ty sam zdecydowałeś.

- O karierze? - Chociaż tym słowom towarzyszył śmiech, nie zdołał stłumić drwiącej nuty. - To określenie na wyrost, biorąc pod uwagę to, co robię.

- Rzymu też nie zbudowano w jeden dzień.

- Tak, ale dzięki Davidowi Selznickowi Atlanta spłonęła w ciągu półtorej godziny. "Przeminęło z wiatrem", 1939 rok. Tutaj wszystko dzieje się szybciej. Tylko droga do sukcesu jest powolna.

- I tobie, i nam obojgu potrzeba trochę czasu. Jesteśmy dojrzałymi ludźmi. Coś wymyślimy.

Zeszli schodkami na plażę. Gdzieniegdzie ludzie opalali się i pływali, lecz plaża nie była zatłoczona. Jennifer i David zdjęli pantofle i szli wzdłuż brzegu oceanu.

„Piasek pod stopami”, pomyślała Jennifer. Złota plaża i szum fal były kuszącym argumentem, przemawiającym za przeniesieniem się do Kalifornii. W Denver wkrótce spadnie śnieg. I chociaż klimat w Kolorado był łagodny, wybrzeże południowej Kalifornii wydawało się jakby stworzone dla przeżywania zmysłowych uciech.

David milczał. Ukrył oczy za przeciwsłonecznymi okularami. Nie przesłonią jego nastroju, pomyślała. Był smutny i zamyślony. Szedł teraz w tempie marsza pogrzebowego. Kopnęła nogą kamyk. Do licha! Oczywiście chciałaby, żeby wrócił do Denver, lecz z własnej woli, a nie z powodu fiaska swoich zamierzeń. Czują, że i ją ogarnia zniechęcenie.

Postanowiła dodać mu otuchy.

- Opowiedz mi jeszcze o wujku Claytonie. Co się z nim działo po zakończeniu serialu o Człowieku - Szerszeniu?

- Miał wypadek na planie. W jakiejś scenie walki został mocno zraniony w gardło, uległy uszkodzeniu struny głosowe. Głos wprawdzie odzyskał, lecz mógł mówić właściwie tylko szeptem.

- Dlatego już więcej nie występował?

- Nie wiem. - David wzruszył ramionami. - Mógł poddać się operacji lub odbyć innego rodzaju terapię. Ale odmówił, mimo że mama bardzo go namawiała. Nawet pokłócili się z tego powodu. Wtedy skończyły się moje wakacje u niego.

- Dlaczego?

- Tak się złożyło. Zacząłem wyjeżdżać na letnie obozy baseballowe, mama nie była zachwycona moimi wizytami u brata dziwaka, a i on więcej mnie nie zapraszał.

- Żałowałeś, że tak się stało?

- Trochę - przyznał. - Nie zdołałem dobrze poznać wujka, ale pamiętam, że wszystko, co robił, wydawało mi się ekscytujące i zabawne. Przysłuchiwałem się, kiedy wieczorami uczył się ról. Całymi dniami kręciłem się na planie. Albo bawiłem jego rekwizytami. Przyrzadzaliśmy razem hamburgery na grillu. A poza tym on wydawał przyjęcia.

Jennifer mogła sobie wyobrazić, jak sześciolatek David próbował podpatrywać, co się dzieje na przyjęciach urządzanych przez sławnego aktora.

- Podziwiałeś go. Czy chciałeś pójść w jego ślady?

- Czasami. - Poprawił okulary na nosie. - Dziecku imponuje wujek, który jest gwiazdorem filmowym.

Spacerowali dalej w milczeniu. Tak, pomyślała Jennifer, to uwielbienie wujka nieuchronnie przywodziło na myśl dalszy scenariusz: chłopiec przyjeżdża do Hollywood, żeby również zrobić tu karierę. I nic z tego nie wychodzi.

David nie wypierał się przed sobą, że wpływ wujka zaważył na jego życiu. Zwłaszcza odkąd zamieszkał w tym domu, wróciły z jeszcze większą wyrazistością wspomnienia dzieciństwa. Gdyby nie Clayton Forbes, w ogóle nie znalazłby się w Hollywood. Forbes nie tylko zainteresował go kinem, ale udowodnił mu, że na tym polu, mimo wyjątkowo wielkiej rywalizacji, można osiągnąć sukces.

Czy chciał iść w jego ślady? Przeżyć życie Clayтона Forbesa? Nie. Pragnął zachować własną tożsamość. Nie był aktorem. Nie zamierzał zostać gwiazdorem, chyba że w oczach Jennifer.

- I co było dalej? - usłyszał jej głos. - Czy po tym wypadku zupełnie zrezygnował z aktywnego życia?

- Nie jestem pewien - odparł David w zamyśleniu. - W każdym razie nie nakręcił już nigdy żadnego filmu. Co nie znaczy, że został

pustelnikiem, chociaż tak twierdziła moja mama. Podobno powiedział, że jego wypadek był karą za roztrwonienie talentu.

- Miał na myśli swoją rolę srebrnoskrzydłego supermana? David skinął głową.

- Wprawdzie sławę przyniosły mu role w niemych filmach, ale był uznanym szekspirowskim aktorem, wyszkolonym w Anglii, w Old Vic.

- Coś tu się nie zgadza - zdziwiła się Jennifer. - Jeżeli miał taki stosunek do serialu o Człowieku - Szerszeniu, to dlaczego zachował te wszystkie taśmy?

- Dobre pytanie. - David zatrzymał się i spojrzał na Jennifer uważnie. - Kochanie, masz rację. Mów dalej.

- Ale co?

- Nie wiem. Cokolwiek ci przyjdzie do głowy.

- No cóż. Wydaje mi się, że droga życiowa twego wujka jako aktora była fascynująca. Grał w teatrze, w filmach niemych, potem dźwiękowych, nagrał serial dla telewizji.

- Tak - potwierdził. - Mów dalej. Zrozumiała, że David wpadł na jakiś trop. Ale jaki?

- Pomyśl - rzekł - znakomita część jego aktorskich dokonań jest zarejestrowana na tych taśmach, zgromadzonych w jego sali projekcyjnej. Także kilka jego ról szekspirowskich.

- Życie i czasy Clayтона Forbesa - powiedziała i natychmiast poczuła dłonie Davida na swoich ramionach i zobaczyła wpatrzone w siebie roziskrzzone oczy.

- Jennifer Watt, jesteś najznakomitszą kobietą po Marii Curie - Skłodowskiej i najlepszym detektywem od czasu Miss Marple.

- Zgadza się, ale dlaczego właśnie teraz to zauważyłeś?

- Podsunęłaś mi pomysł wszechczasów. - Objął ją. - Wspaniały!

- Podzielisz się nim ze mną? - Jennifer popatrzyła na Davida sceptycznie.

- Zrobię film dokumentalny o Claytonie Forbesie. Opowiem historię jego życia.

Na nowo wstąpiła w niego energia. Prawie czuła ją poprzez czubki jego palców. Nie widziała jeszcze nikogo tak podekscytowanego twórczym zamiarem i tak pełnego zapału. Bez względu na to, czy życie Forbesa było rzeczywiście typowym przykładem kariery aktorskiej, David musiał zrobić ten film.

- Istotnie świetny pomysł. Przytulił ją do siebie.

- Clayton Forbes - aktor doskonały. Lata - wyszeptał - wzbija się na srebrnym skrzydle.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Po raz pierwszy od chwili, w której tu przybyła, poczuła, że są naprawdę razem.

- Jaki dasz tytuł?

- „Wszystkie role Forbesa”? - Pocałował ją w czubek nosa, po czym odsunął się i przyglądał jej z podziwem. - „Głos ma Forbes”? Czy ci mówiłem, że jesteś piękna?

- Ty też jesteś cudowny. - Uśmiechnęła się, wspięła na palce i pocałowała go w czubek brody. - „Wizyta Szerszenia”?

Znowu pochwycił ją w ramiona.

- Może „Żądło”?

- To już było. - Odchyliła do tyłu głowę i na tle chmur, oceanu i piasku zobaczyła wreszcie szczęśliwego Davida. Davida pełnego entuzjazmu, ożywionego nową nadzieją i bardzo seksownego.

- Mam! - zawołał. - Tytuł!

- Tak?

Obsypał ją pocałunkami.

- „Człowiek - Szerszeń mówi”.

## ROZDZIAŁ 5

Człowiek - Szerszeń przemówił. I ziemia zadrżała.

Następnego dnia rano Jennifer przeciągnęła się leniwie pod satynowym prześcieradłem i podłożyła ręce pod głowę. Ciepłe promienie słońca już padały na jej zamknięte powieki, lecz ona nie chciała się jeszcze zbudzić. Najchętniej leżałaby tak przez całe przedpołudnie i rozkoszowała się wspomnieniami ubiegłej nocy.

Słowa nie mogły ich oddać. Przeżywała na nowo doznania, które dały jej tyle upojenia.

Poczuła, że coś o delikatnym zapachu dotyka jej policzka. Zmarszczyła nos i otworzyła oczy. Płatki pączka białej róży, którą David trzymał w ręku, muskały teraz jej wargi.

- Dzień dobry, kochanie - powitał ją głosem Bogarta. - Czy jest już pani gotowa zjeść śniadanie?

Uniósł ją i oparł na poduszce. Na tacy, którą podał z ukłonem, była kawa, jajka na miękko i rogaliki z masłem. Do srebrnego wazonika włożył białą różę.

- Muszę ci się do czegoś przyznać - powiedziała, odwracając wzrok od przygotowanego posiłku. - Nie jestem rannym ptaszkiem.

- Zapamiętam to. - Pochylił się z uśmiechem i pocałował ją w policzek.

- Co oznacza... - zawiesiła głos i uśmiechnęła się do niego rozmarzona. - Jak to, jesteś już całkiem ubrany?

- Zapomniałaś? „Człowiek - Szerszeń mówi"! O dziesiątej mam spotkanie z adwokatem wujka. Muszę wyjść za pięć minut.

Z zakamarków nie dobudzonej jeszcze świadomości doszedł ją odległy dźwięk pobudki.

- Świetnie - ziewnęła przeciągle. (Sos wewnętrznego budzika stawał się coraz głośniejszy.

- Pięć minut?

Skinał głową z uśmiechem.

- Pięć minut! - zawołała. - Dlaczego nie obudziłeś mnie wcześniej?

- Nie miałem serca, kochanie, spałaś tak słodko.

- Ale ja chcę iść z tobą na to spotkanie.

Odsunęła tacę, wygramoliła się spod prześcieradła i uświadomiła sobie, że jest zupełnie naga.

Po takiej nocy, jaką przeżyli, skromność byłaby przesadą. Mimo to czuła się głupio. On - w garniturze, ona - jak ją Pan Bóg stworzył.

- Nie martw się, zdążymy. - Usiłowała owinać się prześcieradłem. - Będę gotowa za cztery minuty.

Podał jej aksamitny szlafrok. Nałożyła go, a kiedy była już w drzwiach, odwróciła się do Davida.

- Czyj to szlafrok?

Poszedł z nią do łazienki i otworzył żaluzjowe drzwi ściennej szafy. Oczom Jennifer ukazał się stos porządnie poukładanych, podobnych szlafroków.

- Znajdzie się coś odpowiedniego dla każdej figury. Oczywiście damskiej. Najwyraźniej wujek Clayton nie był jednak pustelnikiem. A tu masz pełną szufladę czarnych kostiumów kąpielowych bikini. Rozmiar chyba uniwersalny.

Jennifer odkręciła jeden z kurków nad wanną.

- Jak tu się uruchamia prysznic?

Próbowała odkręcić następny, co chyba się jej udało, bo nagle z góry popłynął na nią strumień wody. Zupełnie przemoczona, z całkowicie mokrymi włosami, wyprostowała się, spojrzała na Davida i jęknęła.

- I co teraz?

Otulił ją delikatnie ręcznikiem.

- Zostań w domu. Włóż jeden z tych kostiumów i idź na plażę. Wrócę przed lunchem.

Zawinęła włosy w ręcznik i wyciągnęła dłoń do Davida.

- Nie gniewasz się?

Pociągnął ją za rękę i wziął w objęcia. Westchnęła z zadowoleniem i przytuliła policzek do jego piersi, wdychając świeży, lawendowy zapach bawełnianej koszuli.

Pocałunek, jakim ją obdarzył, był czuły i zmysłowy. Poczwała, jak żar tej pieczyoty przenika całe jej ciało i wzbudza podniecenie. To niemożliwe. Tak wcześnie rano! A jednak zadrżała pod napływem nowej fali pożądania.

David rozwarł językiem jej wargi i powoli, delikatnie zaczął je pieścić. Jennifer ocierała się o jego ciało jak rozspana kotka. Nigdy nie wyobrażała sobie takiej namiętności. Co za wspaniały sposób rozpoczęcia dnia.

Gdy wypuścił ją z objęć, czuła, że ma miękkie kolana.

Poprawił marynarkę i mrugnął do niej.

- Do zobaczenia, dzieciaku.

Jennifer, oddychając gwałtownie, wycierała mokre włosy. Zastanawiała się, czy tak będą zaczynać każdy wspólny dzień.

Po wyjściu Davida ubrała się, zjadła śniadanie i usiadła na pomoście w wygodnym fotelu z ilustrowanym tygodnikiem na kolanach. Wypiła jeszcze dwie kawy i nie mogła wprost oderwać oczu od fascynującego widoku wybrzeża oceanu.

David powitał ją lekkim i tak już dobrze znajomym pocałunkiem w policzek.

- Czy spotkanie się udało? - spytała.

- Tak. Znakomicie. Stowarzyszenie, które ma prawa autorskie do „Człowieka - Szerszenia”, zgodziło się na wykorzystanie przez ranie odnalezionych taśm. Uważają, że dokumentalny film o Forbesie będzie świetną reklamą przed ewentualnym wznowieniem serialu.

- To wspaniale.

- A jak ty spędziłaś czas?

- Bardzo odpoczęłam. - Spojrzała na niego rozpromieniona. - Wyglądasz na ogromnie szczęśliwego człowieka, Davidzie.

- I tak się czuję. Wydaje mi się, że pierwszy raz w życiu podjąłem właściwą decyzję.

- Masz na myśli przeprowadzkę do Kalifornii? - Jej radość nieco przygasła.

- Związanie się z kinematografią - uściślił. - A najważniejsze to, że mam cię teraz przy sobie.

- Davidzie, przyjechałam na ten weekend między innymi dlatego, że musimy poważnie porozmawiać.

- Poważnie musimy poważnie?

- Nie żartuj. Jest wiele do omówienia.

- Na przykład?

- Nie znoszę, jak ktoś za mnie podejmuje decyzje. To ty powiedziałaś: „sprzedaj galerię i otwórz tutaj podobną”. Albo: „zdecydowałem, że najwygodniej będzie ci spać w gabinecie”.

- Rozumiem.

- Na pewno?

- Oczywiście - odparł. - De czasu zabierze ci pakowanie?

- Właśnie to miałam na myśli - odparła ze złością. - Czy zapytałeś mnie o zdanie? Czy wzięłeś pod uwagę moje plany? Nie.



- A teraz mogę cię zapytać?
- Tak.
- Czy chcesz poznać Harriet Kelton?
- Wracamy do Denver? - Tak.

Jennifer poderwała się na równe nogi.

- Będę gotowa za pięć minut.

Wobec perspektywy spotkania z ulubioną aktorką Jennifer chętnie odłożyła poważną dyskusję na później. Szybko wrzuciła swe rzeczy do torby i pojechali na lotnisko. Zdążyli na odlatujący właśnie samolot do Denver.

- Nie do wiary - powiedziała, gdy wysiadali z taksówki przed jej domem. - Poznam Harriet Kelton.

Kiedy przepychali się zatłoczoną autostradą w sfatygowanej furgonetce Jennifer, David próbował jej wyjaśnić, dlaczego uważa spotkanie z Harriet za niezbędne.

- Wiesz, chciałbym wykorzystać w moim filmie wiele innych materiałów, nie tylko wyjątki z serialu o Człowieku - Szerszeniu. Muszę się upewnić, czy mam do tego prawo. Poza tym ona dobrze znała wujka i może mi wyjaśnić pewne sprawy.

Rzucił okiem na Jennifer. Prowadziła samochód z dużym opanowaniem i wprawą, lecz było w niej coś niepokojącego. Rozwiane włosy w podmuchu wpadającego przez okno wiatru, szeroko otwarte, błyszczące oczy.

- Jennifer, czy usłyszałaś choć jedno moje słowo?
- Czy pani Kelton nas oczekuje?
- Nie jedziemy na audiencję do królowej. Znam Harriet. Jest uroczą, ale zwykłą, zupełnie normalną starszą panią.
- Wątpię, Davidzie. Była przecież gwiazdą. Jej usta całował Cary Grant.

- Ależ głupiec ze mnie. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że jego pocałunek zapewnia kobiecie nieśmiertelność.

- Nigdy nie będzie drugiego Cary Granta. Czekałam kiedyś dwie godziny, żeby choć przelotnie zobaczyć go na ulicy. - Jennifer zaśmiała się nerwowo. - Czy pani Kelton nie była nominowana do Oscara za najlepszą rolę kobiecą?

- Dwukrotnie. Ale nie wspominałbym o tym na twoim miejscu. Trochę ją dotknęło zwycięstwo Janet Gaynor.

David powrócił do przeglądania notatek, które sobie przygotował. Miał bogate doświadczenie jako pracownik banku, ale teraz miał zostać filmowcem.

Po kilku seminariach i zajęciach prowadzonych przez Instytut Filmowy dla producentów i menedżerów w przemyśle filmowym, kilka spraw go zaniepokoiło. Powinien zaangażować scenarzystę, który stworzy koncepcję filmu. A także operatora, bo trzeba sfilmować wiele wywiadów. Ważna jest sprawa reklamy i dystrybucji, a budżet musi być określony jeszcze przed podjęciem pracy.

A przede wszystkim powinien upewnić się, że Clayton Forbes istotnie zasługuje na filmową biografię. Musi uzyskać informacje u źródła, u ludzi takich jak Harriet Kelton, którzy potwierdziliby, że jego wujek był naprawdę wybitnym aktorem teatru, kina i telewizji.

Pragnął też, już dla samego siebie, dowiedzieć się, dlaczego właściwie znany gwiazdor wycofał się z życia zawodowego.

- Ciekawa jestem - zastanawiała się głośno Jennifer - czy Harriet Kelton stała się taka zwariowana jak Gloria Swanson w „Bulwarze Zachodzącego Słońca”.

- Przecież to była postać fikcyjna.

- Przejmująca rola. - Wzdrygnęła się. - Nigdy nie zapomnę Normy Desmond, kiedyś zachwycającej gwiazdy filmowej, zakopanej na starość w pamiątkach przeszłości i udającej, że nadal jest sławna i młoda.

Słowa Jennifer nasunęły Davidowi pewną niepokojącą myśl. Czy to dlatego wujek Clayton otoczył się taśmami, obrazującymi jego minioną karierę, gdyż nie potrafił wyzwolić się od duchów przeszłości?

To dziwne, myślał David. Matka zawsze podkreślała, że wujek był niesamowitym ekscentrykiem. Jednak jego adwokat uważał go za bardzo sprytnego biznesmena i w ogóle trzeźwo myślącego człowieka. A kobiece kostiumy w łazienkowej szafie potwierdzały, że wcale nie stał się odludkiem.

Jennifer zatrzymała samochód na podjeździe przed dużym, dwupiętrowym, pomalowanym na biało budynkiem. Stał na stoku wzgórza w naturalnym, leśnym otoczeniu. Nie rzucający się w oczy napis głosił: Dom Aktora.

- Wygląda jak dekoracja! - wykrzyknęła Jennifer. - Jak jeden z tych starych hoteli, których pełno w westernach.

- Rzeczywiście, przedstawia malowniczy widok.

- Ile osób w nim mieszka?

- Dziesięć czy dwanaście. Ale na tym terenie jest jeszcze kilka mniejszych domków. Tu na parterze znajduje się większość pomieszczeń wspólnych, takich jak salon czy jadalnia.

- Nie mogę uwierzyć, że poznam Harriet Kelton - powtórzyła Jennifer.

- Uwierz. Już najwyższy czas - poradził, pomagając jej wysiąść z samochodu. - Tu mieszkają nie tylko aktorzy, lecz także ludzie, którzy w inny sposób pracowali dla teatru czy filmu. To bardzo ciekawe towarzystwo.

- Wszyscy są na emeryturze?

- No, cóż, na ogół przekroczyli już sześćdziesiątkę. Ale to nie jest dom opieki dla osób chorych.

- Ile lat ma Harriet Kelton?

- Musi być dobrze po siedemdziesiątce.

Jennifer, idąc w stronę ganku, czuła narastające podniecenie.

- Stop! - usłyszała nagle skrzekliwy głos. Odwróciła się przestraszona.

- Proszę o uśmiech. - Rozbłysnął flesz i zobaczyła przed sobą uśmiechającego się radośnie, niziutkiego, starszego pana, który właśnie zrobił jej zdjęcie polaroidem.

- Mam nadzieję, że się pani nie gniewa. - Pochwycił dłoń Jennifer i potrząsnął nią energicznie. - Czy już pani ktoś mówił, że jest podobna do Lauren Bacall?

- Ostatnio nie. - Wymieniła rozbawione spojrzenia z Davidem. - Nazywam się Jennifer Watt. Przyjechaliśmy w odwiedziny do Harriet Kelton.

- A mnie pani rozpoznaje? - Ustawił się do niej profilem.

- Nie bardzo - przyznała z wahaniem.

- Nic dziwnego. Nazywają mnie Charlie Peyton - król statystów.

- Z dumą poklepał się dłonią po piersi. - Nigdy nie byłem gwiazdorem, ale wystąpiłem w większej liczbie filmów niż ktokolwiek inny. Grałem z Alanem Laddem, Jimmym Cagneyem, wystąpiłem w "Przeminęło z wiatrem". Teraz administruję tym domem.

Jennifer z uśmiechem przeniosła wzrok na Davida. Ciekawe towarzystwo to za mało powiedziane.

- Jak się masz, Charlie - powitał małego człowieczka Constable.

- David, mój chłopcze. - Na twarzy Charliego pojawił się cień smutku. - Bardzo mi przykro z powodu śmierci wuja.

- Dziękuję, Charlie.

Prowadząc ich pospiesznie do wejścia, król statystów ponownie zwrócił się do Jennifer.

- Byliśmy z Forbesem parą dobrych przyjaciół. Zaprojektowałem mu ten wymyślny dom w Malibu Beach. - Otworzył drzwi i wprowadził ich do środka. - Usiądźcie tu, w salonie. Zawiadomię panią Kelton, że jesteście - zawołał przez ramię, pędząc już po schodach na górę.

Znaleźli się w bardzo przestronnym, zalanym słońcem pokoju. Zobaczyli kominek, pianino i zgrupowane w kilku miejscach meble z różnych epok, zachęcające do nieskrępowanej pogawędki.

- Bardzo mi się tu podoba. - Jennifer przyglądała się starym fotografiom w kolorze sepia, wiszącym na ścianach obok barwnych, nowoczesnych, olejnych obrazów.

Z jednego z foteli podniósł się wysoki, chudy pan. Poprawił najpierw nieskazitelne kanty spodni, następnie wystające z rękawów mankiety, a wreszcie sztywny kołnierzyk, po czym ruszył w ich kierunku.

- Dzień dobry - powitał ich z wyraźnym angielskim akcentem. - Czy pozwolicie się państwo zaprosić na filiżankę herbaty?

- To bardzo miło z pana strony - odparła Jennifer, podążając za nim w stronę wiktoriańskiej części sali.

- Jest pani wyjątkowo piękną istotą, lecz nie wygląda pani na aktorkę. Gra pani na fortepianie, jednakże - wielka szkoda - nie ćwiczy pani wiele.

- To prawda - przyznała.

- Jest pani artystką - oznajmił. - Między innymi zajmuje się pani malowaniem portretów. Akwarelami. Mieszka pani w domu zbudowanym w wiktoriańskim stylu, chyba w Denver, gdzie ma też galerię sztuki.

Jennifer popatrzyła na niego zdumiona.

- Skąd pan to wszystko wie?

- Elementarna sprawa, moja droga. - Usiadł na krześle i przystąpił do zapalania fajki z morskiej pianki.

Teraz już Jennifer nie miała wątpliwości.

- Grał pan Sherlocka Holmesa w kilkunastu filmach.

- Tylko w czterech - sprostował. - Potem grał go pan Basil Rathbone. Bardzo lubiłem tę rolę.

- A najbardziej lubi rozwiązywanie zagadek - wtrącił David. - Jennifer, to pan Lionel Wolff. Opowiedziałem mu sporo o tobie, kiedy tu zatelefonowałem, żeby uzgodnić naszą wizytę u Harriet.

- Tak, lecz rzeczywistość przeszła moje oczekiwania - odparł Lionel. - Napijemy się herbaty, dobrze?

Po chwili zjawiała się w salonie pulchna kobieta z ustawionym na tacy serwisem do herbaty. Podeszła do Davida i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Witaj, Glorio.

- Zasmuciła nas bardzo wiadomość o śmierci twego wujka. Clayton Forbes był wspaniałym człowiekiem. A poza tym - spojrzała na Jennifer i mrugnęła do niej okiem - jak on był zbudowany. - Westchnęła i za moment zniknęła za drzwiami.

Zanim Lionel zdążył zapytać Jennifer, czy słodzi herbatę, do ich stolika podeszły trzy panie. Wszystkie miały na sobie sportowe dresy, każda w innym kolorze.

Ceremonia przedstawiania ich zabrała sporo czasu, gdyż były aktorki, których zresztą Jennifer nie rozpoznała, nie omieszkały choć pokrótce napomknąć o swych filmowych sukcesach. Panie przysiadły się, Jennifer została wyznaczona do rozlewania herbaty i zapanowała atmosfera prawdziwego przyjęcia.

Do salonu wróciła Gloria, tym razem z tacą pełną rogalików i ciastek. Uciszyła dłonią wszystkich obecnych i oznajmiła:

- Słuchajcie, słuchajcie, ten oto młodzieniec, David, zamierza nakręcić film o Claytonie Forbesie.

- Zaraz, zaraz - zawołał David - to jeszcze nie jest takie pewne.

Gloria nie zamierzała go słuchać.

- Myślę, że wszyscy powinniśmy się włączyć i pomóc mu. Dzieciak przecież nigdy nie robił filmów. A w tym pokoju znajduje się dwieście lat doświadczenia.

- Dwieście lat? - zasyczała aktorka w purpurowym dresie. - Mów za siebie, kochanie.

- Czy ma pan scenariusz? - spytała jej koleżanka w turkusowym.

- Nie jestem wprawdzie scenarzystką, ale moje pamiętniki mogłyby się przydać.

- Właściwie - rzekł David - to nie będzie film, lecz biografia wujka udokumentowana jego aktorskimi osiągnięciami, które są utrwalone na taśmach. Na jego przykładzie chciałbym pokazać różnorodność i rozwój amerykańskiego kina. Mam nadzieję, że uzyskam od państwa wiele informacji.

Nie zadźwięczały triumfalne fanfary ani werble, a jednak Jennifer wyczuła obecność nowej osoby. Odwróciła głowę w stronę drzwi i zobaczyła Harriet Kelton. Drobna, krucha, lecz tryskającą energią. Połyskujące srebrem siwe włosy miała gładko zaczesane do tyłu i upięte w kok.

Jennifer wstrzymała oddech z wrażenia. Eteryczne piękno młodej Harriet Kelton nie zniknęło. Uległo wprawdzie przemianie, ale oparło się upływowi czasu, pomyślała Jennifer z ulgą.

Aktorka w żółtym dresie również obróciła się ku drzwiom i zawołała:

- Ooo, Harriet!

- Jak ona to robi? - mruknęła kobieta w purpurze. - Ta wstrętna baba nigdy nie przestrzega diety, a nie przytyła nawet o jeden gram.

- Ona po prostu jest wampirem - wtrąciła jej koleżanka w turkusie. - Świeża krew musi mieć mało kalorii.

Mimo tych uszczypliwych uwag Jennifer zauważyła miłe uśmiechy na twarzach pań w dresach. Ciekawe, czy tak dobrze potrafią się maskować? Ich powitanie z Harriet było jednak szczerze serdeczne. Najwidoczniej zgryźliwe docinki należały do stałego repertuaru i wcale nie wynikały z nieprzyjaznych uczuć.

Lionel pochylił się do Jennifer i szepnął jej do ucha:

- Zapamiętaj tę scenę. Nie zawsze jest tak, jak się wydaje. One wszystkie są znakomitymi aktorkami.

Ostrzeżenie? Czyżby miała do czynienia z trzema wiedźmami z Makbeta, przebranymi w sportowe dresy? Zanim zdołała odpowiedzieć Lionelowi, David dokonał oficjalnej prezentacji.

- Panno Kelton, to jest Jennifer Watt.

- Gdzie znalazłeś takie urocze stworzenie? - Harriet Kelton zlustrowała ją od stóp do głów pełnym aprobaty spojrzeniem. Jennifer żałowała, że nie zdążyła poprawić makijażu i fryzury.

- W czasie burzy - odparł David. - Po filmie.

- Którymś z moich? - zapytała Harriet melodyjnym głosem.

- Niestety, nie.

- Nieważne - stwierdziła rozczarowanym tonem, wskazującym, że było zupełnie przeciwnie. - W każdym razie moje uznanie.

Podana Jennifer dłoń była ciepła i silna. A spojrzenie starszej pani rzeczywiście wyrażało życzliwą aprobatę.

- Nie zamierzam kryć się ze swoimi opiniami - powiedziała aktorka. - Wprawdzie cztery razy byłam zamężna, lecz nie miałam własnych dzieci. Muszę wykorzystać teraz przywileje babci w rodzinach starych, drogich przyjaciół. Clayton był moim bardzo, bardzo serdecznym przyjacielem.

Jennifer nie była pewna, czy pojęła wszystkie niuanse zawarte w słowach Harriet, zwłaszcza na temat stosunków z Claytonem. David podejrzewał, że mogli być kochankami. Nie będzie tego dociekać. Aura tajemniczości dodawała tylko uroku jej uwielbianej gwiazdzie.

Wszyscy zasiedli do herbaty i Jennifer z zaciekawieniem obserwowała zebranych. Stykała się niejednokrotnie z aktorami na gruncie towarzyskim, jednak ci tutaj byli szczególnie wytrawnymi profesjonalistami. Nawet najdrobniejsze żarty wypowiadali, jakby byli na scenie. Pani w purpurze każdą uwagę podkreślała dramatycznym gestem. Właścicielka żółtego dresu o mało nie zapłakała nad okruchami ciasta, które rozsypały się na jej rozłożyste łono, Lionel mówił scenicznym szeptem.

Jennifer uświadomiła sobie, że zachowują się tak, jakby przez cały czas znajdowali się w świetle reflektorów - grali bez scenariusza swe role.

Do salonu wpadł jak bomba Charlie Peyton. Był chyba człowiekiem niezdolnym do poruszania się tak jak zwykli śmiertelnicy. Niósł stos albumów z fotografiami.

- Słyszałem, że robisz film dokumentalny. Mam dla ciebie mnóstwo materiału. - Położył jeden z albumów Davidowi na kolanach i otworzył na pierwszej stronie. - To ja z twoim wujkiem. - Podał drugi album Jennifer. - Proszę przejrzeć, fotografowanie zawsze było moim hobby, no i kiedyś nie posługiwałem się polaroidem. Mam jeszcze coś takiego, co was wszystkich zwali z nóg! - zawołał i wybiegł z salonu.

Aktorzy pochyleni nad albumami wykrzykiwali co chwila ochy i achy, przerzucali strony, żeby odnaleźć swoje zdjęcia, przypominali sobie kolegów.

Jennifer zawodowym okiem artysty oceniła, że zdjęcia Charliego były całkiem niezłe. Czarno - białe fotosy ujawniały dużą umiejętność kompozycji i zdolność wychwytywania ciekawych sytuacji.

Zatrzymała się nad jednym, przedstawiającym Clarka Gable'a w roli Rhetta Butlera, pogrążonego w rozmowie z kobietą w krynolinie. Fotografia dobrze oddawała nastrój romantycznej sceny.

Jennifer przeniosła wzrok na Davida, porównując rysy obu mężczyzn. On też na nią patrzył. Jego szare oczy były pełne szczerego ciepła i uczucia. Jak dobrze, że nie jest aktorem, pomyślała. Ich stosunki były wystarczająco skomplikowane, nie musiała przynajmniej rozszyfrowywać znaczenia jego spojrzeń. Podobieństwo Davida do Gable'a polegało głównie na prawie identycznym uśmiechu - szelmowskim i zniewalającym. Różnica między nimi była podstawowa. Gable na zawsze pozostanie dwuwymiarowym bohaterem z filmowego ekranu, obiecującym silne przeżycia zmysłowe, a David Constable jest żywym mężczyzną, który ją nimi obdarował.

Z tych rozmyślań wyrwały ją znane już dźwięki trąbki i głos Glorii oznajmiający:

- Człowiek - Szerszeń. Lata. Wzbija się na srebrnym skrzydle. Złoczyńcy, strzeżcie się jego żądła!

Charlie Peyton wpadł do salonu ubrany w kostium sceniczny Człowieka - Szerszenia. Rozłożył srebrzystą pelerynę i zaczął biegać naokoło zebranych.

David zerwał się z krzesła, bijąc brawo. Charlie zatrzymał się w teatralnej pozie. Chociaż granatowe trykoty marszczyły się w okolicy kolan, a kubrak luźno zwisał, król statystów wyglądał imponująco.

- Wykonywałem kilka numerów w tym serialu. To właśnie strój dublera.

- Doskonały. Czy będę mógł go wykorzystać przy kręceniu filmu?

- Oczywiście, chłopcze.

- Wspaniale. - David podał ramię Harriet i powiedział:

- Proszę nam wybaczyć, że znikniemy na moment.

Pomógł jej usiąść wygodnie na sofie w drugim końcu salonu i usadowił się obok.

- Harriet, czy mogę ci zadać kilka pytań natury osobistej?



- Oczywiście, mój drogi. Chociaż zastrzegam sobie prawo odmowy odpowiedzi. I pamiętaj, nikomu nie podaję mego wieku.

- Co się działo z wujkiem po wypadku?

- Czy mam mówić szczerze?

David poczuł się nieswojo, ale nie dał tego po sobie poznać.

- Oczywiście.

- Clayton był pełnym wigoru, energicznym człowiekiem. Miał ogromny talent, lecz czasem brakowało mu dyscypliny, tak potrzebnej w naszym zawodzie. Wycofał się, gdyż nie chciał doskonalić swoich umiejętności. A wiem, że po wypadku otrzymał od producentów wiele nowych propozycji.

- A co z jego głosem? Czy mógł występować?

- Mógł. Przecież nie zaniemówił. - Nagle zjeżyła się.

- Wybacz, Davidzie, ale miałam na pieńku z twoim wujkiem.

Wyobraź sobie, że odmówił włączenia do jednego z filmów mojej świetnej roli, którą doskonale zagrałam.

- Rozumiem. - David uświadomił sobie, że jeśli zaraz nie zada następnego pytania o Clayтона, aktorka zacznie niezwłocznie opowiadać mu o własnej karierze filmowej.

- Harriet, jeszcze raz proszę o absolutną szczerłość. Skinęła głową.

- Czy mój wujek był niezrównoważony psychicznie? Czy przeżył załamanie nerwowe?

- A skąd ci to przyszło do głowy? - Zaśmiała się srebrzyście. - Nie zawsze zgadzałam się z Claytonem, ale był na pewno całkowicie zdrowy i miał wszystkie klepki.

- Nie stał się odludkiem?

- Rezygnując z zawodu, zachował się po prostu bardziej ostentacyjnie niż inni - przestał przyjmować telefony, a korespondencję prowadził za pośrednictwem sekretarki. Zaczął dużo podróżować.

- Tak? Nic o tym nie wiedziałem.

- Davidzie, nie wiesz o nim jeszcze wielu rzeczy.

- Z pewnością. I dlatego potrzebna mi jest twoja pomoc. Włączę do mego filmu twoją rolę, którą wujek usunął. Harriet, czy zgodzisz się być narratorką w tym filmie?

- Mój drogi chłopcze... - zamilkła na moment. - To będzie dla mnie zaszczyt.

Wszystko toczyło się gładko. Constable uchwycił spojrzenie Jennifer. Mrugnął do niej i uniósł kciuk do góry.

David zrobi ten film, pomyślała z radością. Udzielił się jej entuzjazm i podniecenie mężczyzny, pomimo początkowych zastrzeżeń i obaw o stabilność ich związku.

Może Bem miała rację, że David jest jej przeznaczeniem. Wobec tego ona, Jennifer, powinna przestać zamartwiać się i zastanawiać nad istotą ich stosunków.

Bez względu na szalone plany Davida, los wyznaczył go do odegrania roli głównego bohatera w jej życiu.

## ROZDZIAŁ 6

W ciągu następnych dwóch tygodni Jennifer zmieniała opinię o Davidzie częściej niż Człowiek - Szerszeń przeciwników w walce o zwycięstwo dobra na świecie. Czasami był "jej bohaterem", oddanym swemu filmowi producentem, pokonującym dzielnie trudności twórczego procesu utrwalania na taśmie wideo życia Clayтона Forbesa. Czasami zamieniał się w nieprzytomnego pracocholika.

Niekiedy bywał cudownie czułym kochankiem, lecz niezbyt często. Kursował ciągle między Denver i Hollywood, gdzie uzgadniał sprawy finansowe i prawne związane z produkcją filmu.

Każdego dnia Jennifer uświadamiała sobie, jak bardzo znajomość z Davidem zmieniła jej życie. Spokój i cisza, które były normalnym elementem jej codzienności, stały się teraz artykułem pierwszej potrzeby. Ale mimo zamieszania, jakie wprowadził w jej uporządkowane życie, były takie dni, godziny lub chociaż minuty, kiedy czuła się tak szczęśliwa, jak nigdy przedtem.

Tego czwartkowego popołudnia Jennifer nie spodziewała się już większego napływu kupujących, więc postanowiła, korzystając z chwili spokoju, odkurzyć witrażowe okna i zmienić wystrój wystawy.

Nieoczekiwanie jej galeria zamieniła się w pole bitwy. Jennifer ustawiała w witrynie nowe rysunki i zastanawiała się, dlaczego David nie potrafi zmaterializować się jak Człowiek - Szerszeń wtedy, gdy jest najbardziej potrzebny. Jego samolot powinien wylądować już przeszło godzinę temu, a on jeszcze nie przyszedł na umówione spotkanie.

Zacisnęła zęby. Nie zamierzała mieszać się do spraw, które należały do Davida. Poza tym obie obecne w galerii kobiety, każda na swój sposób, były Jennifer bardzo bliskie. Harriet Kelton - jej idol i Beth Andrews - najlepsza przyjaciółka od wielu lat.

Najgorsze, że walka, jaką toczyły, była częściowo sprowokowana przez nią samą. Kiedy David kompletował ekipę realizacyjną filmu, Jennifer ochoczo podsunęła mu kandydatury Phila i Beth.

- Philo? - Mężczyzna miał pewne wątpliwości. - No cóż, rzeczywiście jako kamerzysta ma dobrą opinię.

- Jest naprawdę zdolny i marzy o udziale w jakimś artystycznym przedsięwzięciu.

- Może - odparł bez entuzjazmu. - A jakie kwalifikacje ma Beth?

- Jest pisarką, poetką.

- Scenarzystką?

- Pisała scenariusze do filmów dla agencji handlowych. I oboje dobrze wiemy, że musi trochę dorobić, jeżeli ma otworzyć własną drukarnię.

Po dłuższych wahaniach David przystał na obie propozycje. W stosunku do Beth miał mniej zastrzeżeń, choć więcej argumentów przemawiało za jej mężem.

- Z nią będzie łatwo współpracować - wyjaśnił.

Jennifer objęła spojrzeniem obie kobiety siedzące w galerii. Jak dotąd, z Beth istotnie było łatwo współpracować. Lecz wyglądało na to, że jej przyjaciółka dotarła do kresu cierpliwości. Z zaciśniętymi wargami kręciła się niespokojnie na krześle.

- David powinien się tu pojawić lada chwila, prawda?

- Na pewno zaraz będzie - zapewniła ją Jennifer.

- Nie mogę tego pojąć - odezwała się Harriet Kelton. - Dlaczego film nie może rozpocząć się od przedstawienia moich ról?

- Bo to ma być biografia Clayтона Forbesa - wyjaśniła Beth.

- Ale ja jestem narratorką. Nie zaszkodziłoby pokazać, co potrafię.

- Nie w tym filmie.

Jennifer usłyszała, że głos Beth drży lekko. Harriet Kelton była trudną partnerką. Niełatwo przeciwstawić się uporowi dawnej, słynnej hollywoodzkiej gwiazdy, przyzwyczajonej do narzucania swej woli.

- Drogie dziecko - powiedziała Harriet, świadoma przewagi - gdybyś pracowała w filmie tak długo jak ja, miałabyś lepsze rozeznanie. Na początek pójdą moje taśmy.

- Nie! - Beth zerwała się na równe nogi. - Dziesięć razy już zmieniałam początek scenariusza. Chyba że David tak zdecyduje.

- Obowiązkiem scenarzysty jest zadowolić gwiazdę.

- Pani nie jest gwiazdą. Jennifer nie mogła już tego znieść.

- Dość! - krzyknęła.

Zarumieniona z gniewu Beth opadła na krzesło. Harriet rzuciła Jennifer lekceważące spojrzenie.

- Jennifer, kochanie, czy można wiedzieć, dlaczego wtrącasz się do naszej dyskusji?

- Tak się składa, że jesteście u mnie w galerii.

- To prawda, lecz przecież te osobliwe ozdóbki na tym nie ucierpią.

- Ozdóbki? - warknęła Jennifer. Powiodła wzrokiem po swoich skarbach - misternej mozaice z kolorowego szkła, pięknym, glinianym wazonie, ręcznie utkanej narzucie indiańskiej, i jej niebieskie oczy pociemniały ze złości. - Ozdóbki?

- Opanowała się i powiedziała już spokojniej: - Nie ma sensu dyskutować o scenariuszu pod nieobecność Davida.

- Oczywiście, masz rację - odparła Harriet z uroczym uśmiechem. - Niestety, nie mogę dłużej czekać. Charlie Peyton przywiózł mnie do miasta i chciałabym wrócić do domu przed zmrokiem.

- Nie łudź się, Jennifer - mruknęła Beth. - Nawet David tu nie pomoże.

- Jeśli się zgodzisz - odmruknęła Jennifer - spróbuję was pogodzić.

Harriet wzięła do ręki drewnianą rzeźbę ptaka.

- Jest cudowna. Czy cię ułagodzę, jeżeli ją kupię?

- Chce mnie pani przekupić?

- Potraktuj to jako zapłatę za twoją gościnność. Musisz coś zrozumieć, Jennifer. My obie, Beth i ja, mamy twórczą, artystyczną naturę.

A kim ja jestem, zapytała w duchu Jennifer, zwykłą handlarką?

- Spieramy się o proces twórczy - ciągnęła Harriet.

- Rozumiem - Jennifer zgrzytnęła zębami - którego skromna właścicielka galerii sztuki nie jest w stanie pojąć.

- O nieba, Jennifer, nie chciałam cię obrazić.

- Nie? - Beth przysła z odsieczą przyjaciółce. - O to właśnie pani chodziło. A ja mam już dość okazywania pani szczególnych względów. Wychodzę, zanim powiem coś, czego będę żałowała.

Podniosła kołnierz i wybiegła na zalaną deszczem ulicę. Harriet cmoknęła kilka razy.

- Poeci potrafią być tacy przewrażliwieni.

Drzwi za Beth nie zdążyły się jeszcze dobrze zamknąć, gdy dźwięk dzwonka oznajmił przybycie Charliego Peytona, który wpadł do środka z polaroidem w rękę. Podbiegł do Jennifer i rozłożył na ladzie wilgotne jeszcze zdjęcia.

- Tu jest dokumentacja wszystkich sklepów przy twojej ulicy. Z zabawkami, z odzieżą, księgarnia, jeszcze jeden z odzieżą, kawiarnia, restauracja, artykuły gospodarstwa domowego. Jakiego brak?

- Z ostrą amunicją - odparła, rzucając piorunujące spojrzenie na Harriet.

- Z autentycznymi rekwizytami filmowymi - oznajmił. - Do licha, Jennifer, jak uruchomię moje zapasy i kontakty, możemy stworzyć świetnie prosperujący interes.

Tym razem dzwonek u drzwi zabrzmiał jak na alarm. Philo Andrews ruszył w kierunku Jennifer z miną człowieka doprowadzonego do ostateczności. Ale odezwał się cichym głosem:

- Moja żona siedzi w samochodzie i zanosi się od płaczu. Nie oczekuję zrozumienia ze strony tej mumii, ale wiedz, że to jest wina Davida.

- Mumia? Kogo nazwałeś mumią? - wrzasnął Charlie.

- Mnie - odparła Harriet pogodnie. - Wydaje mi się, że w dzisiejszych czasach mumie są bardzo cenne.

- Wyjdźcie stąd! - zawołała Jennifer. - Wszyscy!

- Jestem tu umówiona na spotkanie - zaproponowała Harriet.

- Idźcie do kawiarni obok, powiem Davidowi, gdzie jesteście.

Jennifer skryła się na zapleczu. Usiłowała się opanować. Oparła głowę o chłodną ścianę, czekając, aż ucichną kroki wychodzących gości. Zadzwieczał dzwonek i zapadła błogosławiona cisza. Jennifer osunęła się na krzesło: Miała szum w uszach, bolała ją głowa. Wszystko wydawało się wymykać spod kontroli. Jej najlepsza przyjaciółka szlochała w samochodzie. Jej idol, Harriet Kelton, została obrażona. A Charlie namawiał ją do zajęcia się sprzedażą rekwizytów filmowych. Po chwili zastanowienia uznała, że to wcale nie jest taki zły pomysł. Tylko czy była w stanie wziąć na swe barki jeszcze dodatkowe obowiązki?

Znowu dzwonek. Przy jej szczęściu to pewno złodziej.

Wstała z krzesła, lecz zanim zdążyła zrobić następny ruch, objęły ją silne ramiona, a niski, męski głos zapytał:

- Przed kim się ukrywasz, kochanie?

- Przed dziwną menażerią. - Przytuliła się do jego piersi. - Tęskniłam za tobą, Davidzie.

- Mnie też Ciebie brakowało.

- Zbyt często ostatnio musimy to mówić. Lepiej zajrzyj do kawiarni obok, gdzie czeka na Ciebie droga Harriet. Czy przypadkiem nie grała kiedyś roli Lukrecji Borgii? Albo wampira?

- Co się stało?

- Skąd to mogę wiedzieć? Nie mam twórczej, artystycznej natury. Czy taka skromna właścicielka galerii jak ja może się wypowiadać?

David podbiegł do biurka. Odwrócił ją do siebie i spojrzał w oczy.

- Dla mnie tylko twoja opinia się liczy. I to nie dlatego że jesteś piękna, a ja cię uwielbiam. Nie spotkałem jeszcze osoby tak spostrzegawczej i obdarzonej zupełnie wyjątkową intuicją. Bardzo cenię w tobie te cechy. - Pocałował ją delikatnie w czoło. - Co cię wytrąciło z równowagi?

Chciała mu opowiedzieć o tysiącu spraw - ważnych i błahych. Użalić się, że zbiła ulubioną filiżankę, że nie mogła znieść dopiero co przerwanej kłótni. Ale na rozmowy o drobnych wydarzeniach w ogóle nie mieli czasu. Nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż właśnie usłyszała dźwięk dzwonka, gwar rozmów, kroki, śmiechy - horda wróciła.

- Jennifer! - To był głos Beth. - Chodź tu do nas.

A więc była sam na sam z Davidem zaledwie dwie minuty, nie więcej. Gdy zobaczyła Phila trzymającego pod rękę Beth z jednej strony, a Harriet z drugiej, myślała, że to fatamorgana. Wszyscy troje powitali Davida radosnymi uśmiechami.

- Rozwiązaliśmy problemy - oznajmił Philo. - Harriet zgodziła się na scenariusz Beth.

- To prawda - dodała Harriet, ściskając ramię Phila.

- W czasie mojej długiej kariery filmowej nauczyłam się, że trzeba żyć w przyjaźni z operatorem.

Jennifer zaczęła zastanawiać się, czy ta cenna mumia czegoś nie knuje. Musiała użyć całego swego uroku, żeby ułagodzić Phila. Dlaczego zdobyła się na taki wysiłek?

- Wspaniale - powiedział David. - Myślę, że ucieszy was wiadomość, jaką przywiozłem. Załatwiłem wszystkie sprawy finansowe i prawne. Uzgodniłem sposób rozpowszechniania filmu.

- Kto się tego podejmie?

- Zainteresowane są stacje publiczne telewizji. „Człowiek - Szerszeń mówi" ma być pierwszym filmem z serii, obrazującej rozwój amerykańskiego kina i telewizji.

- Przegląd narodowej sztuki filmowej. - Tym razem entuzjazm przebił się przez cynizm Phila. - Długo na to czekałem.

- Tyle tylko - ostrzegł David - że będę mógł płacić minimalne stawki.

- On by to robił za darmo. - Beth uścisnęła męża.

- O, nie - zaprotestował. - Jedna rzecz odróżnia profesjonalistę od amatora. Zawodowcom się płaci.

- Chciałbym jutro zacząć zdjęcia. - David zwrócił się do Harriet.

- W Domu Aktora. Zgoda?

- Wszyscy będą zachwyceni - odparła słodkim głosem.

- Lecz mam jeszcze pewną propozycję.

Spojrzeli na nią w oczekiwaniu na kolejne kłopoty.

- Pragnę zaprosić tu obecnych - zrobiła efektowną pauzę i spojrzała po kolei na każdego gorącym wzrokiem - dziś wieczorem na kolację. Ja stawiam.

- Bardzo mi przykro - pospieszył z przeprosinami David.

- Mamy już z Jennifer inne plany.

- No, oczywiście - Harriet wycofała się szybko. - Ależ jestem bezmyślna. Młodzi zakochani muszą spędzić trochę czasu razem.

- Nawet więcej niż trochę - odparł David, biorąc Jennifer za rękę.

Harriet spojrzała na nich promiennie.

- Cudowna z was para.

Jennifer wpatrywała się niecierpliwie w wiszący zegar. Za dwanaście szósta. O szóstej zamyka galerię.

Wprawdzie na kolację z Davidem umówiła się dopiero na ósmą, lecz marzyła o długiej, gorącej kąpieli. To był męczący dzień. Jeszcze dziewięć minut. Usłyszała dźwięk dzwonka u drzwi i z przerażeniem spojrzała na wchodzącą do galerii parę.

- Czym mogę służyć? - Usiłowała ukryć zniecierpliwienie.

- Tak tylko się rozglądamy.

Wspaniale. Rozglądają się. Zdecydowana była z wybiciem szóstej pozbyć się klientów.

Za pięć szósta. Zadzwoił telefon.

- Galeria Jennifer Watt. Słucham.

- Słuchaj uważnie - usłyszała w odpowiedzi cichy głos. - Spróbuj. Spróbuj to zapamiętać.

- Bardzo złe połączenie. - Jennifer potrząsnęła słuchawką. - Prawie nic nie słyszę.



- Wobec tego musisz posłuchać swego wewnętrznego głosu. Pozwólcie tym, co odeszli, odpoczywać w spokoju. Życie należy do żywych.

- Co takiego? O co chodzi?

- Musisz porozmawiać z Davidem. Powiedz mu, że... Ostatnie słowa były niewyraźne, ktoś chyba powtarzał, że ona musi porozmawiać z Davidem. O czym?

- Czy to ma być żart? Kto mówi?

- Nie bój się - usłyszała szept. - Jestem przyjacielem. Rozmowa została przerwana. Odłożyła z trzaskiem słuchawkę. Klienci przyglądali się jej podejrzliwie.

- Jakaś pomyłka - wyjaśniła.

Nareszcie wyszli. Teraz już żadna siła jej tu dłużej nie zatrzyma.

Jennifer wróciła myślą do dziwnego telefonu dopiero w drodze do greckiej restauracji. David prowadził furgonetkę, a ona, oparta o zagłówek, obserwowała jego piękny profil, rysujący się wyraźnie na tle ulicznych świateł.

- Czy pamiętasz taki film z Doris Day - spytała - w którym ktoś ciągle nęka bohaterkę dziwnymi telefonami?

- To był dreszczowiec, prawda?

- Tak. Ty nigdy czegoś takiego nie robiłaś?

- Nie. - Zatrzymał się na światłach i spojrzał na nią z uśmiechem.

- Kusilo mnie, żeby zadzwonić do ciebie i powiedzieć coś sprośnego, ale nie wiedziałem co.

- Nie wiedziałeś? Wątpię.

- Naprawdę. Nie chodzę na filmy pornograficzne.

- Nigdy? - drażniła się z nim.

- Kiedyś, w męskim gronie, jak byłem na uniwersytecie. Niewiele z tego pamiętam. Znasz mnie, Jennifer. Pod przebraniem producenta filmowego bije serce przyzwoitego, konserwatywnego bankowca.

- Tak - zgodziła się. - Jesteś uroczym panem starej daty.

- A dlaczego mnie pytasz?

- Tuż przed zamknięciem galerii ktoś do mnie zadzwonił. To był dziwny telefon. Słysząc było jakieś trzaski, a głos brzmiał jak ochrypliwy szept. Ktokolwiek to był, chciał, żebym ci coś przekazała.

- Mnie? Co?

- Właśnie nie bardzo wiem - odparła. - Coś o wspomnieniach i że życie należy do żywych. W tym głosie nie było groźby, raczej smutek.

- Taka wrażliwość może cię daleko zaprowadzić - powiedział. - Nie musisz się wczuwać w nastroje telefonicznych zboczeńców.

- On nie mówił żadnych sprośności.

- Wobec tego co? Rozpoznałaś go?

- Nawet nie wiem, czy to on. Głos był taki cichy i niewyraźny. „Musisz porozmawiać z Davidem, powiedz mu...” - próbowała go naśladować.

- Co?

- Nie jestem pewna. Życie należy do żywych? - Wyrzała przez szybę samochodu. - Davidzie, gdzie my jedziemy? Przecież ta restauracja jest w innej części miasta.

- Muszę wstąpić po oświetlenie, które będzie jutro potrzebne.

Osunęła się na siedzenie. Jeszcze mniej czasu będą mieli dla siebie. Wszystko razem nie zapowiadało romantycznego wieczoru.

- Wiesz, Jennifer, zaniepokoił mnie ten telefon. Po co ktoś miałby przekazywać dla mnie wiadomość za twoim pośrednictwem? Cholernie mi się to nie podoba.

- Szkoda, że mi wcześniej nie powiedziałaś o tym objeździe po drodze.

- To potrwa tylko dziesięć minut. Załaduję furgonetkę i wracamy. - Spojrzał na nią pytająco. - Jutro też skorzystamy z twojego samochodu, prawda?

- Tak - odrzekła lakonicznie.

- Przepraszam cię, Jen. Wszystko toczy się w takim tempie, że zapomniałem o połowie spraw, jakie miałem załatwić. Może byłoby inaczej, gdybym nie mieszkał na walizce w gościnnym pokoju u kolegi.

Poczuła się trochę winna. Rozmawiali kiedyś krótko na temat zamieszkania Davida u Jennifer, ale nie zdecydowali się na to.

- Nie powinieneś był pozbywać się swego mieszkania - powiedziała z wyrzutem.

- Nie wiedziałem, że będę takim podróżującym Cecilem B. deMille'em. - Zaparkował przed fotograficznym atelier. - Pójdiesz ze mną?

- Zaczekam.

Objęła dłońmi kolana. Ubrała się na ten wieczór szczególnie elegancko, dobrała szminkę do koloru sukienki, nawet podkreśliła trochę włosy. David niczego nie zauważył.

Zdawała sobie sprawę z tego, że w każdym związku między dwojgiem ludzi trzeba zachować pewną równowagę między tym, co się daje i co się bierze. Ona chciała mu dać możliwie jak najwięcej, a potem bardzo często była na siebie zła.

David już ładował reflektory do furgonetki.

- Jedynie siedem minut spóźnienia w stosunku do harmonogramu - oznajmił, sadowiac się przy kierownicy.

- Davidzie - ujęła go za ramię - któregoś dnia musimy gdzieś spokojnie usiąść i porozmawiać.

- Marzę o tym, żeby taki dzień trwał przez całe nasze życie.

- Bardzo to poetyczne, lecz całkiem nierealne.

- Realistą mogę być w stosunku do reszty świata. - Pocałował ją w rękę. - Cudownie wyglądasz.

- Już myślałam, że tego nie zauważysz. - Przesunęła palcami po klapie jego granatowej marynarki. - Ty też prezentujesz się świetnie.

- Lubisz takie wieczorowe garnitury?

- Pewnie dlatego że jeszcze cię nie widziałam w stroju Człowieka - Szerszenia.

Dopiero w czasie kolacji Jennifer wróciła do rozmowy na temat ich wzajemnych stosunków.

- Czy chciałbyś coś we mnie zmienić?

- Nic a nic. - Wypił swoje wino i ponownie napełnił kieliszki. - A teraz, zgodnie z prawem wzajemności, ty powiedz, co byś zmieniła we mnie.

- Ty pierwszy - nalegała.

- Dobrze, ale nie będziesz się wściekać?

- Obiecuję.

- Chciałbym, żebyś wykazała trochę więcej cierpliwości - powiedział. - Wiesz, że przez dwadzieścia cztery godziny na dobę muszę zajmować się filmem. Czasami mi się wydaje, że załatwiam dziesięć spraw naraz.

- Znam to uczucie.

- Jennifer, to nie będzie trwało wiecznie. Wytrzymaj ze mną, dopóki nie skończę. Wtedy nasz związek zajmie należne mu miejsce - pierwsze.

- Spróbuję. I postaram się ci pomóc.

- Już bardzo wiele zrobiłaś. Dzięki tobie mam scenarzystkę i operatora.

W greckiej restauracji panowała sprzyjająca odprężeniu atmosfera: przyćmione światła, cicha, ludowa muzyka, ozdobne, gliniane naczynia, to wszystko stwarzało niepowtarzalny nastrój.

David powrócił do poprzedniego tematu.

- A więc masz mi powiedzieć, co chciałabyś we mnie zmienić.

- Dwie rzeczy. Pragnęłabym, żebyś dzielił się ze mną swoimi przeżyciami również wtedy, kiedy masz kłopoty. Jeżeli jesteś na mnie zły, chciałabym wiedzieć, dlaczego.

- Nigdy nie jestem na ciebie zły.

- To niemożliwe.

- A jakie jest twoje drugie życzenie?

- Być na pierwszym miejscu w twoich myślach. Przez cały czas.

- Byłabyś zdziwiona, gdybyś wiedziała, jak bliska jesteś osiągnięcia tego celu. Może nie zawsze to okazuję, powściągliwość to cecha panów starej daty, ale po prostu oszalałem na twoim punkcie.

- Oszalałeś?

- Całkowicie. Powinnaś już dziś kupić mi kaftan bezpieczeństwa.

- Pewnie i w nim będzie ci do twarzy - zachichotała.

- To zależy od fasonu i krawca.

- I od materiału. Myślę, że do twoich oczu najbardziej pasowałby w drobne, szare prążki.

Wyciągnął do niej ręce ponad stolikiem, a ona podała mu swoje.

- Właśnie tego tak mi brakuje - powiedział.

- Wspólnych żartów?

- Przebywania z tobą.

- Wiesz, co myślę? - Lekko uścisnęła jego dłoń. - Wyglądałbyś lepiej po zdjęciu kaftana bezpieczeństwa.

W jego szarych, roześmianych oczach wyczytała obietnicę. Uśmiechała się do siebie. Wiedziała, że czekająca ich noc będzie wyjątkowa. Było im ze sobą niewiarygodnie dobrze. Davidowi zawsze udawało się wzbudzić w niej pożądanie.

- W takiej chwili jak ta - powiedział - żałuję, że nie palimy papierosów.

- Dlaczego?

- Przypomnij sobie te wszystkie sceny w filmach, kiedy bohater czule obejmuje dłoń bohaterki i zapala jej papierosa. Albo zapala dwa i podaje jej jeden ze swych ust.

- Tak było przed raportem Ministerstwa Zdrowia, Davidzie. My ten etap mamy chyba za sobą.

W dalszej rozmowie przeszkodziły głośne dźwięki muzyki, będące zapowiedzią występu Azizy, wykonującej taniec brzucha. Tancerka okrążyła już parkiet usytuowany pośrodku sali. Była dość potężną kobietą i jej ruchy przypominały raczej gimnastykę niż podniecający taniec. Jennifer i David ustawili krzesła obok siebie, żeby lepiej widzieć. Temperatura zaczęła się podnosić, kiedy włączyła się publiczność, klaszcząc w takt zmysłowej muzyki.

- Uwielbiam tak tańczyć. - Jennifer czuła, jak pobudza ją rytm muzyki.

- To zatańcz. Na parkiecie jest dużo miejsca.

- Wstydę się.

Na podany przez Azizę znak widownia zawołała zgodnym chórem „hej!”. Tancerka zbliżyła się do stolików i wybrała na partnera pierwszego z brzegu mężczyznę, który po próbie tańca brzucha powrócił na swoje miejsce. Aziza zwróciła teraz oczy na Davida. Publiczność krzyknęła „hej!” i Aziza zaprosiła go skinieniem na parkiet.

Constable zaczął protestować, lecz Jennifer postanowiła go zachęcić.

- Davidzie, skorzystaj z okazji. Pozbądź się swej staroświeckiej sztywności.

- Sztywności? Zaraz ci pokażę, kto tu jest sztywny. - Teatralnym, szerokim gestem ściągnął marynarkę i klaszcząc w dłonie ponad głową, ruszył w stronę tancerki.

Jennifer była zachwycona jego występem. Miał niewątpliwy talent aktorski. Szybko zrezygnował z naśladowania ruchów Azizy i zaczął demonstrować na podłodze pompki w takt muzyki. Potem poderwał się, zrobił kilka głębokich skłonów i zakończył swój popis rytmicznym klaskaniem.

Jennifer biła mu brawo ze śmiechem, a on zbliżył się do niej z wyciągniętą ręką. Zawahała się tylko na moment i poszła z nim na parkiet. Wydawało się, że muzyka przenika każde włókno jej ciała, kiedy tak żywiołowo poruszała szczupłymi biodrami.

Wyciągnęła do Davida ręce uwodzicielskim gestem. Rytm stał się wolniejszy. Mężczyzna jedną ręką objął ją w pasie, a drugą uniósł ponad głowę, Jennifer przyjęła tę samą pozę i zaczęli wykonywać razem pełen gracji taniec. W pewnej chwili David przyciągnął ją tak blisko do siebie, że ich wargi prawie się zetknęły. Choć byli w publicznym miejscu, pragnęła jego pocałunku właśnie w tym momencie, w trakcie tego tańca miłości. Pocałował ją gorąco i wrócili do stolika przy aplauzie widowni.

Usiedli. David spojrzał na zegarek.

- Jennifer, myślę o tym z przykrością, ale muszę zatelefonować do Los Angeles.

- Davidzie, nie! Nie teraz, proszę.

- Muszę. - Podniósł się. - Tylko o tej porze mogę złapać pewnego faceta. Za minutę będę z powrotem.

Patrzyła, jak przepycha się przez tłum w kierunku telefonu i uświadomiła sobie, że ten obraz jest zamazany. Łzy?

Zamrugła powiekami i powróciła wzrokiem na parkiet, gdzie trzech mężczyźni połączeni ramionami tańczyli jak w „Greku Zorbie”.

Wprost nie wierzyła, że David mógł się tak zachować, wydawało się jej, że została doprowadzona na krawędź ekstazy i potem brutalnie strącona w przepaść.

Występy na parkiecie zakończyły się. Kelner przyniósł zamówione dania. Skubnęła chleba i zagryzła oliwką. Mam być cierpliwa, mówiła sobie, to nie potrwa wiecznie. Poza tym ceniła mężczyzn obowiązkowych i wiedziała, że w tym wypadku sukces zależy od pełnego zaangażowania. Kiedy otwierała galerię, też pracowała dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jego oddanie było godne podziwu. Westchnęła. Dlaczego w życiu nie dzieje się tak jak na filmie? Tam bohaterzy są zarazem odpowiedzialni i romantyczni.

Minęło pół godziny. W tym czasie odrzuciła propozycję pana, który chciał się przysiąść, i starała się powstrzymać grającego na buzuki Greka przed zagranieniem dla niej serenady.

Dość tego. Wstała i zaczęła się przeciskać pomiędzy zatłoczonymi stolikami. Są pewne granice i David je przekroczył. Szybko przeszła koło budki telefonicznej. Stał tam nadal, pochłonięty rozmową.

- Stój! - zawołał na jej widok.

- Sam sobie stój. Ja idę do domu.

## ROZDZIAŁ 7

Jennifer usnęła, a jej sny były jak obrazy filmowe w technikolorze. Ostre czerwienie zderzały się z intensywnym błękitem, na ich tle ukazywały się maski czarowników.

Kolory powoli nabierały łagodniejszych odcieni - zobaczyła różowożółte niebo i granatowozielony ocean. Wśród spienionych fal płynął osiemnastowieczny kliper z białymi żaglami w złote pasy. Jennifer najpierw unosiła się w powietrzu, a potem zaczęła łagodnie opadać w dół. Jej fioletowy spadochron przemienił się w piórko, które porwał wiatr, gdy wylądowała na pokładzie żaglowca. Piracki statek!

Ubrana była w sukienkę do ziemi gołębioszarego koloru, haftowaną i przybraną perłami. Szła przez pokład, a smagli rozbójnicy ustępowali jej z drogi. Niektórzy schylali przed nią głowy w ukłonie. Wtem zobaczyła Davida. Stał na dziobie statku - król piratów, bardziej zawadiacki niż Errol Flynn. Morski wiatr rozwiewał mu włosy i poruszał szerokimi rękawami jego pirackiej koszuli. Był ubrany w skórzany kubrak, obcisłe, czarne pantaloney i wysokie buty.

Sen miał też stereofoniczny podkład muzyczny - orkiestra grała utwór „Zwycięstwo na morzu”.

Pirat David zeskoczył z dziobu na pokład i z zuchwałym, triumfalnym uśmiechem pochwycił Jennifer w objęcia.

- Nasza miłość - powiedział głosem Clayтона Forbesa - istnieje poza granicami czasu. Jest wieczna.

- Jak możesz mówić coś podobnego! – odpowiedziała Jennifer we śnie. Uniosła ramię i spoliczkowała go. Ta scena odbywała się w zwolnionym tempie.

Przyciągnął ją do siebie gwałtownie. Nastąpiło zbliżenie ich twarzy.

- Czego ode mnie żadasz, księżniczko? - zapytał.

- Nie wolno ci już nigdy mnie opuścić.

- Zgoda. - Wyciągnął z kieszeni kubraka piękny, grawerowany złoty zegarek i z szatańskim uśmiechem wyrzucił go za burtę. Załoga wiwatowała. On zaś przechylił ją do tyłu i pocałował w usta. Czy to sen?

Kiedy się wyprostowała, zobaczyła, że statek atakują greccy piraci. Jeden z nich niósł buzuki. Ich przywódczynią była tancerka Aziza.

Harriet Kelton siedząca na bocianim gnieździe wołała przez megafon: Płyniecie w niewłaściwym kierunku! Zaufajcie mi. Mam za sobą wiele lat doświadczenia. Philo, kołysząc się na linie podtrzymującej omasztowanie, filmował wszystko kamerą wideo. Charlie Peyton robił zdjęcia polaroidem.

- Uważajcie! - zawołała Jennifer, ale było już za późno i żaglowiec wpadł na skały. Jednak nic złego się nie stało, gdyż na niebie już pojawił się Człowiek - Szerszeń na swym srebrnym skrzydle.

- Strzeżcie się jego żądła! - krzyknął pirat z opaską na oku.

Jennifer usłyszała tykanie zegarka i spojrzała na morze. Złoty zegarek potężniał, aż stał się większy od słońca.

Obudziła się i usiadła na łóżku. Jeszcze nie w pełni świadoma wypowiedziała słowa, które wydawały się mieć jeszcze mniej sensu niż jej sen.

- Byłaś zbyt surowa dla Davida. Daj mu jeszcze szansę. Usłyszała jakiś stukot i dźwięki muzyki. Dochodziły chyba zza okna. Wstała z łóżka. To pewno David. Może w kostiumie pirata? Uchyliła zasłonę i wyjrzała. David w swym eleganckim garniturze rzucał kamykami w szybę. Na zewnętrznym parapecie stało małe radio tranzystorowe. Roześmiała się. Z radia płynęła melodia „Zwycięstwo na morzu”. Otworzyła okno.

- Davidzie, jest po północy.

- Wpuść mnie. Musimy porozmawiać.

- W diabło dobrym czasie na to wpadłeś.

- Nie gniewaj się, Jennifer. Daj mi jeszcze szansę. Spojrzała na niego podejrzliwie. Czyżby znalazł sposób na uczestniczenie w jej snach?

- Dobrze, wejdź frontowymi drzwiami.

Narzuciła szlafrok na nocną koszulę. David już czekał na progu. Gdy otworzyła drzwi, znalazła się w obłoku baniek mydlanych. Mężczyzna zanurzył plastikową rurkę w naczyniu z płynem i wypuścił następną chmurę baniek.

- Davidzie, co ty wyprawiasz?

- Efekty specjalne.

Chwyciła go za rękę i wciągnęła do środka.

- Myślisz, że jesteś George'em Lucasem?

- Jennifer, przepraszam cię.



- Bardzo jesteś pewny siebie. A gdybym cię nie wpuściła? Wrócił na werandę i za moment przyniósł papierową torbę.

Potrząsnął nią zachęcająco.

- Napijesz się kawy?

Wyjęła plastikowy kubek, oderwała wieczko i zaczęła sączyć aromatyczny napój. Usiadła na sofie.

David ulokował się w drugim końcu i obserwował Jennifer. Całkiem nietrafnie go oceniała. Nie był wcale pewny siebie. Zachował się w taki nietypowy sposób tylko dlatego, że zwykle przeprosiny by nie wystarczyły. Za bardzo wobec niej zawinił. Początkowo był zły. Czyż nie mogła być bardziej wyrozumiała? Przecież prosił ją o trochę cierpliwości.

A potem poczuł wyrzuty sumienia. Rozmowa telefoniczna z Los Angeles miała dla niego wielkie znaczenie, lecz i spotkanie z nią było bardzo ważne. A gdyby ją utracił na zawsze?

- Miałam zupełnie zwariowany sen o pirackim statku. Davidzie, czy byłam dla ciebie bardzo niedobra? Czy jestem zbyt wymagająca?

- Nie - odparł bez wahania. Przesunął się trochę w jej stronę. - Jeśli mężczyzna zaprasza kobietę na kolację, ona ma prawo oczekiwać, że będzie jej towarzyszył.

- Cieszę się, że tak sądzisz. Zawsze uważałam, że moja mama była zbyt wymagająca w stosunku do ojca. W wolnych chwilach, kiedy nie musiał remontować domu, brała go na pikniki albo na zebrania parafialne. Biedny człowiek, nigdy nie miał czasu dla siebie. Ona zresztą też była pozbawiona...

- Czego?

- Własnej tożsamości, poza tym że była żoną i matką. Tak chyba było z całą moją rodziną.

Przeciągnęła się i ziewnęła.

- Nie zwracaj uwagi na to, co mówię. Dopóki się całkiem nie rozbudzę, plotę bez sensu.

- Dla mnie to ma sens. - Przysunął się jeszcze bliżej.

- Rzadko wspominasz o swojej rodzinie. Powiedz mi o niej coś więcej.

- Niewiele jest do opowiedzenia. Byliśmy przeciętną rodziną. Mieszkaliśmy w małym mieście, też przeciętnym.

- Jak doszło do tego, że zainteresowałaś się malarstwem?

- Siedział teraz tuż przy niej. - Mieszkańcy małych miast rzadko wybierają artystyczny zawód.

- Czy nie widziałam cię przed chwilą na drugim końcu sofy? - spytała. - Skąd się tu wziąłeś?

- Przyczołgałem się.

- To się odczołgaj z powrotem. Musimy rozwiązać pewne problemy, a ja nie mogę się skupić, kiedy czuję twój oddech na policzku.

- A teraz? - Odwrócił ją ku sobie i zaczął delikatnie całować jej szyję.

Przeszedł ją dreszcz, lecz odsunęła go stanowczym ruchem.

- Nie próbuj mnie zniechęcić do dyskusji.

- Nie próbuję cię do niczego zniechęcać, raczej chcę cię zachęcić do...

- Davidzie, ja mówię poważnie. Musimy ustalić jakąś hierarchię wartości.

- Masz rację. - Wsunął dłoń pod szlafrok i ujął jej pierś.

- To sprawa numer jeden.

- W tej chwili masz przestać. - Musiała użyć całej siły woli, żeby odsunąć jego rękę.

- Jennifer, naprawdę tak myślę. Ty jesteś najważniejsza. Jesteś moim życiem. Ten film ma tylko zapewnić mi środki utrzymania.

- Nie wiem. Bardzo często mi się wydaje, że Człowieka - Szerszenia przedkładasz ponad wszystko.

- Nie w moim sercu. - Wyprostował się i ujął jej dłonie.

- Ty też wiele razy swoje sprawy zawodowe uważałaś za najważniejsze. Nie mogłaś przyjechać do Malibu, bo miałaś targi sztuki.

- To prawda. Co z tym zrobimy?

- Musimy rozwiązywać problemy, z jakimi przyjdzie się nam zmierzyć. Dzisiaj wieczorem zachowałem się okropnie, wprost niewybaczalnie, lecz właśnie proszę cię o wybaczenie.

Jennifer pomyślała, że jeśli będzie dłużej patrzeć w te szare oczy, ulegnie ich hipnotycznemu działaniu.

- Byłam zła - przyznała - a nawet obrażona. Z góry założyłeś, że możesz mnie być pewny, a nawet nie można powiedzieć, że łączą nas trwałe więzi. Chciałabym wiedzieć coś konkretnego. Kim dla siebie

jesteśmy? Narzeczonymi? Przyjaciółmi? Kochankami związanymi przelotnym romanssem?

- Jakie to ma znaczenie? Przecież wiesz, że cię kocham. Zaszokowało ją to wyznanie.

- Kochasz mnie?

Skinął głową.

- W żaden inny sposób nie potrafię tego uczucia bliżej sprecyzować. Wiem tylko, że ono istnieje.

- Rozumiem - odparła nieśmiało - bo ja też ciebie kocham. - Poczowała wzruszenie. Ich słowa zabrzmiały tak słodko i niewinnie, jak wyznanie pierwszej miłości. - W moim śnie usłyszałam, że mam ci dać jeszcze jedną szansę.

Pocałował ją delikatnie. Kochał ją. Wsunął język między jej wargi, wdychał zapach ciepłego od snu ciała. Przesuwał dłońmi po jej piersiach, czując, że już dłużej nie może powstrzymać ogarniającego go pożądania. Pragnął jedności ich ciał, oddechów, bicia serc.

Jego namiętność i w niej obudziła żar. Wiedziała, że nim minie noc, ten żar przemieni się we wszechogarniający ją płomień, ale chciała jeszcze przedłużyć te cudowne chwile.

- Davidzie, śniło mi się, że byłeś piratem. Odsunął się nieco i spojrzał zdziwiony.

- Kim?

- Królem piratów. Kochaj mnie jak pirat.

Poderwał ją z sofy i zaniósł na rękach do sypialni, obsypując gwałtownymi pocałunkami jej piersi. Posadził na łóżku i żartobliwie dzikim ruchem zerwał z niej szlafrok.

- Teraz, moja piękna damo, będziesz miała do czynienia z morskim rozbójnikiem.

Pochwyciła jego dłoń, zanim zdążył rozerwać jej koszulę.

- Uważaj, wydałam na nią majątek.

- Więc jednak wolałabyś zniewieściałego pirata?

Ze śmiechem położyła się na łóżku i wyciągnęła do niego ramiona. Był taki przystojny i męski. Jej piersi unosiły się w przyspieszonym oddechu. Wsunęła dłonie pod białą koszulę i pieściła jego plecy. On, też spragniony jej nagości, zsunął z jej ramion jedwabną bieliznę i czule dotykał stwardniałych sutków.

Kiedy zrzucili resztę ubrania i przyłgnęli do siebie nagimi ciałami, Jennifer pragnęła już tylko kochać i być kochaną.

Poddali się odwiecznemu rytmowi miłości, który zawiódł ich na szczyt absolutnie doskonałej rozkoszy.

Upojona nią Jennifer uśmiechnęła się do swego króla piratów.

- Kocham cię - odpowiedział na jej uśmiech.

- Ja też ciebie kocham.

Żadne inne słowa nie były już potrzebne. Jennifer usnęła, wtulona w ramiona Davida.

Budzik zadzwonił o siódmej czterdzieści pięć. Jennifer wyłączyła go i opadła z powrotem na poduszkę. David był już ubrany i gotowy do wyjścia. Pochylił się i musnął ustami jej policzek.

- Za godzinę wracam.

- Świetnie. - Otworzyła jedno oko. - Dokąd idziesz?

- Dzisiaj jest nasz wielki dzień. Zaczynamy zdjęcia. Chyba nie zmieniałaś zdania i wybierasz się ze mną, prawda?

- Oczywiście - ziewnęła. - Jestem naprawdę ciekawa.

David pomyślał, że cudownie wygląda taka zaspana i rozmarzona. Kusilo go, żeby zostać i pomóc jej się rozbudzić, lecz obowiązek wzywał.

Wskoczył do furgonetki, przekręcił kluczyk w stacyjce i usłyszał kaszel silnika. Czego mógł się spodziewać po starej półciężarówce? Zacisnął dłonie na kierownicy i zatęsknił za swoim porsche.

Sprzedził ukochany sportowy wóz koledze. Nie stać go będzie na rychłe odkupienie, dopóki nie zarobi większych pieniędzy na filmie, co nastąpi pewno nieprędko.

Zajechał do domu kolegi, przebrał się w dżinsy i czerwony sweter, zatelefonował do Harriet, potwierdzając początek zdjęć na dziesiątą. Zadzwonił też do Phila, żeby upewnić się, czy przygotowane oświetlenie będzie odpowiednie do zdjęć we wnętrzach.

- Czy możesz mi powiedzieć - Philo dziwnie cedził słowa - kto będzie reżyserem filmu?

- Chcesz wiedzieć właśnie w tej chwili?

- Nie, od przyszłego czwartku za tydzień. Oczywiście, że w tej chwili.

- Ja.

Zapadła wymowna cisza, zanim kamerzysta znowu się odezwał.

- Czy masz jakieś doświadczenie?

- Nie, nie mam.

David nie zamierzał tłumaczyć się ze swej decyzji. Nie był pewny, czy była słuszna, lecz uważał, że film dokumentalny, w odróżnieniu od fabularnego, nie wymaga przecież prób z aktorami lub umiejętności komponowania poszczególnych scen. Trudności mogą się pojawić przy montowaniu całości, ale David liczył na fachowego montażystę, którego zamierzał zatrudnić.

- Gdyby to okazało się konieczne - zapewnił Phila - mogę zaangażować reżysera. Chwilowo polegam na twoich umiejętnościach operatora i na znakomitym scenariuszu Beth.

- Miło to słyszeć. Zobaczymy, co z tego wyniknie. David skrzywił się, odkładając słuchawkę. Złościły go ciągłe wątpliwości Phila. Niemniej po obejrzeniu jego prac nabrał przekonania, że Philo, choć często nieznośny, był bardzo zdolnym fachowcem, a nawet, można by powiedzieć, mistrzem w swoim zawodzie.

Popędził do furgonetki. Nie miał czasu zastanawiać się nad opiniami Phila. Czy mogą być z nim jakieś kłopoty? Jennifer będzie wiedziała, pomyślał z uśmiechem. Ona zna się na ludziach. I to nie była jedyna jej zaleta. Jadąc po Jennifer, David rozmyślał o jej pozostałych, niezwykłych przymiotach.

W pośpiechu podbiegł do frontowych drzwi domu, nacisnął dzwonek i czekał. Zadzwoił jeszcze raz.

Otworzyła mu w szlafroku, w rękę trzymała filiżankę z kawą. Niestety, pomyślał, punktualność nie była jej najmocniejszą stroną.

- Wiem, co pomyślałeś. Ale już wzięłam prysznic i za dwie minuty będę ubrana.

- To świetnie. - Spojrzał na zegarek. - Czy mogę już zacząć odliczać czas?

- Nie wygłupiaj się.

- Obiecałaś, że będziesz gotowa.

- Tak? Nie przypominam sobie. Nie możesz domagać się spełnienia obietnicy, której nawet nie pamiętam.

- Minuta i pięćdziesiąt sekund.

- Już dobrze.

Odstawiła filiżankę i pobiegła do sypialni. Usłyszał odgłos otwieranych i zamykanych szuflad, potem stłumione przekleństwo, ale dokładnie przed upływem dwóch minut już stała przed nim. Miała na sobie luźną bluzę w kolorowe, oryginalne wzory i dzinsy.

- Ubrałaś się z artystyczną fantazją.

- I szybko - podkreśliła.

Gdy wsiedli do samochodu, spytała:

- Odpowiedz mi na jedno pytanie. Dlaczego Dom Aktora jest właśnie w Kolorado, a nie w Kalifornii?

- Jako osoba, która wie co nieco o historii kina, mogę cię oświecić. Denver było pierwszym Hollywood. We wczesnych latach naszego wieku mieściło się tu studio, chyba się nazywało Vitagraph, w którym Mack Sennett nakręcił kilka swoich piętnastominutowych, niemych jeszcze, westernów i komedii.

- Naprawdę?

- Tak. Kiedyś bardzo często filmowano w autentycznych plenerach, a w Kolorado zwykle panuje znakomita, słoneczna pogoda.

- Więc dlaczego filmowcy tu nie zostali?

- Z powodu śnieżnych zim.

- Rozumiem, ale to nie wyjaśnia sprawy Domu Aktora.

- Widzisz, Mack Sennett zabrał ze sobą do Hollywood grupę młodych, wybijających się aktorów filmowych, w tym rodziców Harriet Kelton. Wiele lat później, gdy ich ukochana córka zdobyła już pozycję w świecie filmowym, wrócili tutaj i na terenie swojej posiadłości zbudowali ten dom.

- To znaczy że Harriet jest jego właścicielką? Skinął głową.

- Razem z pięćdziesięcioma akrami otaczającego go terenu.

- Powróciła na swoje dziedzictwo.

Pozostała część drogi upłynęła im na beztraskiej pogawędce. Podziwiali rysujące się przed nimi sylwetki gór. W ten słoneczny wrześniey dzień szczyty wyglądały szczególnie pięknie. Czuli się cudownie odprężeni po rozmowie, którą odbyli poprzedniego wieczoru. Wiedzieli, że łączy ich wzajemna miłość, niosąca ze sobą poczucie bezpieczeństwa.

## ROZDZIAŁ 8

Furgonetka podskakiwała na pnącej się w górę żwirowej drodze, prowadzącej do Domu Aktora. Jennifer patrzyła urzeczona na mijane rozległe lasy. Chociaż był dopiero początek września, liście osik już się złociły. Po drugiej stronie drogi, aż do podnóża gór, rozciągały się łąki porośnięte żółtawą, wysychającą trawą.

- Szkoda, że nie wzięłam ze sobą szkicownika - powiedziała. - Ty z Philem kręcilibyście sobie film, a ja w tym czasie mogłabym coś narysować.

- Właśnie miałem zapytać cię o niego. Czy on nie cierpi całej ludzkości, czy tylko do mnie czuje taką niechęć?

- Żeby zrozumieć Phila, trzeba pamiętać, że jest mężem Beth.

Constable uniósł pytająco brew.

- Beth jest łagodna, wrażliwa i rozważna.

- A Philo jest jej przeciwieństwem. - David pokiwał głową.

- Gdyby nie Beth, Philo byłby prawdopodobnie przeciętnym facetem, ale przy niej ma kompleks niższości. Tak jakby swą kostycznością chciał skompensować jej wdzięk.

- A jeśli jest odwrotnie? Może on jest z natury zgryźliwy, a Beth swoim zachowaniem usiłuje tworzyć przeciwwagę?

- Wątpię - odparła. - Zbyt wiele razy ujawnił mimo woli, że w istocie jest porządnym i sympatycznym człowiekiem. - Przypomniała sobie pięknie oprawione zdjęcie ozdobnej werandy jej domu, które dostała na imieniny. Nawet nie wiedziałaby od kogo, gdyby nie dojrzała prawie niedostrzegalnego podpisu. - On jest podobny do zrzędliwego Gburka z "Królowny Śnieżki", w gruncie rzeczy dobrotliwego.

- Mam nadzieję - rzekł David. - W przeciwnym razie nasza współpraca przy filmie nie zapowiada się zbyt zachęcająco.

- Jeżeli rzeczywiście będzie nieznośny, Beth go utemperuje.

- Łagodna Beth? - zaśmiał się David. - Nie mogę sobie tego wyobrazić.

- Dla twojej informacji, Śmieszku, „łagodna” nie jest synonimem „głupia”.

- Uwielbiam twój sposób rozumowania - nielogiczny, lecz w jakimś sensie prawidłowy.

Wysiadając z furgonetki przed Domem Aktora Jennifer przede wszystkim uderzył widok ruchomej siatki świateł i cieni, jaką rzucały

promienie słoneczne, przebijające przez liście drzew otaczających budynek. Dom, stojący na tle sosen i świerków, wydawał się oazą spokoju. Znowu pomyślała, że powinna była wziąć przybory rysunkowe.

- Philo już jest - zauważył David, wskazując podniszczone kombi. - Pospieszmy się.

- Idź sam. - Jennifer przeciągnęła się w promieniach słońca. - Wybiorę się na spacer. Dołączę do was później. - Wspięła się na palce i pocałowała mężczyznę w policzek.

Ruszyła w stronę lasu wydeptaną ścieżką. Wydawało się jej, jakby nieoczekiwanie podarowano jej piękny dzień wakacji. Minęła kilka małych domków wyglądających jak miniatury dużego budynku i poszła dalej dróżką pokrytą igłami sosen i suchymi, jesiennymi liśćmi, aż do przejrzystego, szumiącego i połyskującego w słońcu strumienia.

Nagle stanęła, gdyż usłyszała za sobą czyjeś kroki. Odwróciła się i zobaczyła siwowłosą panią, ubraną w dżinsy i flanelową koszulę.

- Dzień dobry - powitała ją Jennifer. - Czy mieszka pani w Domu Aktora?

- Teraz tak - odparła zagadnięta. - Ale pochodzę z Ohio.

- Ja też. - Jennifer uśmiechnęła się przyjaźnie, choć kobieta nie wyglądała na skłoną do pogawędki. - Tutaj lasy są zupełnie inne, prawda?

- Należy pani do tej grupy filmowców? - odpowiedziała pytaniem kobieta.

- W pewnym sensie.

- Widać, że jest pani dziewczyną z Ohio. Ma pani trochę zdrowego rozsądku, skoro przyszła pani do lasu, zamiast kręcić się po domu.

Odwróciła się i poszła dalej wyprostowana, różnym krokiem.

- Miło było panią poznać - wymamrotała Jennifer już do siebie.

Sylwetka wysokiej kobiety, maszerującej przez las przywiodła jej na pamięć obraz matki, kroczącej wytrwale przez życie. Ona też była wysoka. I władcza. Potrafiła pokonywać wszelkie przeszkody.

Jennifer usiadła na kamieniu nad strumieniem i zapatrzyła się w migotliwą wodę. Porównanie matki, zachowującej się zawsze nienagannie, do mieszkanki Domu Aktora było zupełnie niestosowne, a nawet wręcz zabawne. Matka nie lubiła aktorów i w ogóle krytycznie odnosiła się do artystów, których uważała za ludzi



lekkomyślnych. Jakby słyszała teraz jej głos: "Być artystą to nic złego, ale ty musisz zarabiać na życie i znaleźć sobie jakiś praktyczny zawód".

Ojciec miał podobne zdanie na ten temat: „Jennifer, czas przestać być dzieckiem. Musisz nauczyć się brać za siebie odpowiedzialność”. A potem oboje użalali się: „Co z nią się stanie, gdy nas zabraknie? Nie jesteśmy wieczni”.

Teraz już ich nie było. Gdyby żyli, przekonaliby się, że się zmieniła. Za późno stała się osobą odpowiedzialną. Na myśl, że nie dożyli tej chwili, ogarnął ją smutek.

Trzeba wracać. Wspomnienia przyćmiły radosny nastrój tego pięknego poranka. Zadrżała. Może lepiej, że zostawiła szkicownik w domu.

W powrotnej drodze minęła kilka osób - uprzejmych, miłych, przepelnionych wewnętrznym spokojem. Może i jej rodzice staliby się kiedyś tacy. Chyba jednak nie. Oni woleliby Marsjan od ludzi, którzy kiedyś byli aktorami.

Marsjanie. Jennifer była już w pobliżu Domu Aktora. Chyba wylądowali.

Na trawniku przed budynkiem stały trzy postacie - przystojny, siwowłosy mężczyzna w stroju Supermana i dwa dziwaczne, pokryte łuską płetwonogie stwory z głowami gadów.

- Dzień dobry - powitała ich poważnym głosem, z trudem powstrzymując się od śmiechu. - Czy zdjęcia już się rozpoczęły?

- Jest pani jedną z nich, tych filmowców? - spytał Superman.

Skinęła głową. Jeden z łuskowatych zdjął maskę gada.

- Mam już dość tego idiotycznego przebrania - oznajmił. - To pomysł Charliego Peytona.

- Poczekaj chwilę. - Superman spojrział na trzymane w ręce zdjęcie, zrobione Jennifer pierwszego dnia przez Charliego. - To chyba jest dama, z którą mieliśmy się spotkać. Pani Jennifer Watt, tak?

- To ja. - Uścisnęła dłoń Supermana i poklepała płetwy jego towarzyszy. - Chodzi zapewne o rekwizyty filmowe dla nowego działu mojej galerii - domyśliła się.

- Tak - odparł Superman. - Charlie powiedział nam, że pani może być zainteresowana kupnem starych kostiumów.

- Mam nadzieję, że szybko się pani zdecyduje - rzekł człowiek z maską w ręce. - Czuję się jak kompletny dureń.

- Ja tak samo - odezwał się drugi przytłumionym głosem.

- To zdejmij głowę - poradził Superman. - Używamy tych przebrań tylko w czasie Halloween.

- Halloween - powtórzyła Jennifer. Dlaczego Charlie jej tego nie podsunął? Przyjrzała się kostiumom. Były nie tylko niezwykle, lecz z pewnością autentyczne. - Czy mogliby panowie odpłatnie wypożyczyć te stroje na Halloween?

- Oczywiście - zgodził się Superman. - Te rupiecie tylko zagracają nam walizki. Jeszcze czuć je naftaliną.

- Przydałoby się parę dolców - dodał jeden z łuskowatych. Serce Jennifer zabiło szybciej.

- Potrzebna byłaby pomysłowa reklama.

- Może: Kostiumy gwiazd filmu? - zasugerował Superman.

- Nieźle - przyznała Jennifer. Niestety, nie miała wiele pieniędzy na reklamę. A gdyby ta trójka zgodziła się pokazać w kostiumach na mieście?

- Czy panowie nie zechcieliby osobiście wziąć udziału w niewielkiej akcji reklamowej?

- Naturalnie, nie ma sprawy - uśmiechnął się Superman. W tym momencie na ganku pojawił się David. Rozejrzał się wokół niespokojnie.

- Jesteśmy już gotowi do filmowania bagiennych potworów - oznajmił.

Bagienne potwory poczłapały na płetwach do wnętrza.

David zbiegł szybko po schodkach. Jennifer patrząc na jego napięte mięśnie twarzy, zmarszczone brwi i płonące uszy zastanawiała się, co wywołało u niego tę widoczną mieszaninę uczuć gniewu, zakłopotania, niepokoju i podniecenia.

- Czy coś się stało?

- Nienawidzę takiego bałaganu! Doprowadza mnie do szału. - Zacisnął pięści. - Jennifer, musisz mi pomóc.

- Bardzo chętnie. Z czym konkretnie masz kłopoty?

- Z nimi - wskazał na dom. - Ze wszystkimi. Mieliśmy nakręcić kilka krótkich wywiadów z osobami, które znały wujka Clayтона. Przeprowadza je Harriet. Celowo nie były przygotowane, chodziło o spontaniczność wypowiedzi.

- Rozumiem, że to nie wychodzi.

- Twój przyjaciel Philo wcale mi nie pomaga, Gloria wszystkich dokarmia, a Harriet nie chce mówić o niczym innym, tylko o swoich filmach. I na domiar złego oni włożyli kostiumy.

- To być może moja wina. Charlie Peyton sugerował...

- Nie wspominaj tego imienia. Włożył strój Człowieka - Szerszenia i miota się wkoło, kłując wszystkich żądłem.

Jennifer zagryzła wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem. David chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Potrafisz postępować z ludźmi. Przemów im do rozsądku. Słyszysz ich?

- Chyba się dobrze bawią.

- No pewnie - zezłościł się. - To ja wynająłem sprzęt i ja zapłacę za tę zabawę.

W salonie panował kompletny chaos. Wśród osób poprzebieranych w sceniczne kostiumy Jennifer zobaczyła, poza bagiennymi potworami, Lionela w stroju Sherlocka Holmesa, trzy damy w krynolinach i dwie wiekowe tancerki. Reflektory były skierowane na Harriet, siedzącą w wystudiowanej pozie na wiktoriańskiej sofie, zagłębioną w scenariuszu.

Philo wyciągnięty na jednym z reżyserskich foteli zwrócił się do Davida:

- Hej, panie producencie, potwory chcą wiedzieć, czy mają zdjąć maski.

- Zaraz im powiem, co sobie mogą z nimi zrobić - zamruczał David. Charlie Peyton bzyząc okrażał pokój. Dostrzegł Jennifer i pomachał do niej ręką.

- Hej, Jennifer, rozmawiałaś już z Supermanem?

- Nie teraz, Charlie.

- Co? - zabzyczał znowu - co?

- Cisza! Uspokójcie się!

Jennifer nie spodziewała się, że jej ukochany David potrafi tak krzyżeć.

Tłumek zamilkł, wszystkie oczy zwróciły się w jego stronę. Charlie przezornie wymknął się z pokoju.

- Każ im opuścić salon - poradziła.

- Wyjdźcie stąd. - wrzasnął - Wszyscy, poza Harriet! I to szybko!

Teraz Jennifer wkroczyła do akcji.

- Jak państwu wiadomo, mamy filmować wywiady i musimy mieć tu spokój. Będziemy wdzięczni, jeżeli zaczekają państwo na swoją kolej przed domem.

- Nie na ganku! - ryknął David.

- Głosy z ganku byłoby tu słychać - wytłumaczyła Jennifer - więc proszę przejść trochę dalej, na trawnik.

Zebrani w napięciu wpatrywali się w Davida, tylko Lionel flegmatycznie nabijał fajkę. Domyśliła się, o co chodzi.

- David jest reżyserem tego filmu.

- O nie, drogie dziecko - odezwał się Lionel głosem Sherlocka Holmesa. - On jest producentem.

- I reżyserem. Rozległ się szmer głosów.

- Proszę zrozumieć. Jest trochę wybuchowy.

- Kochanie, nie musisz tego mówić - wycedziła jedna z tancerek.

- Pracowaliśmy z Hitchcockiem, Howardem Hawksem i z Erichem von Stroheimem.

Jennifer nie dopuściła do dalszych dyskusji.

- Wyjdźmy stąd. Porozmawiamy sobie na zewnątrz o wywiadach.

Poprowadziła ich przez trawnik do rozłożystego świerku. Wdrapała się na stojący pod nim stół i poprosiła o ciszę.

- Mam dla państwa propozycję, nie związaną zresztą z filmem Davida.

Opowiedziała im o kostiumach przeznaczonych na Halloween i możliwości sprzedaży rekwizytów filmowych w jej galerii.

- Pomyślałam, że można by również sprzedawać wasze osobiste pamiątki.

- Koronkowy wachlarz z „Przeminęło z wiatrem”?

- Właśnie - potwierdziła.

- Na wpół wypaloną, czarną świecę z „Drakuli”? - spytał Lionel.

- Zniszczone buty do stepowania z „Pocałuj mnie, Kasiu” - zaproponowała jedna z tancerek.

- Cudownie. Proszę, żeby każdy zastanowił się, co chciałby sprzedać, i podał cenę.

- Skąd mamy wiedzieć, ile te rzeczy są warte? - spytał bagieny potwór.

- Dla mnie - powiedziała Jennifer - wasze pamiątki są bezcenne. To wy tworzyliście świat moich marzeń i fantazji. Wiele godzin

spędziłam na oglądaniu waszych filmów. Nie traktuję tych pamiątek jako towaru na sprzedaż. Po prostu w ten sposób możemy podzielić się marzeniami z innymi.

- Ale jakieś pieniądze musimy dostać, no nie? - dopytywał się bagienny potwór.

- Ja myślę - poparła go dama w krynolinie.

- Zapewniam was - przyrzekła Jennifer - że zapłacę za wszystko, co uda mi się sprzedać. Przyjmę te przedmioty w komis.

Zeskoczyła ze stołu. Mogła teraz trochę odetchnąć w ciepłych promieniach słońca, gdyż zgromadzeni aktorzy zaczęli naradzać się nad wyborem pamiątek, nadających się na sprzedaż.

- To był dobry występ - pochwalił Lionel. - Świetnie radzisz sobie z publicznością, moja droga. Czy nigdy nie chciałaś zostać aktorką?

- Nie. Ale też jestem artystką. Poza tym prowadzę także galerię sztuki.

Musi przekonać tych ludzi, że jest fachowcem, skoro mają jej powierzyć cenne pamiątki.

- Lionelu, czy mógłby pan mieć tu wszystkich na oku? Chciałabym zobaczyć, jak przebiegają zdjęcia do filmu.

Kiedy weszła do salonu, Harriet przeprowadzała właśnie wywiad z Charlie Peytonem, Philo stał przy kamerze, a David - nieco spokojniejszy - siedział w drugim końcu pokoju.

Skinęła na niego i wyszli razem na korytarz.

- Dziękuję ci - powiedział szeptem. Ujął obie jej dłonie i ucałował.

- Nie ma za co - odrzekła cicho. - Wiadomo, że wszyscy wielcy reżyserzy mieli wrzody żołądka, ale nie sądzę, żebyś musiał się ich nabawić już pierwszego dnia.

- Philo miał rację - przyznał. - Potrzebny jest reżyser. Myślałem, że sam dam sobie radę i zaoszczędzę.

- A jak przebiegają wywiady?

- Dobrze. Harriet ciągle usiłuje przemycić coś o sobie, ale to da się wyciąć.

- Nie jesteś złym reżyserem, skoro poradziłeś sobie z nią.

- To nie ja. To Philo. Wydaje mi się, że tych dwoje potrafi dobrze się dogadać. Ona go nawet kokietuje.

- Lepiej niech nie zaczyna z tobą.

- Nie martw się. Jestem uroczym panem starej daty, wiernym tej jednej, jedynej.

- Wiem. - Oblizła wargi, lecz zanim David zdążył je ucałować, usłyszeli donośny głos Phila.

- Skończyła mi się taśma. Czy chcesz kręcić jeszcze dłużej z Charliem?

- Powinno wystarczyć! - odkrzyknął David i ponownie zbliżył wargi do ust Jennifer.

- Jesteś pewien? - wołał dalej Philo. - Mógłbym przeładować taśmę z kamery wideo. Albo możemy kręcić w plenerze na szesnastce.

- Obowiązek wzywa - westchnął David.

Wrócił do salonu, a Jennifer doszła do wniosku, że skoro chce spędzać z nim więcej czasu, musi się włączyć do pracy nad filmem. Cena za jego miłość, pomyślała, może być na dłuższą metę bardzo wygórowana.

Uśmiechnęła się. Wart był tej ceny.

## ROZDZIAŁ 9

Dwa tygodnie później Jennifer i David, stojący przed drzwiami galerii, oklaskiwali Phila, który właśnie skończył nakręcanie w plenerze ostatniej sceny z Harriet. Wysiadała z rolls - royce'a przy pomocy szofera w liberii. Jak na panią po siedemdziesiątce, miała ciągle wspaniałe nogi.

- Powinno wystarczyć - stwierdził David, opierając się o framugę drzwi. - Skończyliśmy.

- Przepraszam, że nie przygotowałam szampana - Jennifer masowała ramię swego ukochanego reżysera - ale słyszałam już przedtem tę formułkę.

- Kiedy?

- Wczoraj, przedwczoraj i parę godzin temu.

- Prawdziwe piekło, co?

- Nie zawsze. Bardzo dobrze się bawiłam na pikniku, zwłaszcza gdy Philo ustawiał się do szczególnie ciekawego ujęcia i wpadł do strumienia.

- Z całym wypożyczonym sprzętem - burknął David. - Cieszę się, że mamy to za sobą. Skończyły się wydatki na drogę taśmy. Teraz już wystarczy zwykła taśma do kasety wideo.

- Lubię tę technikę, bo od razu można zobaczyć efekt. - Weszli razem do wnętrza. - Kolacja, którą wydałeś dla ludzi z telewizji PBS, też była udana.

Spojrzała na nowy neonowy napis umieszczony nad drzwiami galerii: „Filmowe pamiątki - jak w starym kinie”.

- Brak mi trochę miejsca na składowanie rekwizytów. Myślę, że po Wszystkich Świętych zrobi się luźniej.

- A wiesz, czego mnie brakuje? - zapytał. - Przez ostatnie dwa tygodnie bardzo często byliśmy razem, lecz nigdy sami we dwoje.

- Nareszcie. - Zarzuciła mu ręce na szyję i spojrzała na niego czule. - Myślałam, że tego nie zauważyłeś.

- Zauważyłem. - Położył dłonie na jej biodrach.

Pomyślała, że nie powinna się skarżyć. Wiedziała, ile wysiłku David wkładał w ten film. Starał się nie przekroczyć budżetu i wykonywać samemu wszystko, co tylko się dało. Jeśli trzeba było przywieźć paczki z lotniska albo pojechać do filmowego laboratorium czy nawet pójść po kawę, robił to sam. Każdego wieczoru

przesiadywał nad księgami rachunkowymi, analizując długie kolumny cyfr, ustalał harmonogram prac, studiował kontrakty.

Nie mogła oczekiwać, że będzie się zajmować jeszcze czymś więcej, bo to po prostu fizycznie nie było możliwe. Doba miała tylko dwadzieścia cztery godziny.

A on ją kochał. Mieli przed sobą przyszłość. Potrzeba jeszcze trochę cierpliwości.

- Czy dzisiaj jest pełnia księżyca? - zapytał - Bo jeśli tak, to Philo chce nakręcić kilka ujęć Harriet, wyłaniającej się z ciemności. Wiesz, jak w tym filmie, w którym grała niewidomą.

Jennifer wyrwała mu się gwałtownie. Cierpliwości, upomniała się w duchu.

- Mówiłeś, że zdjęcia są skończone. - Podeszła do kontuaru i zaczęła z zapalem porządkować leżące na nim przedmioty. Jeżeli będzie czymś zajęta, może uda się jej nie wybuchnąć. - Sądziłam, że to już koniec ze zdjęciami.

- Tak. Przy świetle dziennym.

- Doskonale. - Wprawdzie przyrzekła sobie, że będzie wyrozumiała, lecz nie mogła powstrzymać sarkazmu. - Spróbuję umawiać się z tobą w zależności od fazy księżyca.

- Jesteś zła. Przepraszam.

- Nie potrzebuję twoich przeprosin. Davidzie, brak mi ciebie. Chcę, żebyś poświęcił mi trochę czasu.

- To dlaczego tego nie powiesz?

- Właśnie mówię.

- W przyszłym miesiącu znowu będzie pełnia. Może wybralibyśmy się na kolację albo do kina?

- To ostatnia rzecz, na jaką mam ochotę. Chcę pobyć w domu z wyłączonym telefonem i dzwonkiem u drzwi. I może z butelką wina - dodała tęsknie. - A gdybym już musiała obejrzeć film, to jakiś klasyk z kasy.

- Załatwione, kochanie. Przyniosę kasetę. Masz jakieś specjalne życzenie?

- Zrób mi niespodziankę. Byleby nie z Harriet ani z jakimś bohaterem ubranym w opięte trykoty.

- W porządku. - Rzucił okiem na zegarek. - Zrobiło się późno. Do zobaczenia wieczorem.



- Nie przyjmuję żadnych wymówek! - zawołała za nim. Gdy tylko David zniknął za drzwiami, zadzwonił telefon.

- Słucham, Galeria Jennifer Watt.

- Proszę, wysłuchaj mnie - wyszeptał błagalny głos - Zostawmy przeszłość w spokoju. Myślmy o przyszłości.

- Bardzo przepraszam - przerwała ostro. - To już jest czwarty telefon i równie bezsensowny jak poprzednie. Proszę powiedzieć, o co chodzi, albo się wyłączyć.

Zapadło milczenie. Jennifer usłyszała sygnał.

- Niesamowite. - Popatrzyła wściekłym wzrokiem na słuchawkę. Gdyby nie tysiąc dolarów wydanych na reklamę z tym numerem telefonu, zmieniłaby go w jednej chwili.

Popołudnie przebiegło Jennifer w gorączkowej atmosferze. Przyszedł Lionel i dwaj jego koledzy z pamiątkami, które trzeba było wycenić. Musiała przeprowadzić rozmowę z czterema kandydatami do pracy w galerii. Nadeszła sterta zamówień i formularzy podatkowych. Nie mówiąc o klientach.

Ledwo zdążyła dotrzeć do domu, zrzucić pantofle i opaść na sofę, gdy dzwonek u drzwi obwieścił przybycie Davida.

- Otwarte! - zawołała.

Wiedziała, że David miał za sobą równie męczący dzień, a mimo to jego głos był raźny i wesoły. Zamaszystym ruchem otworzył drzwi i zaraz zaczął chwalić się swoimi zdobyczami, mieszczącymi się w czterech torbach.

- Mamy nie jedną, lecz dwie butelki wina. Wielką porcję popcornu i chińskie przysmaki. Film z Cary Grantem.

- Z Cary Grantem?

- Wiem, że on cię wprowadza w sentymentalny nastrój.

- W tej chwili chińskie jedzenie wydaje mi się bardziej podniecające.

- Musisz być bardzo zmęczona. - Usiadł koło niej i spytał poważnym głosem: - Czy mówiłem ci ostatnio, jaka jesteś wspaniała?

- Dawno tego nie słyszałam. Trudno ci coś powiedzieć ze słuchawką telefoniczną w jednej ręce i biletem lotniczym w drugiej.

- Dotknęłaś mnie do żywego, Kobieto - Oso. - Dramatycznym gestem położył dłoń na sercu. - Nawet pracoholicy nie są pozbawieni uczuć.

- A ty właśnie jesteś pracoholikiem?

- Czasami. - Objął ją i łagodnie przyciągnął do siebie. - Jeśli coś robię, lubię to robić dobrze.

Dopiero gdy ich wargi spotkały się, Jennifer uświadomiła sobie, jak bardzo jej brakowało pieścizot Davida. A jego język już rozwierał jej usta i budził drzemiącą w niej namiętność.

- Davidzie - szepnęła - nigdy już nie każ mi na siebie czekać.

- Obiecuję, kochanie. Mogę podpisać się pod tym przyrzeczeniem własną krwią.

- Przestań żartować. Teraz mnie całuj.

Z zamkniętymi oczami poddawała się przepelniającemu ją pożądaniu. Jakie zmysłowe były jego pieścizoty, kiedy dotykał jej piersi. Przez ostatnie dwa tygodnie nie pozwalała sobie nawet na wspomnianie ich fizycznych zbliżeń. Teraz pragnęła go wręcz rozpaczliwie.

Drżącymi z niecierpliwości palcami rozpinali guziki, paski, ściągali z siebie ubranie, aż wreszcie nadzy przyłgnęli do siebie, upojeni sobą i niezdolni czekać na spełnienie ani chwili dłużej.

Rozkosz spłynęła na nich jak gwałtowna lawina. Leżeli przy sobie zaspokojeni i szczęśliwi.

Po jakimś czasie Jennifer, patrząc Davidowi w oczy, wyszeptwała:

- Jesteś najwspanialszym mężczyzną, jakiego spotkałam w życiu.

Pocałował ją i spytał:

- Ciągłe głodna? Skinęła głową.

- Przyniosłeś pałeczki?

- A, panna Jennifer ma apetyt na chińskie przysmaki. - Usiłował naśladować głos Charliego Chana. - Co my tu mamy? - Rozpakował karton i rozłożył jedzenie na stojącym przy sofie stoliku. - Wieprzowinę w słodko - kwaśnym sosie, ostrą musztardę i mnóstwo ryżu z duszonymi jarzynami.

Jennifer pochwyciła pałeczkami sporą porcję wieprzowiny i wzięła do ust.

- Nie myśl sobie - powiedziała - że jestem osobą, która ma zwyczaj jadać nago przy podręcznym stoliku i rozrzucać okruchy po sofie.

- Powinnaś się wstydzić - strofował ją żartobliwie.

- Jestem osobą cywilizowaną. - Zanurzyła pałeczki w gulaszu. - Nauczyłam się panować nad łakomstwem.

- Wiem coś o tym.

Jennifer z jednej strony bawiła ta zwariowana uczta, lecz jednocześnie była przerażona swoim zachowaniem. Jakiś wewnętrzny głos mówił jej: Jennifer, ubierz się. Połóż jedzenie na talerzu. Nie wychowałeś się w stodole, prawda?

Właśnie upuściła niesiony do ust kęs na podłogę. No, tak. Problem ze spontanicznością polega na tym, że później trzeba posprzątać. Wstała z sofy.

- Czas na uporządkowanie tego bałaganu - oznajmiła.

- Poczekaj. - David podał jej jedno z tych czekoladowych ciasteczek, w których ukryte są karteczki z przepowiedniami. - Przeczytaj wróżbę.

Jennifer rozwinęła karteczkę i roześmiała się.

- Ta chyba była przeznaczona dla ciebie. Czeka mnie długa podróż do egzotycznych krain. - Włożyła kawałek ciastka do ust. - Nie spodziewam się dotrzeć do bardziej egzotycznego miejsca niż Malibu Beach.

David rozwinął swoją karteczkę.

- Spełnią się twoje marzenia - przeczytał.

- Rozważ to - powiedziała Jennifer, kierując się w stronę sypialni - a ja w tym czasie włożę coś bardziej... no, cokolwiek.

Wciągnął spodnie. „Spełnią się twoje marzenia”. Kiedy pracował w banku, rzadko ulegał jakimkolwiek fantazjom. Wspiął się bez trudu po szczeblach zawodowej kariery i niczego więcej nie oczekiwał. Teraz widział przed sobą całą gamę możliwości i chciał mieć wszystko.

Zagłębił się wygodniej w sofie i zaniknął oczy. Dom nad brzegiem oceanu. Pobudzający wyobraźnię zawód filmowca. Porsche. A nade wszystko pragnął, aby Jennifer na zawsze dzieliła z nim jego życie i marzenia.

Jeśli uda mu się pierwszy film, z pewnością zrobi następny. A potem kolejny.

Jakkolwiek to się mogło wydawać niewiarygodne, był już bliski sukcesu. Gdyby go osiągnął, mógłby się oświadczyć Jen. Miałby środki na jej utrzymanie, choć ona pewno nie zrezygnowałaby ze swojej galerii.

Jeszcze raz przeczytał wróżbę. „Spełnią się twoje marzenia” .

Jennifer wróciła do pokoju ubrana w powiewną, długą suknię. Przyniosła talerze, serwetki i kieliszki do wina ustawione na emaliowanej tacy.

Być może, pomyślał, jego największe marzenie już się spełniło. Miał kobietę, która go kochała.

- A teraz - orzekła - będziemy zachowywać się jak ludzie kulturalni. Czy mógłbyś otworzyć butelkę i nalać wina?

- Czy to znaczy, że muszę nałożyć koszulę?

- Nie. - Rzuciła mu komicznie lubieżne spojrzenie. - Daj starszej pani nasycić czymś wzrok.

- Nazywasz siebie starszą panią po naszych niedawnych wyczynach? Mogłabyś udzielać lekcji.

- Nigdy nie widziałam się w roli nauczycielki, ale chyba masz rację. Gdy jest się w czymś rozmiłowanym, można tego uczyć.

- Chcesz teraz obejrzeć film z Cary Grantem?

- Koniecznie. To też może być pouczające.

David włożył kasetę do magnetowidu i uruchomił telewizor. Ukazały się napisy czołówki filmu. Cofnął taśmę, żeby jeszcze raz uważnie przeczytać nazwiska.

- Widzisz - zaczął wyjaśniać - wujek Clayton dokładnie wiedział, na czym polega praca każdego z członków ekipy realizacyjnej. Będę się musiał jeszcze wiele nauczyć. Ten film zrobiono na początku lat pięćdziesiątych i założę się, że jego koszty były nieporównanie niższe od obecnych.

Jennifer, zajadając wieprzowinę po chińsku, wpatrywała się w ekran. „Szarada”. Oglądała ten film już kilka razy, zawsze z jednakową przyjemnością. Cary Grant był wtedy w swoim najlepszym okresie - uroczy i pociągający.

- No, zdecyduj się - zachęcała głośno ociągającą się Audrey Hepburn - nawet jeśli uważasz, że on zabił twego męża.

- To były czasy - westchnął David.

- Tak. Wszystko piękne i jakieś takie niewinne.

- A na dodatek tanie.

Spojrzała na Davida piorunującym wzrokiem.

- Słuchaj, nie obchodzą mnie wynagrodzenia aktorów ani koszty produkcji. Ja chcę cieszyć się filmem.

- Przepraszam - odparł. - Ale mnie zaprzętają głowę właśnie te sprawy.

Jennifer starała się nie myśleć o przyziemnym trudzie ludzi tworzących magię kina. O wiele przyjemniej było wyobrazać sobie, że wszystko dzieje się naprawdę, a tylko jakimś szczególnym zbiegiem okoliczności udało się to utrwalić na taśmie filmowej.

Lecz jednocześnie uświadomiła sobie, że gdy ona patrzyła na obraz namalowany przez artystę, zwracała przecież uwagę zarówno na kompozycję, jak i technikę malarską. David tak samo podchodził do obrazu filmowego. To było odkrycie. On dopiero uczy się nowego zawodu, ale z pewnością będzie producentem filmowym.

- Wierzę w ciebie - powiedziała. - Może czasem bywam niecierpliwa i nieznośna, ale naprawdę jestem dumna z twoich postępów.

- Czemu zawdzięczam te komplementy?

- Uzmysłowiłam sobie, jak wytrwale potrafisz dążyć do celu. Davidzie, będziesz filmowcem.

- Takie słowa z twoich ust są wielką pochwałą. - Ujął jej dłoń i ucałował palce. - Ufam twojej intuicji.

- Powiedz mi, kiedy skończysz film?

- Niedługo. Sfilmowaliśmy już wszystkie wywiady. Zaczynamy przegląd całości materiału i montaż. A poza tym nie mogę się z tym dłużej bawić, bo już wydałem wszystkie pieniądze przewidziane w budżecie. Okazało się, że mimo wiedzy, jaką zdobyłem na fachowych kursach i mego doświadczenia w sprawach finansowych, pracować zgodnie z budżetem jest o wiele trudniej, niż go zaprojektować na papierze. Ale z pieniędzmi nie będzie problemu.

- Jak to? - spytała. - Brak pieniędzy nie ma znaczenia?

- Znajdę je, jeżeli zajdzie potrzeba - rzekł dumnie. - Pamiętaj, że byłem bankowcem. Na coś mi się to może przydać. Czy przypominasz sobie miłego, starszego pana, którego spotkaliśmy w hotelu Brown Palace?

- Pana Waldheima? Oczywiście.

- No więc on właśnie obiecał mi prywatną pożyczkę, gdybym bardzo potrzebował pieniędzy. I nawet nie chce domu w Malibu na zabezpieczenie.

- To fantastyczne!

- Widzę światło w tunelu, Jen. Zielone.

Uścisnęła go radośnie, lecz zaraz spojrzała uważniej na ekran, gdyż Cary Grant właśnie staczał nierówną walkę z kilkoma czarnymi

charakterami. Oczywiście zwyciężył. Jego garnitur był nadal w nieskazitelnym stanie.

- Czy jesteś pewien, że możesz zaufać panu Waldheimowi? Czy nie uzależnił pożyczki od jakiegoś warunku?

- Owszem. zaproponował mi, żebym po skończeniu filmu o Forbesie wyprodukował dwa następne, których tematem byłaby wspierana finansowo przez jego żonę orkiestra - Denver Symphony.

- Czy to korzystna propozycja?

- Wspaniała. Doskonała okazja do zdobycia większego doświadczenia i jednocześnie wzmocnienia mojej pozycji.

- Zaczynasz już zagrażać konkurencji?

- Prawie. Niedługo tak będzie.

Sukces był mu potrzebny i to szybko. Sukces i osiągnięcie niezależności finansowej, gdyż dopiero wtedy będzie mógł poprosić Jennifer, żeby została z nim na zawsze.

- Kiedy już będziesz sławnym producentem, czy nie zapomnisz o tych wszystkich zwyczajnych zjadaczach chleba?

- Kogo masz na myśli?

- Czy nadal będziesz interesował się skromną właścicielką małej galerii sztuki w Denver?

- Jennifer, ja to wszystko robię dla nas. Chciałbym ci móc dać wszystko, czego tylko zapragniesz. Obsypać cię perłami, zabrać na Tahiti.

- Nie, Davidzie. - Mówiła teraz cicho i poważnie. - Robisz to dla siebie. I tak powinno być. Nie możesz uzależniać wyboru swojej drogi życiowej od innych.

Odwróciła wzrok i spojrzała na ekran, lecz wypowiedziana przez nią myśl wróciła do niej echem, gdyż odnosiła się także do niej samej. Nie mogłaby zrezygnować dla nikogo ze swych życiowych celów. Nie zdążyła się nad tym głębiej zastanowić, bo właśnie zabrzmiał dzwonek telefonu.

- Do licha - jęknęła ze złością - zapomniałam wyłączyć.

- Ja odbiorę - zaproponował.

- O, nie. Nie pozwolę ci pognać na kręcenie w świetle księżyca zdjęć Harriet Kelton przebranej za ducha.

Sięgnęła po słuchawkę.

- Halo?

- Tu Philo. Jennifer, czy jest tam David? Celowo zwlekała z odpowiedzią.

- Piękna mamy pogodę, prawda? Chcesz mu przekazać jakąś wiadomość?

- Po co te sztuczki? Jennifer, ja muszę z nim mówić.

- Nie może podejść do telefonu. Powiedz, o co chodzi.

- Dobrze. - Prawie usłyszała, jak Philo zazgrzytał zębami. - Powtórz panu producentowi, że ma piekielny kłopot. W laboratorium był wypadek.

Jennifer bez słowa podała słuchawkę Davidowi. Co się stanie, jeżeli film został zniszczony? Czy David zdobędzie pieniądze na odtworzenie całej dokumentacji?

Patrzyła na niego i widziała, jak narasta w nim napięcie. Jego oczy miały chmurny i gniewny wyraz.

- Wypadek? - powtórzył.

## ROZDZIAŁ 10

Nie było tak źle, jak słyszeli. Było znacznie gorzej.

W pomieszczeniu laboratoryjnym, gdzie dokonywano ostatniego przeglądu zmontowanego materiału, wybuchł niewielki pożar. I chociaż został szybko ugaszony, gdyż uruchomił się automatyczny system przeciwpożarowy, część taśm uległa zniszczeniu.

Gdy David i Jennifer przybiegli na miejsce, nie było już nic do zrobienia. Mogli tylko stać i patrzeć na zwęglone, polane wodą taśmy.

Ścisnął jej dłoń, a ona, wstrząśnięta podobnie jak on, czuła, jak wzbiera w nim gniew. Tak blisko był celu.

Do laboratorium wpadł Philo. Usta miał zaciśnięte w wąską linię.

- Nikt nie potrafi wyjaśnić przyczyn wypadku - powiedział. - Policjant i człowiek ze straży pożarnej, którzy tu przyszli, orzekli, że w takiej drobnej sprawie nie warto wszczynać dochodzenia.

- Więc co David ma robić?

- Zgłosić się do towarzystwa ubezpieczeniowego.

- Ale te taśmy były unikalne! - krzyknęła.

- To po prostu nieszczęśliwy wypadek. Albo ktoś chciał zrobić głupi dowcip. A może ogień zaproszył się od niedopałka? Wanda dużo pali. Choć ona jest bardzo ostrożna.

- Wanda? - spytała Jennifer.

- Kobieta, która mi pomaga - wyjaśnił Philo.

- Jest montażystką, wycina niepotrzebne sceny - sprostował David. - To Philo jej pomaga.

Najwidoczniej niechęć, jaką czuli do siebie obaj mężczyźni, teraz jeszcze wzrosła.

- Które to były taśmy? - spytał David.

- Wideo. Chyba masz oczy.

- Philo! - huknął David. - Co uległo zniszczeniu?

- Z nowych zdjęć niewiele. Pracowaliśmy nad nimi w innym pomieszczeniu studia na górze. Spaliły się twoje kasety „Człowieka - Szerszenia”.

- Nic więcej? - David odetchnął.

- Czy ci nie wystarczy? To nie były jedyne kopie?

- Oryginały zwróciłem producentom serialu - odparł. - Oni wspierali mój pomysł, więc myślę, że mi je wypożyczą.

Jennifer wydała okrzyk radości i rzuciła mu się na szyję.

- Więc nie wszystko stracone!



- Nie. Ale dojdą dodatkowe koszty na zakup nowych taśm. No i stracimy sporo czasu, zanim ustalimy, co nam zostało i jak to wykorzystamy.

- Co ty mówisz? - sapnął Philo gniewnie. - Trzeba uzupełnić braki.

- Nie stać mnie na to. Znam wszystkie odcinki „Człowieka - Szerszenia” od początku do końca. Usiądę nad pozostałym materiałem razem z Wandą i zadecydujemy o nowym kształcie filmu.

- A co ze scenariuszem Beth?

- Musimy go przerobić. - Jennifer usłyszała w głosie Davida narastającą furję. - Nie mogę przekroczyć budżetu. Podpisałem umowy i określone w nich terminy muszą być dotrzymane.

- Tak zadecydowałeś?

- Właśnie. - Constable zacisnął pięść. - Bez względu na to, ile zdjęć straciliśmy, nie będziemy kręcić żadnych nowych.

- Ależ, Davidzie - zaprotestował oburzony Philo –jestem artystą. Jeżeli uznam, że są jeszcze potrzebne dalsze zdjęcia, zrobię je.

- Nie naciskaj mnie. Nie teraz. Obaj mężczyźni gotowi byli do walki.

- Przestańcie! - zawołała Jennifer. - Jesteście obydwaj zdenerwowani, ale ta kłótnia do niczego nie prowadzi.

- Ja nie jestem zdenerwowany - odparł Philo. - Dla mnie te odpadki z serialu o Człowieku - Szerszeniu nie są żadną stratą. I tak były niepotrzebne.

- Więc to był szczęśliwy przypadek?

- Można tak powiedzieć - potwierdził Philo. David znalazł się przy nim w dwóch susach.

- Zadam ci tylko jedno pytanie. Czy to ty podłożyłeś ogień?

- Co takiego?

- Słyszałeś.

- Niepotrzebnie się emocjonujesz. - Philo nie cofnął się nawet o centymetr. - Taki żart nie jest w moim stylu.

Jennifer wierzyła mu. Nie tylko dlatego, że знаła go od wielu lat i że był mężem Beth, jej najlepszej przyjaciółki. Jego egoizm artysty nie pozwoliłby mu zniszczyć niczego, co mogłoby wzbogacić film, nad którym pracował.

David odwrócił się do niej, jakby czekając na werdykt.

Zdawała sobie sprawę z tego, jak poważne mogą być konsekwencje jej opinii.

- Davidzie - powiedziała - Philo nie spowodował pożaru.

- Ale ktoś to zrobił. Nie rozumiem, komu mogło zależeć na niedopuszczeniu do produkcji tego filmu.

- A może ktoś chciał zaszkodzić tobie osobiście? - Philo zwrócił się do Davida. - Z pewnością masz wrogów pośród ludzi, którym odmówiłeś udzielenia bankowego kredytu.

- A jeśli to chodziło o ciebie, Philo? - wtrąciła się Jennifer.

Spojrzał na nią z niekłamanym zdumieniem. Milczał przez chwilę ze zmarszczonymi brwiami, jakby układał w myślach listę własnych nieprzyjaciół.

- Wiesz, Jennifer, to możliwe. Zrobiłem znakomitą filmową robotę w scenach, które kręciłem z Harriet. Ten film będzie kamieniem milowym w mojej karierze. A więc w grę wchodziłaby zazdrość zawodowa?

- To możliwe. Kto wiedział o twojej pracy?

- Wszyscy. Wszystkim o tym mówiłem.

- Nie pozostawiłeś mi wyboru - rzekł David. - Już dla mnie nie pracujesz.

- Chyba nie masz zamiaru mnie wylać?

- Mam, do cholery. Jesteś zarozumiałym, nieznośnym egoistą i karierowiczem.

Tym razem Philo odwołał się wzrokiem do uczuć Jennifer, lecz ona jedynie wzruszyła ramionami.

- Uważam, że David ma rację.

- Jesteś lojalną przyjaciółką, nie ma co mówić - zadrwił. - Od początku ostrzegałem cię przed tym typem. Będiesz przez niego cierpieć, bo on wywróci twoje życie do góry nogami. Ale skoro sama tego chcesz... Tylko nie przychodź później wypłakiwać się na moim ramieniu.

Określił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi. Lecz nagle się zatrzymał. Jennifer wpatrywała się ze złością w jego plecy. Tak bardzo się co do Phila pomyliła.

- Przepraszam - usłyszeli niespodziewanie jego cichy głos.

Obrócił się do nich i powiedział głośniejszym głosem:

- Przepraszam.

- Przepraszam - odparł David.

- Wracam do roboty?

- Nie we wszystkim się zgadzamy i pewno nigdy nie zostaniemy przyjaciółmi - odpowiedział David. - Jednak przyznaję, że jesteś utalentowanym fachowcem. Wiele się od ciebie nauczyłem.

Jennifer z niedowierzaniem obserwowwała rozgrywającą się scenę, gdyż właśnie Philo, uśmiechając się od ucha do ucha, szedł w stronę Davida z wyciągniętą ręką.

- A ty nie jesteś takim osłem, jak sądziłem - oznajmił. Obaj panowie uścisnęli sobie dłonie, a Constable dodał:

- Witaj na pokładzie.

Jennifer otarła szybko wilgotne oczy, zanim któryś z nich zauważył jej wzruszenie. Mężczyźni, pomyślała. Jeszcze przed dwiema minutami gotowi byli skoczyć sobie do gardeł, a teraz zachowują się jak para przyjaciół. Czy zawsze ich prawdziwy stosunek do siebie będzie musiał się sprawdzać za pomocą próby ognia?

Philo podszedł do Jennifer i ujął obie jej dłonie.

- Żałuję tego, co powiedziałem.

- I powinieneś. - Uściskała go. - Już wszystko dobrze.

- Okay. - David zatarł ręce. - Nadal podejrzewam, że to nie był tylko nieszczęśliwy wypadek. Zgłoszę szkodę towarzystwu ubezpieczeniowemu, ale myślę, że najlepiej zrewanżujemy się sprawcy, jeżeli ukończymy film w zaplanowanym terminie.

- Poproszę Wandę, żebyśmy od jutra wcześniej zaczęli pracę - zaproponował Philo.

- Nie - sprzeciwił się David. - Musiałbym jej więcej płacić, a na to mnie nie stać. Raczej powinienem jej zmniejszyć wymiar godzin.

- Może ja mogłabym pomóc - wysunęła nową propozycję Jennifer.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią z uwagą.

- Jennifer, daj spokój. - Philowi ten pomysł najwyraźniej bardzo się nie podobał. - My tu jesteśmy chodzącymi komputerami. Proces ostatecznego opracowania filmu jest bardzo skomplikowany pod względem technicznym i nie może tego robić osoba, która się na tym nie zna. Poza tym przy montowaniu tak bardzo różnych rodzajowo materiałów filmowych ważne jest płynne łączenie poszczególnych sekwencji.

- A kto może mieć do tego lepsze predyspozycje niż artysta malarz? - spytał David z entuzjazmem.

- To nie wszystko - upierał się Philo. - Chodzi także o niezwykle wyczulony słuch. Trzeba umieć synchronizować dźwięk.

- Wanda zajmie się techniką - odrzekł David - a my w trójkę stroną artystyczną.

- Rozumiem - mruknął kamerzysta - w ten sposób będziecie mogli częściej ze sobą przebywać.

Jennifer roześmiała się.

- Jakby powiedział Lionel, ongiś Sherlock Holmes, elementarna sprawa, mój drogi Philo.

Gdyby Jennifer wiedziała, co ją czeka, nie zgłaszała by się tak chętnie do pomocy. W ciągu ostatnich czterech dni dopiero po zamknięciu galerii szła do studia i tam przeglądała materiał filmowy, wyświetlany na kilku ekranach telewizyjnych. Teraz, gdy już pozbyła się obawy przed skomplikowaną technologią, to zajęcie zaczęło się jej podobać. Przypominało układanie mozaiki lub tworzenie witraży. Z drugiej strony, kiedy pracowała nad natężeniem światła, płynnością filmowej narracji czy dopasowaniem komentarza, zmieniło się jej wyobrażenie o filmie. Nie odbierała go już jako ciekawie opowiedzianej historii, gdyż ciągle miała przed sobą serię nieruchomych, następujących jedna po drugiej fotografii.

Cud magii kina bladł w miarę poznawania procesu produkcji i nieraz żałowała, że nie potrafi patrzeć na film tak naiwnie i niewinnie jak dawniej.

Podobnie czegoś zabrakło w jej stosunkach z Davidem. Ich kontakty coraz częściej ograniczały się do bieżących spotkań roboczych. Godzinami siedzieli koło siebie w studiu tak blisko, że mogliby się dotknąć, ale tego nie robili. Zamiast czule szeptanych słów miłości, David kierował teraz do niej fachowe uwagi wypowiedziane takim samym tonem, jakim zwracał się do Phila czy Wandy.

Jeszcze gorzej było wtedy, gdy przypadkowo uchwycony kamerą ukazywał się na ekranie. Z dziwnym obiektywizmem obserwowała jego sylwetkę, profil, sposób poruszania się. Był fotogeniczny. Emanował męskością i zmysłowością. Pociągał ją fizycznie, choć zastanawiała się, czy jeszcze coś zostało z magii ich miłości.

Usiłowała o tym nie myśleć, lecz bezskutecznie. W ciągu niewielu godzin, jakie zostawały jej na sen, kręciła się na łóżku, przewracała z boku na bok i zamartwiała.

Kiedy piątego dnia dowlokła się do galerii, zobaczyła Beth, stojącą już przy drzwiach.

- Daj mi klucze, Jennifer. Jennifer podała je bez słowa protestu.

- Co tutaj robisz? - spytała przyjaciółkę.

- Przyszłam otworzyć galerię. I mam zamiar ją prowadzić przez kilka następnych dni. Chcę ci pomóc - czy ci się to podoba, czy nie.

Jennifer nawet nie miała ochoty się sprzeciwić, więc potulnie podążyła za Beth.

- Czy to pomysł Phila?

- Obiecałam, że ci nie powiem. Ale nie widzę powodu do zachowania tajemnicy. To wymyślił David. Zatelefonował do mnie wczoraj wieczorem i poprosił, żebym cię przez jakiś czas zastąpiła, bo jesteś zmęczona i nie wysypiasz się.

- David tak powiedział?

Roześmiała się. Już wiedziała, dlaczego prosił o dyskrecję. Wreszcie przyjął do wiadomości, że nie powinien ingerować w jej sprawy i narzucać swoich decyzji.

- Myślę, że tym razem mu wybaczę - dokończyła na głos swą myśl.

- Nie mam pojęcia, co tam mamrocześ, i nie chcę wiedzieć. Idź do domu i połóż się spać.

- Ale mam tu kilka spraw do załatwienia.

- Wszystko może poczekać.

- Zgoda. - Jennifer uściskała przyjaciółkę. - Nie wiem, dlaczego sama nie zwróciłam się do ciebie.

Pomachała ręką Beth i pospiesznie wyszła z galerii. Była tak zmęczona, że ledwie zdołała wspiąć się na schody. Chwiejnym krokiem weszła do mieszkania, zmusiła się do przebrania w nocną koszulę i padła na łóżko.

A wtedy okazało się, że sen nie zamierza nadejść.

Zamknęła oczy, usiłując zasnąć, lecz bez skutku. Chciała wstać i czymś się zająć. Zostań w łóżku, powstrzymywała się w duchu. Zaśnij wreszcie. Przewróciła się na brzuch, potem na plecy. Nic nie pomogło.

Nagle zadzwonił telefon.

- Jeszcze nie jest za późno - usłyszała znajomy szept. - Możesz jeszcze wszystko zmienić. Powiedz Davidowi. On musi myśleć o przyszłości.

- Skąd znasz mój numer telefonu?

- Znam ciebie. Wiem, że jesteś w stanie wszystko zmienić. Niech przeszłość pozostanie w ciszy.

Jennifer przez chwilę nie odpowiadała. Do tej pory traktowała nieznanego rozmówcę jak niegroźnego wariata. A jeśli on ma coś wspólnego z wypadkiem w studiu? Zniszczone zostały właśnie taśmy ze starymi nagraniami serialu o Człowieku - Szerszeniu.

- Powiedz, czego chcesz?

- Ty wiesz. Musisz wiedzieć.

- Nie potrafię rozwiązywać zagadek. Czy chodzi o film?

- O film, który powinien powstać.

- Był pożar - powiedziała. - Czy wiesz coś o pożarze? Rozmowa została przerwana.

Jennifer zadzwoniła do studia i poprosiła o połączenie z Davidem. Była przekonana, że tajemnicze telefony pochodzą od tej samej osoby, która wywołała pożar w celu zniszczenia starych taśm Clayтона Forbesa. Zapomnieć o przeszłości i patrzeć w przyszłość. Jaką przyszłość?

Przedtem nieznanym głosem nie wzbudzał jej obaw, lecz możliwość, że ta osoba ma związek z pożarem, przeraziła ją. Wariat, który podkłada ogień, staje się groźny, więc gdy tylko David się odezwał, wybuchła:

- Davidzie, odebrałam jeszcze jeden dziwny telefon...

- Beth się wygadała, przyznaj - wszedł jej w słowo.

- Tak. - Jennifer nie miała zamiaru o tym teraz rozmawiać. - Telefonowano do domu.

- Jennifer, ja naprawdę nie usiłuję wywierać na ciebie nacisku, ale uważam, że powinnaś odespać zmęczenie. Dlaczego nie wyłączysz telefonu? Nakryj się kołdrą na głowę i...

- Davidzie! - krzyknęła. - Ja sądzę, że ten mój zwariowany rozmówca podłożył ogień w studiu!

- O czym ty mówisz?

- O niesamowitych telefonach, które już otrzymywałam. Ten ktoś stale powtarza, że trzeba uwolnić się od przeszłości. I właśnie ogień tego dokonał, niszcząc stare taśmy.

- Jen, zamknij dobrze drzwi. Zaraz będę u ciebie. Zamknąć drzwi? Więc David spieszy jej na ratunek. Przeciągnęła się i ziewnęła. Zanim się zjawi, zdąży zaparzyć kawę.

Przyjechał w rekordowym tempie. Przycisnął dzwonek i jednocześnie zapukał.

- Otwarte! - zawołała. Wpadł do mieszkania jak burza.

- Jak możesz zostawiać otwarte drzwi, skoro jakiś nieznany wariat ma twój domowy numer telefonu?

- Napijesz się kawy?

- Tak, poproszę.

- Zamknięte drzwi nie stanowią żadnej ochrony. Tu na parterze są dwadzieścia cztery okna. Wiem, bo muszę je myć.

A jeszcze dziesięć jest w suterenie. Masz kawę, a ja ci powiem, co o tym myślę.

Gdy wyjaśniła, na czym opiera swe podejrzenia, dodała:

- Nigdy nie traktowałam tych telefonów jak groźby. On nie zrobił nawet aluzji, że może mnie skrzywdzić. Raczej błagał.

- On? Więc to jest mężczyzna? Zastanawiała się przez moment.

- Niekoniecznie. Głos jest zbyt niewyraźny, żeby rozpoznać płęć.

A poza tym zawsze na linii są jakieś trzaski.

- To dlaczego mówisz „on”?

- Bo chyba kobieta nie zachowywałaby się tak dziwnie. Spojrzała na niego i po raz pierwszy od pożaru dostrzegła ciepło w jego oczach. Szybko odwrócił wzrok.

- Davidzie - powiedziała cicho - czy coś się stało?

- Nie, skądże. Dlaczego tak myślisz?

- Od czterech dni nawet mnie nie dotknąłeś, nie licząc poklepania po plecach.

Mężczyzna zaczął szybkim krokiem przemierzać pokój, jak to miał w zwyczaju, gdy był zdenerwowany lub zmieszany. Jennifer przypomniała sobie wieczór w hotelu Brown Palace.

- Czy mogę ci się z czegoś zwierzyć? - spytała.

- Oczywiście. Możesz mówić o wszystkim.

- Byłoby nam znacznie łatwiej, gdybyś się do mnie zwracał ze swymi problemami i kłopotami.

- Czy mogę cię jeszcze bardziej obarczać moimi sprawami? I tak pomagasz mi we wszystkim. Przeze mnie pracujesz całymi dniami i wieczorami, a ja mam okropne wyrzuty sumienia.

- Przecież to była moja decyzja.

- Czy nie widzisz, że ja ciebie wykorzystuję?

- Nie, nie widzę. Dzięki pracy nad filmem mam jakiś udział w twoim dziele. To chyba lepiej, niż gdybym miała całymi wieczorami siedzieć sama w domu.

- Do licha, Jennifer, ja też chciałbym coś dla ciebie zrobić.

- Nie musisz.

- Nie mów tak! - krzyknął. W nawale trudności i kłopotów coraz częściej ogarniała go złość i zniecierpliwienie, chociaż usiłował pohamować te uczucia, dla niego samego nie do zniesienia. Odczuwał napięcie nie tylko psychiczne, lecz także w każdym mięśniu swego ciała. Bał się jakiegoś wybuchu, który zniszczy wszystkie więzi między nim a resztą świata.

- Przepraszam, że się uniosłem.

- Davidzie, już dobrze. Zostawmy ten temat.

- Nie roztaczaj nade mną macierzyńskiej opieki. Nie masz pojęcia, co ja czuję.

- To dlaczego mi o tym nie opowiesz?

- Daj mi spokój. Daj mi, do diabła, spokój!

Odwrócił się, żeby nie mogła zobaczyć, jak ze sobą walczy. Pomasażował pulsujące skronie, a napięcie nie tylko nie ustępowało, lecz nawet się wzmogło.

- Davidzie - usłyszał jej cichy głos. - Powiedz mi, co cię tak gnębi.

- Zostaw mnie, Jennifer. To nie twoja wina.

- Ani twoja. Jesteś w trudnej, stresowej sytuacji, każdy na twoim miejscu tak by się czuł.

- Nie!

Już zupełnie nie panował nad sobą, był zbyt wyczerpany tą wewnętrzną walką. Wrzasnął dziko i uderzył pięściami w ścianę. A potem jeszcze raz i jeszcze.

- Jennifer, do diabła, ja już tego dłużej nie wytrzymam! Wszyscy czegoś się ode mnie domagają!

- Już dobrze, Davidzie.

- Nie mów tak. Nic nie jest dobrze! Kocham cię, Jennifer, ale teraz niczego nie mogę ci z siebie dać. Jestem pusty!

Zamknął oczy i osunął się na podłogę. Siedział spocony, ciężko dysząc. Coś się w nim załamało. Nie potrafił tego ukryć.



- Davidzie, spójrz na mnie.

Kiedy podniósł na nią wzrok, uklękła przy nim i chłodną dłonią pogładziła jego rozgorączkowaną twarz.

- Rozumiem cię. - W jej głosie nie było ani potępienia, ani oskarżenia.

Nagle uzmysłowił sobie, że w ich wzajemnych stosunkach to ona wykazała więcej zrozumienia dla niego niż on dla niej. To on narzucał ograniczenia, bo chciał odnieść sukces bez niczyjej pomocy, bo był próżny i nawet myśląc o zabezpieczeniu materialnym dla niej, też myślał o sobie.

- Co będzie, jeśli mi się nie uda?

- Chyba będziesz musiał zacząć od nowa.

- A co to oznacza dla nas?

- Nie wiem. Prawdziwe życie nie toczy się tak jak w kinie.

- Nie okazałem się wspaniałym bohaterem.

- Jesteś człowiekiem. - Wzięła jego dłonie w swoje ręce. - A ludzie się złością, popełniają błędy. Robisz wiele dla innych, Davidzie. Zrób też coś dla samego siebie.

Jego napięcie zelżało. Czuł się nadal osaczony kłopotami, lecz nie był już sam. Przyciągnął ją do siebie, aby jeszcze bardziej odczuć jej pomocną obecność. Przez kilka długich chwil w milczeniu leżeli na podłodze przytuleni do siebie.

Kiedy David zaczął mówić, Jennifer wydawało się, że słowa same wydobywają się z jego podświadomości.

- Jako dziecko chciałem stać się takim człowiekiem, jak wujek Clayton. Miał twórczy umysł, był potężny i silny. Nie każde dziecko ma bohatera w rodzinie. Wyobrażałem sobie, że jestem Człowiekiem - Szerszeniem i dysponuję ukrytą, nadludzką mocą. Człowiek - Szerszeń był dobry, bezinteresowny i przybywał ludziom na ratunek. A ja nie mogłem uratować wujka. Nie chciał mnie mieć przy sobie.

- Nie był chodzącą doskonałością.

- Pewnie po wypadku zdał sobie z tego sprawę. - David uświadomił sobie, że wreszcie odkrył prawdziwą przyczynę zachowania Clayтона Forbesa. Wcale go nie odepchnął. - Nie chciał, żebym w nim widział zwykłego śmiertelnika. A herosi istnieją tylko na filmach. - Odetchnął głęboko. - Jennifer, co się teraz stanie? Co będzie, jeśli mi się nie uda?

Przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

- Gdybym była młodsza, pewnie powiedziałabym beztrąsko, że miłość wszystko zwycięża. I oczekiwałabym szczęśliwego zakończenia. Dzisiaj wiem, że na szczęśliwe zakończenie trzeba zapracować.

- Gdybym poniósł klęskę, czy między nami wszystko by się skończyło?

- Oczywiście, że nie. Davidzie, ja wierzę w ciebie, a nie w Człowieka - Szerszenia.

Jej słowa były pocieszeniem i ukojeniem.

- Jeśli ten film ci się nie uda, znajdziesz inny temat.

- Ale nigdy nie znajdę innej kobiety podobnej do ciebie. Tak bardzo chciałbym stworzyć ci piękne, niezwykle życie - powiedział.

Odgarnęła mu włosy z czoła i pocałowała go.

- Już tego dokonałeś.

## ROZDZIAŁ 11

Tej nocy David udowodnił Jennifer, że była dla niego tą jedną, jedyną kobietą na świecie. Jego pieszczoty były jeszcze czulsze, a pocałunki wzbudziły w niej większą niż dotąd namiętność.

W końcu usnęli objęci ramionami.

Rano Jennifer postanowiła, że wszystkim osobom uczestniczącym w pracy nad filmem, który był już prawie gotowy, kupi zabawne prezenty. Przeprowadziła tylko trzy telefoniczne rozmowy i sprawa została załatwiona.

Całkiem nieźle, pomyślała, dopiero dziesiąta.

Poszła do sypialni i obudziła Davida. Spojrzał na zegarek, zerwał się z łóżka i pobiegł do łazienki.

Szykując kawę, kręciła się po kuchni w dobrym nastroju. Uzgodniła z Beth, że tego dnia nie pójdzie jeszcze do pracy. Będzie miała trochę czasu dla siebie. Oczywiście chciała ten czas spędzić z Davidem. Ubiegły wieczór zbliżył ich jeszcze bardziej.

Pomyślała, że mogłaby coś narysować lub namalować, poszła więc do przeznaczonej dla gości sypialni, gdzie zawsze pragnęła urządzić malarskie atelier. Mimo panującego tam bałaganu bez trudu znalazła potrzebne przybory: sztalugi, szkicowniki, akwarele i pędzle.

Do pokoju wpadł David, wykąpany i ogolony.

- A, tutaj jesteś. - Obdarzył ją jednym ze swych uroczych uśmiechów. - Jedź ze mną. Polećmy do Kalifornii na srebrnym skrzydle.

Wyjrzała przez okno i zamyśliła się. Wprawdzie piękne, żółte i czerwone liście jeszcze trzymały się na drzewach, lecz naokoło zbierały się ciemne chmury, a prognoza pogody przewidywała wczesny śnieg. Wypad do słonecznej Kalifornii mógłby być miłą odmianą.

David wyliczał z nieodpartą logiką wszystkie argumenty, przemawiające za wyjazdem. Nie chciał jej zostawić samej i narażać na odbieranie tajemniczych telefonów. Powinna odpocząć po tym pracowitym okresie. Beth zgodziła się zastąpić ją w galerii. Prace nad filmem nie mogą być zakończone przed uzgodnieniem w Kalifornii ostatecznego metrażu.

Lecz ona zdecydowała się dopiero wtedy, gdy wymienił najważniejszą, sentymentalną przyczynę. Pragnął, żeby z nim była. Nie zniósłby nawet krótkiego rozstania. Potrzebował jej.

Ku jego zdziwieniu zgodziła się na wyjazd z radością.

Na lotnisku żartowała, dobry nastrój nie opuszczał jej w samolocie, a w wynajętym na miejscu kabriolecie już zaczęła się opalać.

- Co się z tobą dzieje, Jennifer? Nigdy nie widziałem cię w tak dobrym humorze.

- Właściwie sama nie wiem. Ale mam ogromną ochotę nałożyć jeden z tych czarnych kostiumów bikini i spędzić na plaży resztę dnia.

- Zostało niewiele czasu. Już piąta.

Spojrzała na niebo. Słońce jeszcze świeciło, ale chyliło się ku zachodowi. Widocznie całkiem straciła poczucie czasu. Była zawieszona w jakiejś cudownej przestrzeni, gdzie nie było zegarów, obowiązków i kłopotów.

- Wobec tego jutro przez cały dzień zostanę nad morzem.

- W czarnym bikini? - spytał, otaczając ją ramieniem.

- Wybiorę najbardziej skąpy. Muszę wrócić do Kolorado opalona.

- Nie mam nic przeciwko temu.

- A co będziemy robić wieczorem?

- Umówiłem się na kolację. Pójdiesz ze mną?

- Tak. A co potem? Przytulił ją do siebie.

- Już coś wymyślę - wyszeptał.

W czasie kolacji z adwokatem i jego kuzynem, który jako niezależny producent obiecał Constable'owi pomoc przy pracy nad następnym filmem dokumentalnym, uwaga Davida koncentrowała się właściwie wyłącznie na Jennifer. Była wprost olśniewająca. Nigdy nie śmiała się tak radośnie i nie była piękniejsza.

To tak właśnie jest, gdy się kocha, powtarzał sobie w duchu. W końcu to zrozumiał. Pod wpływem tego najwspanialszego uczucia serca kochanków biją mocniej, a poeci układają wiersze. Zdawało mu się, że wkroczył do czarownej krainy, w której jedynym liczącym się doznaniem była Jennifer.

Tej nocy kochali się kilkakrotnie i zdawali sobie sprawę, że przeżywają swe najpiękniejsze chwile. W gorączkowym biegu życia David doszedł wreszcie do najważniejszego punktu - pokochał kobietę całym sercem i ciałem. Jej namiętność przywróciła mu spokój. W jej rozkoszy odnalazł swoje spełnienie.

Następnego dnia rano nie musiał namawiać Jennifer do wstania. Już przed dziesiątą, po filiżance kawy, z ręcznikami i olejkiem, przynaglała Davida do wyjścia.

Leżąc koło niej na piasku pomyślał, że warto było się spieszyć. Czarne bikini więcej odkrywało niż zasłaniało i ten widok sprawiał mu niekłamaną przyjemność. Miał właśnie wielką ochotę posmarować ją olejkiem, gdy przeciągnęła się i poprosiła go o to, jakby czytała w jego myślach.

- Nie chciałabym się spalić.

Nie musiała go zachęcać. Polał olejkiem dłonie i zaczął powoli pieścić jej ciało.

- Dobrze, że nie ma nikogo w pobliżu, bo musiałbym przykryć cię kocem.

- Nie wygłupiaj się.

- Naprawdę. Widok tego ciała przeznaczony jest wyłącznie dla moich oczu.

Delikatny masaż działał podniecająco - z trudem mogła uleżeć w bezruchu. Zamknęła oczy, czując na powiekach promienie słońca. Ciepła pogoda, podobno nawet tu niezwykła o tej porze roku, utrzymywała się jakby specjalnie dla niej.

Dłonie Davida wcierały delikatnie olejek w skórę jej łydek, a potem masowały kolana. Musiała powstrzymać drzenie. Było jej gorąco, chyba nie tylko od słońca. A palce mężczyzny dotykały już jej ud. Rozchylił je nieco i zaczął gładzić po wewnętrznej stronie.

- To miejsce wymaga specjalnej ostrożności - powiedział. - Jest wrażliwe i mogłabyś się oparzyć,

- Tak - szepnęła.

Lecz gdy wsunął palce pod slipki, usiadła gwałtownie.

- Davidzie, to jest publiczna plaża!

- Nikogo nie ma.

- Nie mów głupstw. Spójrz tam, dwoje dzieci bawi się w wodzie. Dlaczego one nie są w szkole? A trochę dalej ludzie pływają na deskach surfingowych. I wnuczek pod opieką babci buduje zamek z piasku kilkadziesiąt metrów stąd.

- Chyba się nie zgorszą, jeśli cię pocałuję. Można? Położyła się, a on przycisnął wargi do jej ust. W takiej

chwili nie była w stanie rozsądnie myśleć i zarzuciła mu ręce na szyję. Lecz zaraz poderwała się na nogi. Gdyby została tak z nim

jeszcze moment dłużej, nie odpowiadałaby za siebie. Pobiegnęła do brzegu oceanu i zanurzyła się w chłodnej wodzie. David, który w jednej chwili zjawiał się koło niej, zawołał, przekrzykując szum fal:

- Czy ty chociaż umiesz pływać?

- Oczywiście!

- Nie wiedziałem, że w Ohio jest jakaś woda - zażartował.

- Cleveland, ty geograficzny analfabeto, leży nad jeziorem Erie. - Zanurzyła się i zaczęła energicznie płynąć kraulem. David starał się utrzymać przy niej, walcząc z falami jak oszalały delfin.

Roześmiała się na jego widok i nabrała wody w usta.

- Ocean smakuje okropnie.

- A jaki ma smak twoje ukochane jezioro?

- Świeżej wody. - Rytmicznymi ruchami ramion pokonywała fale. Zawsze była dobrą pływaczką. Mimo nauki pływania, jaką zastosował jej ojciec. Jedno ramię, drugie, oddech. Kiedy miała pięć lat, wziął ją nad jezioro w pobliżu domu i ze słowami: „Płyn albo toń” zepchnął z mola do wody, a sam usiadł i czekał. Jennifer nie zapomni nigdy pochłaniającej ją ciemnej masy, uniemożliwiającej oddychanie. Wiedziała, że tonie. Paniczny strach spowodował, że dotarła jakoś do mola, na które - ociekającą wodą i dygoczącą - wciągnął ją ojciec.

„Takie jest życie, Jennifer” - powiedział wtedy. „Musisz wskoczyć w jego wir i walczyć”.

Usiłowała to zrozumieć, lecz nawet jako dziecko nie chciała, żeby jej życie było nieustanną walką z mrocznymi falami. Nie musiało tak być. Poszła na lekcje pływania. Jedno ramię, drugie, oddech. I tym powinno być życie - spokojnym pokonywaniem iskrzących się fal.

Obejrzała się i ze zdziwieniem zobaczyła, jak niewielki dystans przebyli od brzegu.

- Dlaczego nie udało się nam przepłynąć dalej? - spytała.

- To wielki i potężny ocean, a ty płyniesz pod fale.

- Jak zwykle - powiedziała. Tak zawsze mówił do niej ojciec: „Ciagle płyniesz pod prąd”.

Zawrócili w stronę brzegu. Gdy Jennifer wyszła z wody, okazało się, że ledwie mogła utrzymać na sobie to, co przedtem było kostiumem. Pobiegnęła na miejsce, gdzie zostawili rozłożony ręcznik, i położyła się na brzuchu, przede wszystkim dla zachowania przyzwoitości.

- Davidzie, ten idiotyczny kostium całkiem ze mnie spada.

- Pocziwy, stary wujek - roześmiał się. - Coraz bardziej mi się podoba.

- Zaczynam wierzyć w te plotki, że chodził po plaży ubrany tylko w swą srebrną pelerynę.

- Tak, nie dziwiłbym się. Może trochę olejku?

- Raczej nie. Po tamtej porcji musiałam wskoczyć do wody.

Wyciągnął się na ręczniku. Ciepłe słońce przyjemnie ogrzewało ochłodzone kąpielą ciało. O takim życiu dla nich obojga marzył. Bez trosk, bez kłopotów. Cóż z tego, skoro właśnie teraz był na skraju finansowej katastrofy? No, może nie katastrofy? Gdyby nawet jego film okazał się całkowitym niewypałem, nie popadnie w nędzę. Ma przecież swój dom przy plaży, na którym może ustanowić hipotekę.

Ale to by go nie zbliżało do odzyskania porsche. Powinien jeszcze raz przemyśleć decyzję o zmianie zawodu. Nie, nie było się nad czym zastanawiać. Poznał smak twórczej pracy i za nic by z niej nie zrezygnował. Nie mógłby już pracować w banku.

Spojrzał na Jennifer. Ona go zrozumie. Może nie będzie chciała wyjść za niego za męża, ale zrozumie.

- Davidzie - spytała jakby od niechcienia - kiedy już skończysz film, czy przeprowadzisz się tutaj na stałe?

- A będziesz chciała ze mną tu zamieszkać? Myślała przez chwilę.

- Nie.

- Wobec tego stanę się Cecilem B. deMille z Denver.

- Nie. Znienawidziłbyś mnie, gdybyś przeze mnie musiał tam wrócić.

Uniósł się na łokciu, podparł głowę na dłoni i przyglądał się jej kształtnej figurze. Nawet stopy miała piękne.

- Bez ciebie nigdzie się nie ruszam.

- Jeżeli twój nowy zawód wymaga pracy w Kalifornii, to powinieneś tu zostać.

- Zastanowię się, jakie wyjście będzie najlepsze. Jeszcze muszę zdobyć sporo wiedzy o kinie i zawodzie producenta. W Hollywood można łatwiej nawiązać zawodowe kontakty, ale w Denver mam solidne zaplecze. Waldheima, znajomości w bankach, przyjaciół w Domu Aktora, Harriet Kelton. I ciebie.

- Harriet?

- Ona jest ogromnie bogatą kobietą, Jen. I chce sfinansować film fabularny, w którym główną rolę powierzono by, no zgadnij, komu?

Jennifer uniosła się, żeby na niego spojrzeć, lecz kostium był tak rozciągnięty, że zaraz opadła z powrotem na ręcznik.

- I podjąłbyś się produkcji takiego filmu?

- W jednej chwili, gdybym miał odpowiedni scenariusz. W Domu Aktora czeka cała obsada. Wyobrażasz sobie reżyserowanie pełnometrażowego filmu w tym cyrku?

Roześmiała się, mając w pamięci ich pierwszy dzień zdjęciowy.

- Oczywiście - ciągnął - jest ktoś, kto już jest zainteresowany reżyserowaniem.

- Philo?

- Gorzej. Charlie Peyton - król statystów.

- Może on wcale nie byłby takim złym reżyserem. - Zastanawiała się przez chwilę. - Wiesz, Beth napisała kiedyś nowelę, którą mogłaby przerobić na scenariusz.

- Chwilowo muszę skończyć moje pierwsze dzieło.

- Ale w tym przypadku miałbyś już załatwioną sprawę finansów - zachęcała go. - Akcja tej noweli rozgrywa się w Kolorado. Można by kręcić zdjęcia w Denver.

- Ależ wspaniała pogoda, prawda? - Dyplomatycznie zmienił temat.

- Czy Harriet ma rzeczywiście tak dużo pieniędzy?

- Większość mieszkańców Domu Aktora to zamożni ludzie.

- Nie rozumiem - rzekła. - Jeśli oni mają pieniądze, to dlaczego zdecydowali się rozstać ze swymi drogocennymi pamiątkami?

- Z twoją doskonałą znajomością psychiki powinnaś znaleźć odpowiedź na to pytanie w ciągu trzech sekund.

Zamknęła oczy i powiedziała:

- Sława.

- Już wiesz.

Nie chcieli, żeby pamięć o nich zginęła. Skoro nie mogli już grać, chociaż w ten sposób pragnęli nadal pozostać częścią niezapomnianej, złotej ery kina. Jennifer doskonale ich rozumiała.

- A ty, Davidzie? Gzy bodźcem do twojego działania jest chęć zdobycia sławy?

- Chyba w pewnym stopniu tak - przyznał. - Nie mogę wprost doczekać się pokazu mego filmu.



- A co jeszcze cię inspiruje?

- Svengali - powiedział z dziwnym akcentem.

- Sven...co?

- To bohater pewnego filmu. Był magikiem i hipnotyzerem, który przemienił przeciętną dziewczynę w sławną śpiewaczkę.

- Coś w stylu „My Fair Lady”?

- Mniej więcej. W każdym razie podoba mi się, że mogę kierować działaniami innych, żeby osiągnąć zamierzony rezultat. Jak sztukmistrz poruszający sznurkami kukielki.

Zastanawiała się, czy to dotyczy także stosunków między nimi. Nie odnosiła wrażenia, że on nią manipuluje, ale może właśnie na tym polegała sztuka magiczna?

- Czyżbym tańczyła tak, jak ty mi zagrasz?

- Niestety, nie - roześmiał się. - Ty, moja droga, jesteś zachwycająco upartym stworzeniem. Nie dajesz sobą kierować.

Leżeli przez jakiś czas w milczeniu. Było im po prostu dobrze razem na zalanej słońcem plaży.

- Wiesz, Jen, być może w przeszłości nie umiałem ułożyć sobie stosunków z kobietami właśnie przez tę zasadę Svengaliego.

Ukryła twarz w dłoniach.

- Nie mogę znieść myśli, że miałeś jakieś związki z innymi kobietami.

- To ważna sprawa. Dla mnie. W banku nie miałem właściwie możliwości podejmowania działań na własne ryzyko. Nie dysponowałem władzą. Oczywiście, wydawałem opinie, lecz ostateczne decyzje podejmowane były zawsze przez kilka osób. Myślę, że brałem za to odwet w stosunkach osobistych.

- Więc okazałam się mało pojętna - powiedziała na wpół żartobliwie. - Wyobrażałam sobie, że poraziłam cię moją urodą, dowcipem, czarem. A tymczasem po prostu przypadkowo trafiłam na odpowiedni czas w twoim życiu.

Wymienili spojrzenia. Od chwili poznania się stale narzekali, że ciągle muszą się rozstawać, bo trafili na taki szczególnie nie sprzyjający okres w ich życiu: David zmienił zawód i musiał stale podróżować, ona była w rozterce, gdyż uważała, że powinna raczej poświęcać się pracy w galerii wbrew artystycznemu powołaniu, które dałoby jej wolność.

Jennifer uświadomiła sobie, że te wszystkie fakty były ważne tylko pozornie. Spotkali się w najbardziej odpowiednim momencie ich życia i gdy przebywali razem, nadal pragnęli być ze sobą. To było najistotniejsze.

- A propos czasu - odezwał się David. - Czy pójdziesz dzisiaj ze mną na popołudniowe spotkanie?

- Nie, dzięki. Wystarczyła mi wczorajsza kolacja.

- Nie pozwolisz mi pociągać za sznurek? - Zwichrzył jej włosy. - Jennifer, proszę. Mogę być zajęty przez kilka godzin. Nie chcę się z tobą rozstawać się na tak długo.

- Czy moja obecność nie rozpraszałaby twojej uwagi? - zażartowała. - Nie odciągała od poważnych interesów?

- Pewnie tak.

- Idź sam. Ja poleżę sobie na słońcu.

- To właśnie jest upór. - Pocałował ją na pożegnanie.

W godzinę później Jennifer również zeszła z plaży, gdyż jej skóra zbyt szybko się zaróżowiła. W domu przebrała się w wygodny, długi, flanelowy kitel i wyjęła przybory do malowania. Pomyślała, że powinna jak najlepiej wykorzystać te rzadkie chwile, które miała tylko dla siebie. Na górze był pokój ze świetlikami w suficie - tam urządziła prowizoryczne atelier.

David zatelefonował około piątej i zaproponował, żeby jednak przyszła na kolację.

Odmówiła. Po tonie jej głosu poznał, że jest w dobrym nastroju.

- I nie spiesz się. Świetnie spędzam czas - zapewniła go.

- Co robisz?

- Zobaczysz.

Duch wujka Clayтона musiał krążyć po domu, gdyż najpierw namalowała dwie utrzymane w żywych kolorach akwarele, przedstawiające Człowieka - Szerszenia. Potem zabrała się do malowania portretu Clayтона na podstawie jednej z jego fotografii.

Był dobrym obiektem dla malarza, być może dlatego że, kreując nieme role, operował przede wszystkim zewnętrznymi wyrazami ekspresji.

Jennifer zastanawiała się, jakie właściwie stosunki łączyły go z Harriet Kelton. Ich wspólni znajomi w udzielanych wywiadach dość wyraźnie sugerowali, że Clayton i Harriet byli kochankami.

Harriet zaprzeczała, twierdząc, że jedynie szanowała i podziwiała Claytona - aktora, lecz Jennifer uchwyciła dziwną gorycz w jej słowach.

Przed powrotem Constable'a Jennifer ukończyła pięć obrazów - cztery portrety Claytona i akt Davida.

Zbiegła na jego powitanie po schodach, objęła go za szyję i gorąco ucałowała.

- Ooo - powiedział, gdy udało mu się złapać oddech - może powinienem częściej zostawiać cię samą w domu?

- Nie ma mowy. Zapamiętaj sobie: stworzysz ośrodek filmowy w Denver i zawsze będziemy razem.

Zauważyła, że jego wzrok nie wyrażał podobnego entuzjazmu.

- Najpierw dobra wiadomość - uśmiechnął się. - Podpisałem kontrakty na emisję filmu. Wyświetlą go w dwóch telewizyjnych sieciach kablowych i w większości stacji telewizji publicznej.

- To dobrze. - Bardzo się ucieszyła, lecz była pewna, że zaraz usłyszy i złą nowinę.

- Lepiej niż dobrze. Nie stracę wyłożonych pieniędzy. Może nie zarobię dużo, ale przynajmniej wyjdę na swoje.

- Wspaniale. - Uściskała go. - Davidzie, trzeba to uczcić. Jednak przedtem powiedz, jaką złą wiadomość trzymasz w zanadrzu.

- Będę musiał wyjeżdżać. Co miesiąc i to na cały tydzień. Jennifer poczuła pewną ulgę. Jeden tydzień w miesiącu?

Tyle chyba wytrzyma. Wiele par z powodzeniem znosi nawet dłuższe rozstania.

- Takie wyjazdy mogą mieć dobre strony - zauważyła.

- Po powrocie będę cię bardziej doceniać.

- I muszę wyruszyć w podróż promocyjną z moim filmem na trzy albo cztery tygodnie.

Wyglądał na speszzonego, ale najwidoczniej nie miał zamiaru się usprawiedliwiać. I chyba nie musiał. Skoro tego wymagała jego nowa praca, w istocie nie miał wyboru.

- Czy jeszcze czegoś mi nie powiedziałeś?

- Nie, to wszystko. A teraz twoja kolej. Co robiłaś przez cały czas?

- Pokażę ci.

Prowadząc go schodami na górę, poczuła nagle przenikający ją chłód. Te podróże mogą być czubkiem góry lodowej. Zdawała sobie

sprawę, że są konieczne, zwłaszcza w początkowej fazie jego kariery, lecz perspektywa nie była zachęcająca. Jennifer uważała że oddani sobie ludzie powinni stale być ze sobą. Jak jej rodzice. W tym momencie wzdrygnęła się.

- Jest ci zimno? - spytał David.

- Trochę - odparła. Lecz zimne kleszcze, które ścisnęły jej serce, nie miały nic wspólnego z temperaturą. Rodzice? Nie o takim związku marzyła. Chociaż nigdy się nie skarżyli, wiedziała, że żyją jak w więzieniu, które sami sobie stworzyli. To nie był dobry przykład.

Miłość na odległość. Czy na to właśnie zostali skazani? Do licha! Mógł zostać w banku.

Zapaliła górne światło i zaprezentowała plon swojej popołudniowej pracy. Obrazy stały oparte o ściany. David przypatrywał się każdemu uważnie, przechodząc od jednego do drugiego jak na wystawie w muzeum.

- Są dobre, Jennifer. Naprawdę dobre.

Kiedy doszedł do obrazu przedstawiającego jego akt, zatrzymał się. Stała za nim, lecz wyczuła jego napięcie.

- Nie podoba ci się? - spytała.

Odwrócił się do niej i w jego szarych oczach dojrzała ten sam wyraz, który udało się jej utrwalić na akwareli. Namalowała oczy człowieka zakochanego.

Bez słowa wziął ją w ramiona.

- Och, Davidzie - westchnęła. - Chciałabym, żebyśmy nigdy nie musieli się rozstawać.

Wtulona w ramiona ukochanego niemal żałowała, że jego film nie został zniszczony i wszystkie związane z nim zamierzenia nie zakończyły się fiaskiem.

## ROZDZIAŁ 12

W poniedziałek rano w Denver wypogodziło się. W powietrzu czuło się jesień. Ostatnie dwa dni spędzone z Davidem poprawiły nastrój Jennifer, lecz nie rozproszyły całkowicie wątpliwości, czy ich „międzymiastowe” stosunki wytrzymają próbę czasu.

Tego dnia nie miała zwykłych kłopotów ze wczesnym wstawaniem. Umyła się, ubrała i popędziła do pracy, jakby w strachu, że galeria mogła zniknąć podczas weekendu. Nie zniknęła, a nawet wystawa była ciekawie urządzona. Jennifer uśmiechnęła się. Przynajmniej miała coś, na co niezmiennie mogła liczyć.

Przeglądała właśnie filmowe pamiątki, gdyż niektóre jeszcze chciała umieścić na wystawie, gdy zjawiała się Beth.

- Wróciłaś - powitała przyjaciółkę - i jesteś pięknie opalona. Opowiedz o swym godnym pozazdroszczenia pobycie w Krainie Lotosu.

- Och, było tak jak zwykle. - Jennifer udawała znużoną.

- Koktajl z Shirley MacLaine i George'em Hamiltonem, kolacja w „Ma Maison”, zakupy na Rodeo Drive.

- Naprawdę?

- Naprawdę to nawet nie wychodziłam z domu - odparła.

- Ale w sumie weekend był dość udany.

- Tylko tyle?

- Chyba nie chodzi ci o sensacyjne wydarzenia, które miały miejsce w buduarze Człowieka - Szerszenia?

- Nie, nie! - zawołał David, który właśnie wszedł do galerii. - Za wcześnie na intymne szczegóły biografii.

- Chodzi ci o porę dnia czy etap naszej znajomości? - spytała Jennifer.

- Jedno i drugie. - Pocałował ją lekko w usta.

- Czy to znaczy, że mam spodziewać się dalszej deprawacji? - zażartowała, zacierając z radością ręce. - Nie mogę się już doczekać.

- Ta kobieta nie powinna chodzić na wolności przed dwunastą w południe - powiedział. - Cześć, Beth.

- Jak się masz. - Beth zwróciła się do Jennifer. - Czy będę ci dzisiaj potrzebna?

- Jeśli zostaniesz, to cię wykorzystam. Muszę zrobić coś w rodzaju inwentaryzacji i jak tylko ta ważna persona ze świata filmu powie, o co jej chodzi, mogłybyśmy zacząć.

Chociaż starała się robić wrażenie zajętej pracą, patrzyła na Davida i czuła, że robi się jej gorąco. Tylko dlatego że był blisko niej. Cudownie wyglądał rano, pomyślała. I wieczorem tak samo cudownie. Coś mówił, lecz ona właśnie miała przed oczami inny jego obraz, który tak pobudził jej wyobraźnię artystki malarki. Widziała go leżącego na łóżku, tam, w domu przy plaży. Gra światła i cieni na wspaniale umięśnionym torsie i muskularnych ramionach jeszcze bardziej uwidaczniała piękno jego ciała. To było miłe wspomnienie.

- No i co o tym sądzisz? Masz jakieś pomysły?

- Przepraszam - odparła - czy mógłbyś powtórzyć?

- Jennifer, co się z tobą dzisiaj dzieje? Wyszeptała z figlarnym uśmiechem:

- Malibu, sobotnia noc, prześcieradła w kolorze...

- Wystarczy, pamiętam. - I chociaż się uśmiechnął, zauważyła, że się czerwieni. Zachichotała. Wzięła na nim odwet za tamtą krepującą scenę na plaży.

- Więc o co chodzi?

- Krótko mówiąc - powtórzył poirytowany – Wanda twierdzi, że do piątku „Człowiek - Szerszeń mówi” będzie całkowicie ukończony.

- Słyszałaś? - Jennifer zwróciła się do Beth. - Będziemy mogli wreszcie spędzać czas z naszymi mężczyznami bez udziału Człowieka - Szerszenia.

Obie zaczęły bić brawo.

- Dziękuję. - David uklonił się. - Ale jest pewien problem. W piątek przyjeżdżają z Hollywood czterej przedstawiciele dystrybutorów, żeby obejrzeć film. Czy panie mają jakiś pomysł, gdzie można urządzić pokaz?

- Tak. Jedna z moich znajomych artystek, Delia, ma wielki dom. Jest tam bardzo duży pokój z olbrzymim ekranem telewizyjnym.

- Cóż to będzie za uroczystość! - wykrzyknęła podniecona Beth. - Wśród gości nasi zaprzyjaźnieni artyści, cała zgraja z Domu Aktora, ekipa pracująca przy filmie, twoi goście z Hollywood.

- Czy wszyscy ci ludzie muszą być obecni? - powątpiewał David.

- Przecież to premiera - przekonywała go Jennifer. - Wielki pokaz filmu „Człowiek - Szerszeń mówi”. Zatelefonuję do Delii.

David zaczął krążyć niespokojnie.

- Może to jeszcze przemyślimy?

- Nonsens. - Jennifer sięgnęła po słuchawkę. - Dom Delii doskonale się do tego celu nadaje, a ona będzie zachwycona.

Jennifer miała rację. Delia uwielbiała przyjęcia.

W ciągu następnych dni wszystko przebiegało bez zakłóceń. W czwartek po południu Beth pomagała Jennifer w galerii. Przy okazji omówiły własne zawodowe problemy. Uzgodniły, że Jennifer powiększy galerię o dodatkowe pomieszczenie, które się właśnie obok zwalniało, Beth wynajmie sąsiednie, na rogu, na potrzeby drukarni i poprowadzą całość jako wspólniczki.

Kiedy zmęczone usiadły na chwilę, Jennifer zamyśliła się. Była zadowolona, że film jest skończony, lecz nie mogła ustrzec się przed uczuciem pewnego żalu. David wyruszy w podróż promocyjną, potem ciągle będzie wyjeżdżał do Los Angeles. A następnie zacznie pracę nad nowym filmem.

- Co się stało? - spytała Beth. - Coś cię gryzie.

Nie było sensu zaprzeczać. Przyjaciółka zbyt dobrze ją знаła.

- Po prostu nie wiem, jak długo to potrwa.

- Mówisz o sobie i Davidzie?

Jennifer opowiedziała jej o planach Constable'a.

- „Człowiek - Szerszeń mówi” ma być pierwszym z serii. David musi wybrać się w turę promocyjną, bo chce mieć pewność, że stacje telewizyjne zainteresują się jego kolejnymi filmami.

- Ale czym się trapisz?

- Po tej podróży będzie musiał raz w miesiącu wyjeżdżać na tydzień do Kalifornii. Boję się. Nie chciałabym go przykuwać do siebie, ale jeżeli ciągle będzie w rozjazdach, to co się stanie z nami?

- Ja już przez to przeszłam - odparła Beth ze współczuciem. - W czasie pracy Phila nad filmem.

- Przynajmniej Philo wracał codziennie o piątej do domu. David nie ma pieniędzy na opłacanie nadgodzin.

- Mylisz się, Jennifer. Philo stale zostaje w pracy do północy.

- Coś robi poza tym filmem?

- Nie.

Beth zbladła, a Jennifer pożałowała swej nieświadomej niedyskrecji.

- Oczywiście, czasami praca się przeciąga - starała się wybrnąć z sytuacji. - Nie byłam w studiu przez kilka dni...

- Philo nie wraca przed północą od dwóch tygodni - wyjąkała Beth.

- Tak mi przykro... - Jennifer nigdy nie widziała swej przyjaciółki tak przygnębionej. Beth i Philo byli dobrym małżeństwem. Pewnie, zdarzały się sprzeczki, ale nigdy poważne. Byli nierozłączni jak Laurel i Hardy. Jennifer nigdy nie przyszłoby na myśl, że mogą mieć jakieś kłopoty.

- Nie przejmuj się tym, co powiedziałam. Może David z Philem uzgodnili coś, o czym nie wiem.

- Nie tylko o to chodzi. Philo dziwnie się zachowuje. Zawsze mi o wszystkim mówił. A teraz stał się tajemniczy.

- Na pewno jest jakieś proste wyjaśnienie.

- Może masz rację. Czy będziesz się dzisiaj widziała z Davidem?

- Tak. Mamy się spotkać o piątej w studiu.

- O piątej? Pójdę tam z tobą.

Jennifer chciała pocieszyć przyjaciółkę, lecz obserwując ją, uznała, że to nic nie da. Łagodna, uśmiechnięta zwykle Beth była nachmurzona, a usta miała zaciśnięte. Kiedy przed piątą usiadła koło Jennifer w furgonetce, wyglądała jak chmura gradowa.

- Wiesz - odezwała się Jennifer - czuję się winna.

- To dlatego że ty zawsze próbujesz wszystkich zadowolić - mnie, Davida, kiedyś swoich rodziców i w ogóle cały świat. Tym razem mi nie pomożesz. Przestańmy o tym mówić.

Jennifer zastanowiła się. Jeżeli nawet tak się zachowywała, to zupełnie bezwiednie. Zdawało jej się, że potrafi stanowczo i skutecznie bronić swoich racji, nawet wobec Davida. Na przykład prawa decydowania o sobie. A jednak nie powiedziała mu, jak bardzo ją martwi perspektywa jego ciągłych podróży. Rzeczywiście, swoje potrzeby i pragnienia usunęła w cień, gdyż uznała, że najważniejsza jest jego kariera.

Beth wysiadła przed tylnym wejściem do studia. Kiedy Jennifer zaparkowała samochód, jej przyjaciółka z wypiekami złości na twarzy i Philo, skubiący nerwowo brodę, wychodzili już razem z budynku.

Gdy Jennifer weszła do środka, David właśnie kończył rozmowę telefoniczną z Hollywood. Potwierdził termin pokazu filmu w piątkowy wieczór. Widać było, jak bardzo ucieszył się na jej widok.



- Dobrze, że przyszedł. - Wziął ją w ramiona i trzymał tak przy sobie przez dłuższą chwilę. Czują, że jest kompletnie wyczerpany. Napięcie i wysiłek ostatnich dni zrobiły swoje.

A co z nią? Może właśnie teraz znajdzie czas, żeby mu powiedzieć, co ją gnębi? Że tak bardzo jest jej go brak i nie chciałyby ciągle za nim tęsknić w przyszłości.

Spojrzała w jego zmęczone oczy i uznała, że nie może go obciążać dodatkowym ciężarem. Nie teraz.

- Czy koniecznie chcesz mi pokazać ostateczną wersję filmu? - spytała. - Chyba potrzebujesz trochę snu.

- Zależy mi na twojej opinii, Jennifer. Nie potrafię być obiektywny, a muszę się przygotować na krytykę fachowców z Hollywood.

- Przecież ja nie jestem krytykiem filmowym.

- Umiesz więcej, niż sobie uświadamiasz, Jen. - Uściskał ją i wziął za rękę. - Pani pozwoli ze mną.

- Dlaczego nie możemy przejrzeć kasety u mnie w domu? - spytała. Szli w dół schodami, a potem długim korytarzem.

- Twój magnetowid nie nadaje się do tego.

Otworzył drzwi do dość obszernego pokoju, służącego za salę projekcyjną. Stało tam kilka składanych krzeseł i mnóstwo pak i pudeł. No i był czterdziestośmiocalowy ekran telewizyjny.

- To miejsce nie wygląda zachęcająco - stwierdziła.

- Nie jest przeznaczone na oficjalne pokazy. Ale jako pomieszczenie robocze zdaje egzamin. Trzeba je oczywiście odpowiednio urządzić.

Jennifer wydawało się ono okropne. Było położone w suterenie, z umieszczonymi wysoko oknami i ciężkimi drzwiami, zamykającymi się na sztabę. David obszedł pokój dookoła, zasuważąc wyjątkowo brzydkie, pomarańczowe zasłony.

- Czy jeszcze ktoś przyjdzie?

- Nie, część osób widziała już film wcześniej.

- No i co o nim sądzą?

- Oceny są różne. Charlie był zachwycony. Harriet nie okazywała entuzjazmu. Wanda uważa, że film jest znakomity.

Sprawdził, czy taśma w kasecie jest przewinięta, po czym starannie zamknął drzwi wychodzące na korytarz.

- Czy poza pożarem zdarzył się tu jeszcze jakiś wypadek? - spytała.

- Nie. A zresztą poza tą kopią jedna jest u Phila, jedna u Wandy, a dwie w sejfie bankowym. No, czas na pokaz. Czołówka cię zaskoczy.

Rozpoczął ją znany sygnał trąb z telewizyjnej serii „Człowiek - Szerszeń”. A potem zobaczyła nazwiska wykonawców nałożone na tło, którym były akwarele przedstawiające Clayтона Forbesa, wykonane przez nią w czasie ostatniego weekendu w Malibu.

- Davidzie - nie mogła powiedzieć nic więcej, gdyż zabrakło jej tchu. Spojrzała na niego i w ciemnościach dostrzegła jego uśmiech. Przeniosła znowu wzrok na ekran. Jej obrazy. Były piękne. Urzekały intensywnością kolorów i świetną techniką malarską.

- Pokaż to jeszcze raz.

David roześmiał się, przewinął początek taśmy i włączył film od początku. Dopiero za czwartym razem Jennifer zauważyła napis: Oprawa plastyczna - Jennifer Watt.

Wprost oniemiała. Była szczęśliwa, oglądając swoje obrazy na ekranie. Również przyjemna była myśl, że szerokie rozpowszechnienie filmu przyniesie jej być może uznanie jako malarce. Więc jednak stało się. Była artystką.

Kiedy David przewijał początek taśmy po raz piąty, podeszła do niego i powiedziała:

- Dziękuję ci.

- Cieszę się, że ci się podoba. Przez chwilę bałem się, że zrobisz mi wykład o niestosowności wykorzystania obrazów bez twojej zgody.

- Gdybyś o nią poprosił, pewno bym odmówiła - przyznała. - Powiedziałabym, że inni potrafią lepiej. Ale akwarele są dobre, prawda?

- Czy kiedykolwiek wątpiłaś w swój talent?

- Och, tak. Nieustannie.

Objął ją i pocałował, a ona poczuła jakby wstępującą w nią siłę, a jednocześnie jakąś przedziwną lekkość. Tak dobrze jej było przy gorącym ciele Davida, jakby wzbijała się w rozgwieżdżone przestworza.

Gdy oderwała wargi od jego ust, wróciły dręczące ją niepokoje - czekająca ich rozłąka, pożar w studiu, dziwaczne telefony, Lecz w tej chwili jeszcze mogła patrzeć w jego oczy.

- Davidzie, kocham cię.

- I ja ciebie kocham, moja jedyna.

- Kochany, jesteś zmęczony.

- Nic mi nie będzie.

- Obejrzyjmy film i szybko wracajmy do domu... do łóżka.

Nastawił film od początku. Usiedli obok siebie, trzymając się za ręce. Choć brała udział w montowaniu filmu, po kilku minutach uległa czarodziejskiej magii kina. Życie Claytona Forbesa, aktora filmu niemego, dźwiękowego, telewizyjnego, było fascynujące. Harriet Kelton znowu stała się urzekającą aktorką, którą Jennifer tak uwielbiała.

- Davidzie, film jest cudowny. - Uścisnęła jego dłoń, lecz nie odwzajemniła uścisku. Spojrzała na niego. Siedział z głową zwieszoną na piersi. Drgnął, obudził się i przetarł oczy.

- Nie mogę usiedzieć w tych ciemnościach. Pójdę po pizzę i zaraz wracam.

- Dobrze, pośpiesz się.

Niepewnym krokiem szedł do wyjścia, nagle zaklął, bo potknął się o pudło stojące na drodze, i wreszcie dotarł do drzwi, które zamknęły się za nim z trzaskiem.

Jennifer podeszła do magnetowidu, żeby cofnąć taśmę do scen, które właśnie jej umknęły. Skoro David prosił o krytyczne uwagi, musiała być pewna, że obejrzała uważnie każdą sekwencję filmu. Zaczęła przewijać taśmę i pomyślała, że chętnie jeszcze raz wróciłaby do czołówki. Wtedy usłyszała szept:

- Jennifer...

- Słucham. - Rozejrzała się naokoło, lecz nikogo nie zobaczyła. Tylko stosy pudeł robiły teraz przerażające wrażenie. Pobiegnęła do kontaktu i zapaliła światło. Stała nieruchomo, mrugając oczami i wmawiała w siebie, że ma halucynacje słuchowe. Nikogo w pokoju nie było i nie mogło być, gdyż David zamknął za sobą drzwi. Taśma w kasecie przewijała się, wydając cichy, terkoczący dźwięk. To pewno ten odgłos wywołał jakiś słuchowy omam. Taśma przewinęła się. W zapadłej nagle ciszy było coś złowieszczonego. Choć

przekonywała się, że niczego nie słyszała, nadal wsłuchiwała się w napięciu.

Gdy rozległ się zgrzytliwy głos, wstrząsnęła się nerwowo.

- Jennifer, proszę, pomóż mi. Muszę przekazać ci ważną wiadomość.

- Czego chcesz? - Rozejrzała się, lecz nie zdołała ustalić, skąd płynie ten głos.

- Jennifer, Jennifer, musimy skoncentrować się na przyszłości.

Głos dochodził z zewnątrz. Spojrzała na zasłony w oknach. Ta osoba prawdopodobnie zagląda tu przez okno i patrzy na nią.

- Jennifer - szeptał głos - nie bój się. Nic ci się złego nie stanie.

Jennifer widziała w życiu za dużo dreszczowców, żeby nie wiedzieć, iż po słowach „nic ci się złego nie stanie” morderca z siekierą zwykle rąbie ofiarę na kawałki. Nie ma mowy, ona się na to nie nabierze.

- Dość tego - powiedziała. - Nie wiem, czego chcesz, i zupełnie mnie to nie obchodzi. - Podeszła do drzwi prowadzących na korytarz i otworzyła je z impetem.

W słabym świetle korytarza dojrzała postać mężczyzny. Zaczęła krzyczeć.

David upuścił pudełko z pizzą i podbiegł do niej.

- Co się stało?

- Dzięki Bogu, jesteś! - Chwyciła go kurczowo za ramię i pociągnęła do drzwi wyjściowych.

- Jennifer, co się, do licha, dzieje?

- Nic nie mów, chodź ze mną.

Był zmierzch, o tej porze dnia kołyszące się gałęzie drzew i krzewy przybierają niewyraźne postacie złoczyńców. Zatrzymała się w miejscu, które według niej znajdowało się koło pokoju projekcyjnego.

- Przyszliśmy tutaj - powiedziała. - Chcemy ci pomóc. Gdzie jesteś?

David spojrzał na nią ze złością.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?

- Szept dochodził stąd - odparła, badając wzrokiem teren. - Słyszałam znowu ten głos.

- W porządku, Jen. Słuchaj, pizza stygnie, a ja nie jestem w nastroju do takich zabaw.

Uciszyła go gestem dłoni. Usłyszeli tylko szelest liści poruszanych wiatrem. A potem głos.

- Jennifer - dobiegł ich szept. - Proszę, wysłuchaj mnie. David pochylił się, położył palec na ustach i zaczął się skradać w kierunku ściany budynku. Jennifer posuwała się za nim.

- Jennifer - ciągnął głos. - Ty mnie rozumiesz. Wiesz, że nie możemy żyć przeszłością.

David zbliżył się do gęstwiny krzewów, rosnących w pobliżu jednego z okien sali projekcyjnej. Gestem pokazał Jennifer, że ma podejść z drugiej strony.

- Teraz, Jen! - krzyknął. Rzucili się na krzaki i zderzyli ze sobą. Między nimi na ziemi leżał tani magnetofon. Dochodzący z niego głos szeptał:

- Jennifer, proszę, wysłuchaj mnie.

Podniosła plastikowe pudełko, wyłączyła taśmę i spojrzała na Davida.

- O co tu chodzi?

- Najwidoczniej ktoś chciał cię wypłoszyć z sali.

- O Boże, David, taśma! Ktoś chce ukraść taśmę. - Podbiegła do jakichś drzwi i zaczęła się z nimi mocować. - Musimy wybić okno. Oni pewnie właśnie tam są.

- A może jednak lepiej wejść od frontu przy pomocy mego klucza?

- Masz inne kopie?

- Tak jest. - Wziął ją pod rękę i poprowadził dookoła budynku. - Pomysł okrutny i głupi. Ale to chyba tylko kawał.

- Nie bądź taki pewny. - Wyszarpnęła rękę. - Najpierw ustalmy, czy nie było następnego wypadku.

Ale w sali projekcyjnej wszystko było dokładnie tak samo jak przedtem.

- No widzisz - powiedział. - Twoje szczęście, że nic złego się nie przydarzyło.

- Co to ma znaczyć?

- To ty wyciągnęłaś mnie stąd bez słowa wyjaśnienia. - Wyjął kasetę z magnetowidu. - Słowo daję, Jennifer, wy, artyści, wszyscy jesteście tacy sami. Lekkomysłni.

Zacisnęła zęby, żeby się nie odezwać. Ale właściwie dlaczego ma milczeć, zamiast oznajmić mu, co o nim myśli i czego się po nim

spodziewa? Czyżby Beth miała rację twierdząc, że ona ustępuje Davidowi własnym kosztem?

- Davidzie, wiem, że jesteś zmęczony. - Musi to powiedzieć. - Ale te uwagi były nie na miejscu.

- Tylko żartowałem - bronił się.

- To nie była moja wina, że wyciągnęłam cię z budynku. Bardzo się bałam, a ciebie nie było. Jak zwykle.

- Do czego zmierzasz?

- Dlaczego nie ma cię przy mnie, gdy jesteś mi potrzebny? Czuła narastające, trudne do powstrzymania rozdrażnienie.

Nie potrafiła już stłumić gniewu. Nie mogła liczyć na Davida. Dlaczego zgodził się na stałe wyjazdy do Hollywood? Jak mógł podjąć decyzję o podróży promocyjnej, która ich rozdzieli na cały miesiąc? Nie przejmował się ani tym, że się bała, ani w ogóle jej uczuciami. Bardzo ją dotknął.

- Może porozmawiamy o tym później, gdy się uspokoisz - odparł.

- Oczywiście, nie spodziewałam się od ciebie innej odpowiedzi. Później. Davidzie, ty wszystko odkładasz na później.

Zamilkła na moment, sama zdumiona swym bezwiednie napastliwym tonem, lecz nie mogła już powstrzymać dalszych, nie przemyślanych, płynących spontanicznie słów.

- Oczekiwałam zaangażowania z twojej strony, myślałam, że czujemy to samo. Jesteś mi potrzebny, nie mogę znieść myśli o tej twojej piekielnej podróży po kraju. Zmęczyło mnie już czekanie na ciebie.

- Jennifer, nie wyjeżdżam na długo - usiłował ją ułagodzić.

- Davidzie, albo zrezygnujesz z tego wyjazdu, albo wszystko między nami skończone.

Schował do teczki kasetę i otworzył przed nią drzwi.

- Zawiozę cię do domu - powiedział chłodnym tonem. Do domu? Nagle wydało się jej, że bez Davida miejsce, w którym mieszkała, przestanie być jej domem.

## ROZDZIAŁ 13

Jechali osobno. David kupionym okazjnie, używanym fordem, a Jennifer furgonetką. Kilka razy o mało nie przejechała skrzyżowania na czerwonym świetle i po pewnym czasie straciła z oczu jadący za nią samochód Davida.

Zaparkowała naprzeciwko domu i przez chwilę stała w ciemnościach przy drzwiach. Lepiej, żeby się nie pokazywał. Był rzeczywiście wykończony, a ona wybrała sobie najmniej właściwy moment na okazanie gniewu.

Otworzyła drzwi i zastanawiała się, czy jeszcze go kiedyś zobaczy. Ależ tak, oczywiście. Za żadne skarby świata nie mogłaby odmówić sobie udziału w wielkim, premierowym pokazie filmu. Wyrzała przez okno, lecz samochód Davida nie nadjeżdżał. Upłynęło pięć minut. Cisza. To była jej wina. Postawiła przed nim bezkompromisowe ultimatum - wybieraj między mną a swoją zawodową karierą. Najwidoczniej dokonał wyboru i ona spędzi noc w samotności.

Niech to wszyscy diabli wezmą! Wolnym krokiem poszła do łazienki. Odbita w lustrze twarz była smutna i zmęczona. Odkręciła ciepłą wodę i pochyliła się nad umywalką. I co będzie dalej? Obmyła twarz. Czy ma teraz zacząć wszystko od nowa? I czym miałyby się właściwie zająć? Dzięki Davidowi na nowo nabrała wiary w swój artystyczny talent. Mimo ponurego nastroju uśmiechnęła się na wspomnienie akwarel, zdobiących czołówkę filmu. Sama musiała przyznać, że były dobre.

A może powinna z jeszcze większym zaangażowaniem zająć się galerią? Po otwarciu działu pamiątek filmowych uzyskiwała większe dochody niż kiedykolwiek. Można by postarać się o koncesję i stworzyć sieć takich galerii w całym kraju. Pamięć podsunęła jej obraz samotnej Joan Crawford, przemierzającej pustą sypialnię.

Spojrzała jeszcze raz w lustro. To prawda, że kiedyś starała się wszystkich zadowolić - rodziców, przyjaciół, kolegów. Lecz teraz się zmieniała.

- Już dłużej tego nie zniosę. - Zaniósła się szlochem. - Moje potrzeby też muszą się liczyć. - Usiadła na brzegu wanny. Bez względu na to, czego chciał David i wszyscy inni, ona musi być sobą i żyć również dla siebie.

Zadźwięczał dzwonek. David? Bezskutecznie usiłowała powstrzymać płacz. Z rącznikiem na ramieniu poszła otworzyć drzwi. W holu paliło się tylko przyćmione światło, może nie zauważy łez. Otworzyła mu i szybko się odwróciła. David wszedł za nią do pokoju.

- Pizza jest już zimna.

- I tak nie jestem głodna.

Łzy nie chciały przestać płynąć. Odsunęła się od niego, gdyż bała się, że jeśli ją dotknie, rozszoła się na dobre.

- Nie byłam w stosunku do ciebie sprawiedliwa - odezwała się przez łzy. - Tak bardzo starałam się być taką, jaką chciałeś mnie widzieć, że zatraciłam samą siebie.

Zwróciła się ku niemu. Choć zdawała sobie sprawę, że musi okropnie wyglądać, chciała, żeby ją zrozumiał.

- Nie cofam tego, co powiedziałam o naszych stosunkach. Ale udawałam, że mogę żyć bez ciebie. Nie mogę. Tylko nie chcę być ciągle z dala od ciebie podczas twoich podróży.

Bała się spojrzeć mu w oczy. Lękała się, że może dojrzeć w nich zapowiedź pożegnania. Delikatnie przyciągnął ją do siebie.

- Jen, ja cię kocham.

Oparła mu głowę na ramieniu. Nie potrafiła dłużej powściągać swych uczuć. Płakała, wstrząsana szlochem. Niejasno uświadomiła sobie, że David bierze ją na ręce i niesie, jak dziecko, do sypialni, kładzie na łóżku, a potem sam się przy niej układa. Z jego miłości będzie mogła czerpać siłę.

- Davidzie - przytuliła się do niego, pociągając jeszcze nosem - dziękuję ci, że jesteś.

W końcu dzisiaj otworzyła się przed nim, pokazała mu, jaka jest naprawdę, a on przyjął ją taką, jaką była. Odczuła ogromną ulgę i po chwili już spała.

David gładził ją po włosach. On także powoli się uspokajał. Całe jego ciało pulsowało z wyczerpania, a do tego nie bardzo wiedział, dlaczego Jennifer była taka roztrzęsiona. Z pewnością nie mogła przypuszczać, że on ma zamiar się z nią rozstać.

Powieki opadły mu na oczy. Chciał porozmyślać o niej, o ich stosunkach, wszystko uporządkować. Ale nie tego wieczoru. Nie potrafił już jasno rozumować. Wyszeptał tylko cicho:

- Jennifer, zawsze będę cię kochać. I znajdę rozwiązanie naszych problemów.



Po czym zapadł w głęboki sen.

Śniło mu się, że jest w podróży i zdąża w stronę domu, ale prowadziła do niego stroma, kręta ścieżka pomiędzy dwoma zaśnieżonymi szczytami górskimi. Stopy grzęzły mu w lepkiej, gęstej mazi, każdy krok był wysiłkiem. Nagle zobaczył Jennifer. Szeptala do niego: „Nie idź wydeptaną ścieżką”.

Jakie proste rozwiązanie! Zszedł na pobocze drogi i poczuł pod stopami miękką, gęstą trawę. Biegł przez zielone polany. Był prawie w domu.

Obudził się. Światło poranka rozpraszało już cienie w sypialni. Rano. Piątek. Dzisiaj przedstawiciele stacji telewizyjnych z Hollywood przesądzą o losie jego filmu. Powinien być zdenerwowany, a tymczasem od wielu lat nie czuł się równie dobrze i spokojnie.

Wciśnięty w kąt łóżka przesunął delikatnie Jennifer, żeby zrobić sobie więcej miejsca. Więcej miejsca w jej życiu, pomyślał.

Czekająca go przyszłość nagle zaczęła się rysować jaśniej niż kiedykolwiek przedtem. Nadszedł czas, kiedy będzie mógł robić to, na czym mu zależy. Ta praca nie przyniesie być może bogactwa ani stabilizacji, lecz jeśli Jennifer, której tak pragnął, pogodzi się z tym, poprosi ją, żeby dzieliła z nim życie.

Przez cały czas wiedział, że jej na nim zależy. Od przyszłego męża wymagała jednak czegoś więcej, niż on jej dotąd ofiarował. Zdawało mu się, że niepokoi ją niepewność finansowa związana z jego nowym zawodem. Jednak wczoraj przekonał się, że chodzi wyłącznie o to, aby on jeszcze ściślej stał się z nią związany.

Powiedziała wszystko, co leżało jej na sercu. Nie chciała, żeby tak dużo podróżował. Ale, niestety, podróże były nieuniknione i nierozłącznie związane z jego zawodem. Czy musi wybierać między karierą zawodową a miłością? Spojrzał na leżące koło niego, uśpione ciało. Miałby ją stracić? Wolałby odciąć sobie rękę. Pocałował ją w czoło. Poruszyła się.

- Ooo, to chyba jeszcze nie rano - wymamrotała.

- Niestety tak, Jen.

Wyciągnęła ramię i położyła mu dłoń na piersi. Drugą przesunęła wzdłuż jego policzka i szyi. Była już zupełnie rozbudzona. Wpatrywała się w niego uważnie spod lekko obrzmiałych od snu powiek.

- Dzięki Bogu, jesteś tutaj. Myślałam, że to tylko sen. Przeciągnęła się i ziewnęła jak rozspana kotka. Ruchy jej były tak zmysłowe, że jego ciało zareagowało natychmiast. Może będą się ze sobą kochać po raz ostatni, jeżeli ona odrzuci życie, jakie mógł jej zaofiarować. A przecież tylko ona potrafi wypełnić je treścią.

Po chwili leżeli nadzy i wtuleni w siebie.

Dotknęła palcami szorstkiego zarostu na jego brodzie. On był jedynym, właściwym mężczyzną w jej życiu. Przypomniała sobie postawione mu ultimatum. A jeśli ją opuści? Niczego sobie nie wytłumacza, niczego nie uzgodnią. Nie będzie wspólnej przyszłości.

Gdy zaczął pieścić jej piersi, odrzuciła obawy i poddała się czarowi chwili. Może ostatni raz będzie dzieliła z nim tę niewiarygodną, fizyczną rozkosz, którą tylko on potrafił w niej wzbudzić.

Gładziła jego wspaniałe ciało, podniecenie zalewało ją gorącą falą. W jednym krótkim jak błyskawica momencie przez jej pamięć przemknęły wspomnienia ich wcześniejszych intymnych zbliżeń - na plaży, w domu Clayтона, w Brown Palace. I deszczu, tej ulewy w dniu, w którym się spotkali.

Ich oddechy stały się coraz gwałtowniejsze i szybsze, aż nadeszło spełnienie. Jennifer prawie nieprzytomna, niesiona w głąbię rozkoszy, wydała przytłumiony jęk.

Przez dłuższy czas leżeli przy sobie, chcieli jeszcze przeciągnąć te chwile doskonałej bliskości. Gdyby reszta spraw na tym świecie była tak prosta...

Umyli się i ubrali w milczeniu, żadne z nich nie miało ochoty powracać do wydarzeń ubiegłego wieczoru. Jennifer poszła do kuchni przygotować kawę.

- A więc - odezwała się, podając mu kubek - dzisiaj będzie twój wielki dzień.

- Tak, dzisiejszy wieczór będzie wydarzeniem.

- Kupiłam kilka zabawnych prezentów, nie będziesz miał nic przeciwko temu, żebym je wręczyła po pokazie filmu?

- Nie, skądże. To dobry pomysł. - Skończył pić kawę i odstawił kubek. - Chyba muszę już iść, jeszcze tyle jest do zrobienia.

- Tak. - Patrzyła, jak idzie w stronę drzwi. - Davidzie?

Odwrócił się do niej i pytająco uniósł brew. Uwielbiała ten grymas, ale teraz już nie było czasu na poważną rozmowę, która ciągle ich czekała.

- Życzę ci powodzenia. Zobaczymy się wieczorem.
- Tymczasem.

Mimo rozlicznych zajęć dzień dłużył się w nieskończoność, a ona nie potrafiła pozbyć się uczucia niepokoju. W zasadzie mogła wycofać się ze swego ultimatum, cóż, kiedy powiedziała mu dokładnie to, co myśli. Oczywiście, da sobie sama radę i nie potrzebuje u swego boku mężczyzny przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ale ich życie nie mogło polegać na krótkich, dorywczych spotkaniach. Powinno być wspólne. Tylko wtedy mogliby razem budować przyszłość, o czym tak rozpaczliwie marzyła.

Późnym popołudniem w galerii zaczęła przeglądać fotosy, które przynieśli jej mieszkańcy Domu Aktora. Zastanawiała się, czy rozpozna kogoś spośród tych młodych artystów w scenicznych kostiumach.

Na jednym była z pewnością Harriet Kelton z Charliem Peytonem. To zdjęcie z jednego z jej ostatnich filmów. Którego? Na odwrocie była adnotacja: „Ciche morderstwo. 1949”. Jennifer z trudem przypomniała sobie intrygę. Harriet Kelton grała morderczynię mówiącą szeptem. Szeptem?

Od razu przyszły jej na myśl dziwaczne telefony. Ten głos mówił szeptem. Harriet Kelton? To niedorzeczność. Absolutnie bez sensu. Nie mogła sobie wyobrazić Harriet skradającej się koło studia i ukrywającej magnetofon w krzakach.

Zadzwieczał dzwonek przy drzwiach. Jennifer uniosła głowę i zobaczyła Beth. Przyjaciółka wyglądała na zmęczoną i zdenerwowaną. Ciekawe, co zaszło między nią i jej mężem wczoraj wieczorem.

- Jak się czujesz, Beth? Czy wszystko w porządku?
- Tak. Mniej więcej. Philo powiedział mi, co robił późnymi wieczorami w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Nie ma innej kobiety, w każdym razie nie było tak, jak myślałam.
- Cieszę się, ale nie wyglądasz na szczęśliwą. Więc co on właściwie robił? Kopał tunel pod Bankiem Kontynentalnym?
- Nie powinnam o tym mówić.

- W porządku. - Jennifer poklepała przyjaciółkę po dłoni. Nie chciała być wścibska. - Gdy będziesz miała ochotę pogadać, zawsze tu jestem.

Beth bez słowa skinęła głową.

- Popatrz - Jennifer podała jej fotografię. - Zgadnij, kto jest na tym zdjęciu i jaki to był film?

Beth rzuciła okiem na fotos.

- Harriet i Charlie.

- Harriet grała dziwaczkę, która mówiła wyłącznie szeptem. W tym filmie była morderczynią. Kiedy zobaczyłam to zdjęcie, od razu pomyślałam, że to Harriet była tym moim niesamowitym rozmówcą. Zwariowana historia, nie uważasz? Czy możesz sobie wyobrazić pełną godności Harriet, wygłupiającą się w ten sposób przez telefon?

- Jennifer, muszę już iść.

- Naprawdę wszystko w porządku? - spytała Jennifer zatroskanym głosem. Nigdy nie widziała Beth tak zdenerwowanej.

- Oczywiście. Spotkamy się wieczorem.

Do galerii przyszedł sprzedawca na popołudniową zmianę, a Jennifer ciągle stała zamyślona przy ladzie. Co się dzieje z Beth?

Przebierając się w domu na wielką premierę, postanowiła, że po pokazie wyciągnie z przyjaciółki, co ją tak gryzie. Beth nie była osobą przewrażliwioną - cokolwiek zrobił Philo, musiało ją to bardzo wzburzyć.

Jennifer włożyła wieczorową suknię w stylu Jean Harlow i żakiet z wywatowanymi ramionami. Przejrzała się w lustrze i uznała, że wygląda całkiem nieźle.

Odezwał się dzwonek u drzwi. To była Beth.

- Cudownie wyglądasz - powitała ją Jennifer. Morski kolor sukni przyjaciółki dodawał blasku jej oczom, które teraz były bardzo ożywione.

- Jen, nie mamy czasu na pogawędkę. Obiecałam Philo, że ci nie powiem, a on jest przyjacielem, z którym idę przez życie. Ale ty także jesteś moją przyjaciółką. Myślę, że sama możesz odgadnąć, co się szykuje. Zaczynij od fotografii, którą mi pokazywałaś.

- Harriet i Charlie - powiedziała Jennifer.

- Rola, którą Harriet grała w filmie.

- Morderczyni? - Jennifer spojrzała na przyjaciółkę jak na osobę niespełna rozumu. - Philo i Harriet planują popełnienie morderstwa?

- Co było typowe dla morderczyni? - Beth naprowadzała Jennifer na trop.

- Że cały czas mówiła szeptem. - Jennifer otworzyła usta ze zdumienia. - Uważasz, że miałam rację? Telefony były od Harriet? Dlaczego to robiła?

- Zgaduj dalej. Co ta szepcząca osoba stale mówiła?

- Żeby zostawić przeszłość w spokoju. I myśleć o przyszłości.

Jennifer przypomniała sobie wywiady, które przeprowadzała Harriet. Ciągłe wracała w nich do własnych ról filmowych. Harriet żyła. Miała przed sobą przyszłość. Clayton Forbes umarł. On był przeszłością.

- Pomyśl o Philo i Harriet - nalegała Beth.

- Wiem, że Philo nakręcił dodatkowe zdjęcia z Harriet, bo David skarżył się, że to niepotrzebny wydatek. - W jednej chwili układanka złożyła się w całość. - Philo i Harriet pracowali późnymi wieczorami, gdyż robili własny film. O Harriet.

- Jest jeszcze coś gorszego - powiedziała Beth. - Pomyśl o pomysłówym Charliem Peytonie i o swojej wczorajszej przygodzie.

- Przecież nic się nie stało. Wszystko było dokładnie tak, jak przed naszym wyjściem.

- A przeglądałaś ponownie taśmę filmową?

- O mój Boże, Beth! Charlie zamienił film „Człowiek - Szerszeń mówi” na film o Harriet!

- Jeśli się pospieszysz, zdążysz uprzedzić Davida i nie dojdzie do pokazania gościom z Hollywood niewłaściwego filmu.

Jennifer uściskała przyjaciółkę.

- Beth, dzięki!

Wybiegła z domu i wskoczyła do furgonetki. Do pokazu nie pozostało już wiele czasu, lecz była pewna, że David jeszcze zdąży zdobyć kopię właściwego filmu.

Nie bardzo mogła w to wszystko uwierzyć. Harriet Kelton i te niesamowite telefony? Charlie Peyton skradający się w krzakach? Czy mogli się tak zachowywać? Z drugiej strony łatwo to było wytłumaczyć. Harriet i Charlie zapewne wcale nie uważali, że oszukują Davida, raczej chcieli mu wyświadczyć przysługę i pouczyć początkującego producenta.

Zaparkowała przed domem Delii i weszła do środka. Gospodyni częstowała już gości z Domu Aktora i znajomych artystów

kanapkami. Jennifer w pośpiechu skinęła im głową i poszukała wzrokiem Davida. Rozmawiał z dwoma nie znanymi jej mężczyznami. Podeszła do niego i wzięła za ramię.

- Jennifer, wyglądasz wspaniale. Panowie chcieliby cię poznać. -  
Dokonał prezentacji.

- Proszę wybaczyć, że zostawimy panów na chwilę -  
powiedziała. - Muszę zamienić z Davidem kilka słów.

David przeprosił przedstawicieli telewizji z Hollywood, a Jennifer pociągnęła go w drugi kąt pokoju.

- Który film przyniosłeś?

- „Człowiek - Szerszeń mówi”. Nie ma innego.

- Jest. Wziąłeś tę kasetę, którą przeglądaliśmy wczoraj wieczorem?

- O co chodzi, Jennifer? Nic nie rozumiem.

- Nie ma czasu na wyjaśnienia. Davidzie, musisz zdobyć drugą kopię swego filmu. Zaufaj mi, proszę.

W tym momencie zobaczyli Phila, idącego w ich kierunku. Po raz pierwszy, odkąd Jennifer go знаła, miał na sobie elegancki garnitur. W rękę trzymał kasetę.

- Nie mogłem im na to pozwolić - powiedział, podając kasetę Davidowi. - Nie chcę, żeby została zaprzepaszczona szansa twego powodzenia. Oto moja kopia filmu „Człowiek - Szerszeń mówi”.

- Czy możecie mi wyjaśnić, co tu się dzieje?

- Ty masz kasetę z innym filmem - wytłumaczył Philo. - Nosi tytuł „Wszystko o Harriet”. Wykorzystałem materiał wycięty przy montażu twego filmu, sam dokręciłem trochę zdjęć i połączyłem z prywatnymi taśmami Harriet z jej archiwum.

- Co takiego?

- Posłuchaj, Davidzie. Nie obciążylem cię żadnymi kosztami tego filmu, ani jednym centem. Harriet zapłaciła mi za montaż. Człowieku, co ci mogę powiedzieć? Przepraszam.

Constable wyglądał tak, jakby miał ochotę rzucić się mężczyźnie do gardła, lecz natychmiast się opanował.

- Czy to jest dobre? - spytał. - Ten film o Harriet?

- W sumie nie jest tak dobry jak twój - roześmiał się Philo. - Można powiedzieć, że między innymi dlatego wolę, żeby to twój film obejrzel ci ważniacy z Hollywood.

- Nie wierzę ci - odezwała się Jennifer. - Nie wierzę, że tym się kierowałeś.

Philo spojrział na nią i wzruszył ramionami.

- Nie chciałeś zawieść zaufania Davida. To dlatego zmieniłeś zdanie.

- Bez względu na twe motywy dziękuję ci, Philo - rzekł David zduszonym głosem.

Nagle wszystkie głowy zwróciły się ku frontowym drzwiom, w których właśnie ukazała się Harriet Kelton. W białym futrze, przybrana biżuterią z połyskujących szmaragdów, była znowu wielką gwiazdą filmową. Choć jej wejścia nie poprzedziły fanfary, skupiła na sobie uwagę wszystkich obecnych.

- Do licha - rzekł Philo - ona tego nie przeżyje.

## ROZDZIAŁ 14

David podszedł do aktorki, żeby ją powitać. Pochylił się i musnął wargami podaną mu przez starszą panią upierścienioną dłoń. Olśniewający blask bijący od Harriet wcale nie przyćmił Davida. Pewny siebie, z uśmiechem Clarka Gable'a, prezentował się przy niej doskonale.

- Mógłby być aktorem - szepnęła Jennifer do Phila - ale dzięki Bogu nie jest.

Zgromadzeni zaczęli bić brawo, gdy David podał Harriet ramię i poprowadził ją do salonu.

- Trochę za dużo tych szmaragdów, nie sądzisz? - mruknął Philo.

- Zupełnie nie rozumiem - Jennifer spojrzała na niego - jak mogłeś zrobić coś podobnego.

- Jestem idiotą i tyle.

- Podaj jakąś rozsądną przyczynę.

- Początkowo myślałem, że to będzie taki eksperyment, dzięki któremu rozwinę swe artystyczne umiejętności. Potem zacząłem robić ten film dla Harriet. Ona ciągle coś w sobie ma. Chciałem, żeby znowu stała się gwiazdą.

- A Charlie Peyton?

- On się w niej kocha. - Philo wzruszył ramionami. - Wtedy nie znałem prawdy, ale okazało się, że to on jest odpowiedzialny za rzekomo przypadkowy pożar. Zwierzył mi się parę dni temu i wtajemniczył w swoje plany zamiany kaset. Do tego czasu nie wiedziałem nic o nękających cię telefonach.

- Nic się nie stało. Wcale się nie bałam.

- Nie?

- No, może wczoraj wieczorem byłam trochę zdenerwowana, bo myślałam, że jestem zamknięta z jakimś psychopatą.

- Trochę? - powtórzył Philo. - Słyszałem, że wrzeszczałaś jak opętana.

- Zupełnie normalna reakcja.

Poprzez tłum gości zbliżała się Beth. Popatrzyła na nich niespokojnym wzrokiem.

- Przyznałem się. - Philo objął żonę ramieniem.

Beth uściskała go i z uśmiechem zwróciła się do Jennifer.

- Dzisiaj czeka nas happy end.

- Wiesz coś, o czym ja nie wiem? - spytała Jennifer.



- Być może.

- Słuchaj, przyjaciółko - nalegała Jennifer - proszę o szczegóły, bo się obrazę.

- Przecież już zabawiliśmy się w jedną zgadywanę. Pomyśl o Davidzie, to nie będziesz zbyt zaskoczona.

David przedstawił Harriet gości z Hollywood. Zachowywała się wobec nich z rezerwą, a jednocześnie po przyjacielsku. Jennifer kręciła głową z podziwem.

- Ona rzeczywiście ma niezwykłą osobowość, prawda?

- Taak - zgodził się Philo. - Przez parę minut i ja byłem w niej zakochany. A właściwie w micie, który ona reprezentuje. Nie mogę znieść myśli, że ją tak zawiodłem.

- Ale postąpiłeś słusznie - zapewniła go Jennifer.

- To Beth mnie przekonała. - Philo przytulił żonę.

- Wszyscy wiedzą, że zawsze mam rację - odparła ze śmiechem.

Nastąpiło ogólne poruszenie, gdyż gospodyni zaprosiła zebranych do sali projekcyjnej. David dołączył do Jennifer, wziął ją pod rękę i rzucił jej z ukosa żartobliwe spojrzenie.

- Wpadłaś w oko jednemu panu z Hollywood.

- Najwidoczniej ma dobry gust - zatrzepotała rzęsami.

- Świetna sukienka, tak dobrze przylega we właściwych miejscach. Najchętniej bym ją z siebie zerwał.

- Może coś da się zrobić - odrzekła.

- Mnie jest potrzebny konkretny plan - nie dał się zbyć.

- Dzisiaj wieczorem u ciebie. Zaraz po zakończeniu pokazu.

- Nawet nie muszę sprawdzać swego terminarza. Wieczór mam wolny.

- A co z resztą życia? Czy możesz mnie tam wpisać na stałe?

Spojrzała na niego zmieszana.

- Davidzie, o co mnie prosisz?

- Zastanów się. - Znalazł wolne miejsce w trzecim rzędzie. - Zatrzymaj dla mnie sąsiedni fotel.

David wręczył Philowi kasetę i stanął przed ekranem.

- Panie i panowie, witam na naszym premierowym pokazie. Korzystam z okazji, żeby podziękować wszystkim, którzy do niego doprowadzili.

Rozległy się brawa i rozradowane głosy zebranych.

- Mam też dla państwa niespodziankę - ciągnął David.

- Znacie państwo okoliczności powstania filmu „Człowiek - Szerszeń mówi”...

Charlie Peyton zaintonował sygnał trąbki i zebrani znów zaczęli klaskać. David spojrział w kierunku Harriet, siedzącej na honorowym miejscu w pierwszym rzędzie.

- .. .ale niewiele osób wie, że w tym samym czasie został nakręcony jeszcze inny film - „Wszystko o Harriet” - który również będzie dzisiaj wyświetlony.

Dał się słyszeć okrzyk radości Phila, po czym zgasło światło i rozpoczął się seans filmowy.

Jennifer z uczuciem satysfakcji patrzyła na czołówkę eksponującą jej akwarele. Kiedy David usiadł przy niej, uśmiechnęła się i wzięła go za rękę. Zachował się wspaniale, pokazanie obu filmów było najlepszym rozwiązaniem. Ucisnęła jego dłoń.

- Nie mogłem jej odmówić tej chwili chwały - wyszeptał. Jennifer poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Była z niego dumna.

- Podjąłeś właściwą decyzję.

- W czasie pracy w banku nauczyłem się cenić kompromisy. Wszystko da się osiągnąć przy współpracy i ustępstwach.

Podczas pokazu Jennifer myślała o tym, jak bardzo jest związana z Davidem. Cieszyła się jego radością, gdyż film był ciekawy i zapewniał początkującemu producentowi i reżyserowi udany start.

- Film jest wspaniały - szepnęła.

- To ty, Jennifer Watt, jesteś wspaniała. - Ucisnął jej dłoń. Miała tak szczupłe i delikatne palce. Aż trudno było uwierzyć, że potrafią malować z takim talentem. Pieścił je delikatnie i myślał, że te dłonie nigdy nie powinny pracować. Porzucił jednak zaraz te staroświeckie pomysły. Gdyby Jennifer nie była sobą, nie kochałby jej tak bardzo. Nie mógł doczekać się końca pokazu. Więzy między nimi muszą stać się jeszcze bliższe i trwalsze. Już nigdy nie mogą się rozstać.

Po ostatniej scenie filmu „Człowiek - Szerszeń mówi” rozległy się oklaski. David wstał i uklonił się. Philo przystąpił do wyświetlania drugiego filmu. Constable oglądał film o Harriet krytycznym okiem i doszedł do wniosku, że choć może nie był tak dobrze opracowany, jak biografia Clayтона Forbesa, w sumie wypadł nieźle. Wymagał jeszcze pewnej obróbki, a potem można go będzie przedstawić stacjom telewizyjnym jako kolejną pozycję zapowiadanej serii.

Zastanawiał się, co by zrobił, gdyby Philo i Harriet przyszli do niego ze swoim pomysłem. Pewno by odmówił, ale chyba tylko z przyczyn finansowych. Gdyby wiedział, że oba filmy powstaną w ramach tego samego budżetu, raczej by się zgodził. A może jednak nie?

Chciał spłacić dług wobec Clayтона, gdyż wujek miał niezaprzeczalny wpływ na jego życie. Jednocześnie z chwilą zakończenia filmu poczuł ulgę na myśl, że rozstaje się z Forbesem. Osiągnięcia artystyczne wujka zostały utrwalone, a on mógł teraz żyć własnym życiem, bez bagażu przeszłości, za to z perspektywami na wspaniałą przyszłość. Przyszłość z Jennifer.

Kiedy zapaliły się światła, podszedł razem z nią do przedstawicieli stacji telewizyjnych. Ocena fachowców będzie ostatecznym wyrokiem. Jeżeli film im się nie podobał, może pożegnać się z marzeniami o jego emisji.

Cała czwórka stała uśmiechnięta.

- Dobry - powiedział jeden.

- Ten o pani Kelton wymaga jeszcze dopracowania - dodał drugi.

- To dopiero robocza wersja - wyjaśnił David.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że Forbes miał takie osiągnięcia.

Nie znałem też kariery pani Kelton.

- Trudno wprost uwierzyć, że aktor przebył drogę od filmu niemego do telewizji.

- Panowie - rzekł David - a więc umowa jest zawarta? Trzech z nich skinęło głowami i uściśnięło Davidowi dłoń.

Zwrócili się do czwartego.

- A co ty sądzisz, Lester?

- To zależy.

- Od czego? - spytał nerwowo Constable.

- Czy ona ma siostrę?

- Mam - odparła Jennifer. - Mieszka w Ohio z mężem i trojgiem dzieci.

- Cóż, Davidzie, mój chłopcze - ustąpił Lester - myślę, że i tak film mi się podoba. Przyjmuję go do dystrybucji.

Na górze znowu podawano kanapki i wino. Jennifer zostawiła Davida, gdyż chciała poprosić Charliego Peytona, żeby pomógł jej przynieść prezenty z samochodu.

- Wiesz, Charlie - powiedziała - wcale nie musiałeś spiskować.

Spojrzał na nią z niewinną miną.

- Na ogół twoje pomysły są bardzo dobre. Gdybyś po prostu powiedział, o co ci chodzi, załatwiłbyś to od ręki. - Poklepała go po ramieniu. - A jeżeli jeszcze kiedyś zastosujesz taką metodę, jak wczoraj z zamianą kaset, wydrapię ci oczy.

- Temat do przemyśleń - odparł i podążył za nią. Wrócili z paczkami. Jennifer poprosiła o ciszę, która jednak nastąpiła dopiero wtedy, gdy Delia zagwizdała na palcach.

- Wszyscy, którzy pracowali nad filmem - odezwała się Jennifer donośnym głosem - zasługują na nagrodę Akademii Filmowej.

Zgromadzeni przyjęli to stwierdzenie okrzykami radości.

- Ja mam dla was tylko namiastki. Dla Beth, scenarzystki, półtorametrowy ołówek.

Nagrody wręczał Charlie. Gdy Beth podeszła po odbiór nagrody, Jennifer dodała:

- Z odpowiedniej wielkości gumką.

Philo dostał pozłacaną lampę błyskową. Wanda, montażystka, pozłacane nożyczki. Kilku mieszkańców Domu Aktora otrzymało małe, srebrne gwiazdki z wygrawerowanymi imionami. Charliemu Jennifer wręczyła błyszczącą trąbkę.

- Dla Harriet Kelton - uniosła w górę dużą, srebrną gwiazdę - żałuję, że to nie Oskar. A to dla Davida Constable'a, człowieka, któremu zawdzięczamy dzisiejszą uroczystość.

Charlie ustawił reżyserskie krzesło z nazwiskiem Davida na oparciu.

- Chodź i wypróbuj je.

David usiadł przy aplauzie zebranych, lecz zaraz wstał i poprosił o ciszę.

- Ja zaś mam prezent dla Jennifer.

Teraz Delia wysunęła się do przodu z drugim reżyserskim krzesłem w ręce.

- Otrzymaliśmy to samo - roześmiała się Jennifer.

- Niezupełnie - odrzekł David. Na oparciu widniał napis: Jennifer Watt - Constable.

Rozległy się ochy i achy, a Jennifer zupełnie nie wiedziała, jak się ma zachować. Była kompletnie zaskoczona.

- Davidzie, ja... ja... - zaczęła się jąkać - nie wiem, co powiedzieć.

Wszyscy zebrani jednogłośnie jej podpowiedzieli.

- Tak! - zawołali gromkim chórem.

- Mam lepszy pomysł. - To było naprawdę całkiem publiczne miejsce i tkwiąca w Jennifer wstydliva istota zadrzała z przerażenia, gdy jej ramiona objęły Davida, a usta złączyły się z jego ustami, tak jakby właśnie świat miał się skończyć. Poczowała, że mężczyzna przyciska ją mocno do siebie i czule odwzajemnia pieśczętę. Wśród wiwatów usiedli na swych krzesłach, trzymając się za ręce.

- A teraz - zawołała Delia - wnieśmy toast! Za szczęście Jennifer i Davida!

- Za szczęście!

Potem posypały się dalsze toasty i dopiero po północy Jennifer i David zdołali się wymknąć. David zatrzymał się w drzwiach jej domu.

- Czy mogę cię przenieść przez próg? - Tak.

Wziął ją na ręce i zaniósł do pokoju.

- Teraz, kiedy już jesteśmy sami, muszę się upewnić. Jennifer, czy wyjdiesz za mnie?

- Myślałam, że nigdy o to nie zapytasz. Przypieczętowali swe zaręczyny najczulszym pocałunkiem.

- Musimy pomówić o podróży promocyjnej - rzekł David, gdy oderwał już wargi od jej ust Serce Jennifer zabiło niespokojnie, odsunęła się od niego.

- Och, Davidzie, nie wyjeżdżaj. Chciałabym wziąć ślub już jutro. Zacząć z tobą nowe życie.

- Możemy pójść na kompromis - zaproponował. - Co byś powiedziała na wycieczkę w czasie miodowego miesiąca do Kansas City, Milwaukee, Chicago, Wichita...

- W czasie miodowego miesiąca?

- Byłoby prościej meldować się w hotelach. Zastanawiała się przez chwilę. Będą razem. Skończy się czas skrywanych obaw. Ich związek stanie się rzeczywistością nie tylko w treści, lecz i w formie. Dzięki miłości i wzajemnym ustępstwom. Jak bardzo zmieniła się od dnia, w którym spotkali się po raz pierwszy. Wtedy, w czasie tej letniej ulewy, nawet do głowy by jej nie przyszło, że mogłaby zostawić galerię na cały miesiąc. No, teraz mogła liczyć na współniczkę, Beth. Ale najważniejsze było to, że miała w życiu coś więcej niż obowiązki i odpowiedzialność. Miała Davida.

Czekał na nią z otwartymi ramionami. Przytuliła się do niego.

- Dobrze wiesz, że z tobą pojedę. A jakie jest twoje ustępstwo?
- Raz na miesiąc tydzień w Malibu.
- To nie bardzo wygląda na kompromis.
- Przysięgam, że zrezygnuję z tych wyjazdów, jeśli okażą się dla nas kłopotliwe.

Piasek pod stopami, pomyślała. Raz w miesiącu tydzień na plaży nie byłby wcale taki zły. Mogłaby urządzić stałe atelier w pokoju ze świetlikami.

- To idiotyczne - uśmiechnęła się - ale gdy tylko wspomniałeś, że jesteś gotów zrezygnować, od razu nabrałam ochoty na te wypadki.

- To nie idiotyczne. To cała ty.

- No więc, do jakiej miejscowości pojedziemy później?

- Nie pamiętam w tej chwili - wziął ją na ręce - ale wiem, że chcę jechać natychmiast.

- Czy możesz mi coś przysiąc?

- Co? - Pocałował ją w szyję.

- Jeśli kiedyś kupimy dom, to muszą być tam takie schody, jak w "Przeminęło z wiatrem". Każdego dnia moglibyśmy wcielać się w Rhettę i Scarlett.

- Szczerze mówiąc, kochanie - niósł ją już do sypialni - w tej chwili nie mógłbym ci niczego odmówić.